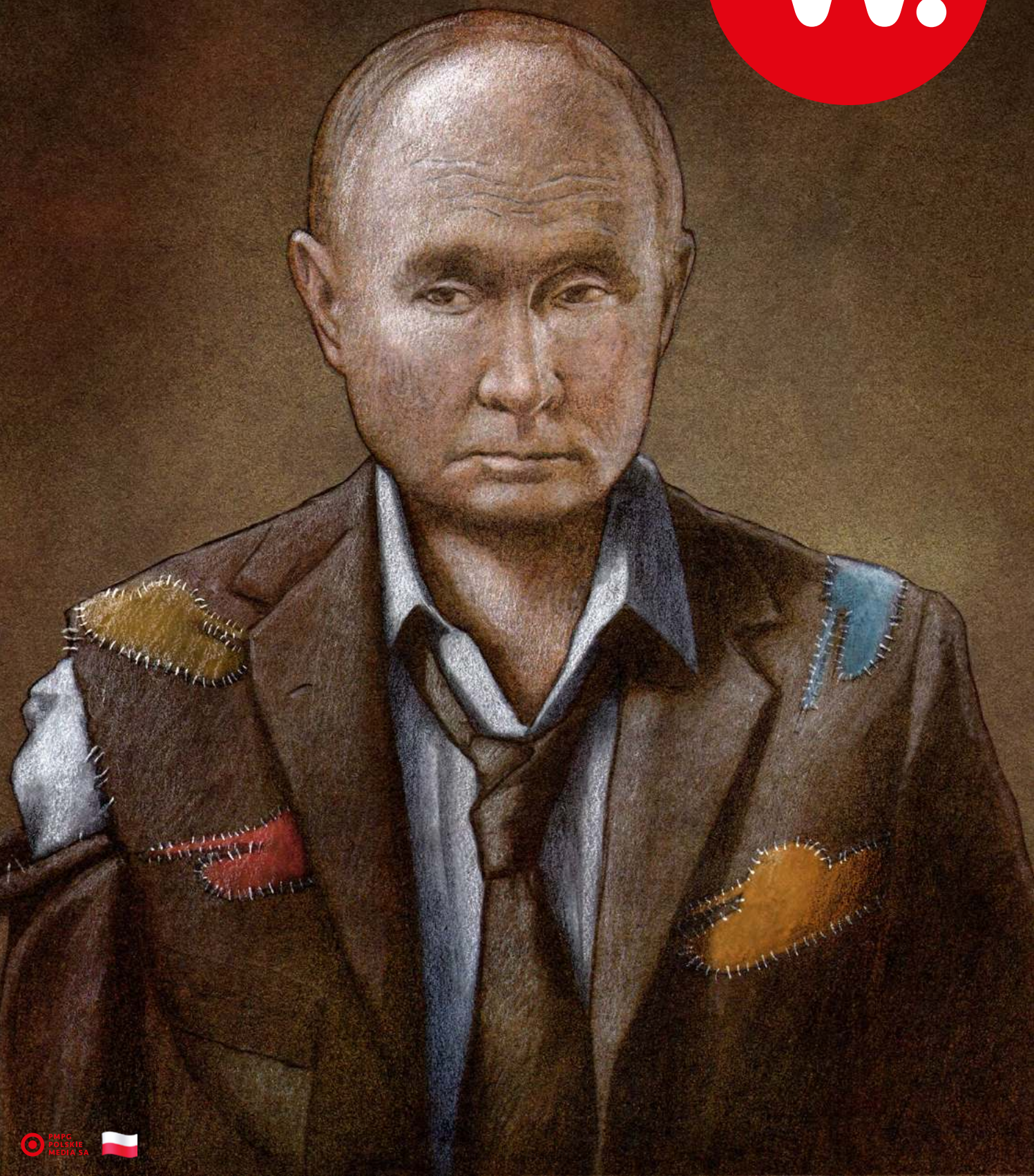


wprost

NR 42 (245) CENA 10 ZŁ (w tym 8% VAT)
14 października 2024 ISSN 0209-1747



Na początek**Eliza Olczyk**

Tylko Matysiak żal

Posłanka Lewicy Paulina Matysiak została wyrzucona z sejmowej Komisji Infrastruktury. Jest to cena, jaką zapłaciła za to, że razem z Marcinem Horałą z PiS założyła stowarzyszenie „Tak dla rozwoju”, którego celem jest promowanie wielkich inwestycji w Polsce. Jej los ma być przestrogą dla wszystkich innych polityków, którym przyjdzie do głowy „kolaboracja” z PiS w jakiegokolwiek sprawie.

Na początek

Wyrzucanie Pauliny Matysiak, która dała się poznać opinii publicznej jako entuzjastka i znawczyni komunikacji zbiorowej, zatem w komisji infrastruktury była na właściwym miejscu, pokazuje, jak bardzo Nowa Lewica odeszła od dawnego SLD. I wcale nie chodzi o zmianę pokoleniową, która się dokonała i nawet nie o zmianę kierownictwa, ale o podejście do interesu publicznego.

Czego by nie mówić do działaczach Sojuszu Lewicy Demokratycznej, o ich PRL-owskim rodowodzie i uwikłaniu w grzechy minionego systemu, to większość z nich była państwowcami. W Nowej Lewicy chyba nie bardzo wiedzą, co to sformułowanie znaczy. Inaczej nie postanowiliby pozbawić posłanki Matysiak wpływu na to, jak ma wyglądać kolej w Kutnie. I to z zemsty za wspólną inicjatywę z posłem opozycji, co zresztą dowodzi też silnej PiS-owskiej fobii.

Gdy w 2004 r. grupa około 40 deputowanych odeszła z Sojuszu i założyła własną partię, Socjaldemokrację Polską, to choć wszyscy zostali uznani przez SLD za zdrajców macierzystego ugrupowania, jednak nikt ich z komisji parlamentarnych nie wyrzucał.

Na początek

A założenie nowej partii to jest coś zupełnie innego niż założenie stowarzyszenia dla **REALIZACJI OKREŚLONYCH INICJATYW,**

takich jak Centralny Port Komunikacyjny lub elektrownie jądrowe, które powinny być ponadpartyjne.

Niezgodne z interesem publicznym jest też działanie ministra nauki Dariusza Wieczorka z Nowej Lewicy, który wyrzucił ze stanowiska dyrektora IDEAS NCBR (to ośrodek badawczo-rozwojowy zajmujący się sztuczną inteligencją i ekonomią cyfrową) jego twórcę i wybitnego specjalistę od AI prof. Piotra Sankowskiego.

Faktem jest, że ośrodek powstał za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy i wtedy prof. Sankowski został jego szefem, zatem on też – tak jak Matysiak – ma na sumieniu „kolaborację” z PiS. Faktem jest, że jego kadencja się skończyła, a w konkursie nie został ponownie wybrany na dyrektora tej placówki. Ale jakoś się te fakty nie spodobają naukowcom, którzy zasiadali w ra-

Na początek

dzie naukowej IDEAS NCBR, a po odwołaniu Sankowskiego też odeszli. Jakby tego było mało, kilkuset innych naukowców podpisało się pod protestem przeciwko usunięciu prof. Sankowskiego ze stanowiska. Zrobiła się afera, która poważnie zaważyła na wizerunku Lewicy, bo to jednak jest duża sztuka, żeby nałożyć przeciwko rządowi środowiska naukowe, a zarazem zyskać łatkę ugrupowania, które wypycha najbardziej wybitnych naukowców zagranicę. W rezultacie minister Wieczorek musiał się ratować, dając prof. Sankowskiemu inne stanowisko, koordynatora prac w ramach nowego instytutu i udając, że w gruncie rzeczy chodziło o jego awans, a nie wyrzucenie. Ale tego fatalnego wrażenia, braku wrażliwości na interes publiczny, nie dało się zatrzeć.

Gdy do tego dorzucimy informacje na temat skoku Lewicy na wszystkie stanowiska znajdujące się w zasięgu ręki – całkiem niedawno Radio Zet informowała o desancie Lewicy w komendach wojewódzkich Ochotniczych Hufców Pracy, które podlegają ministrze rodziny i pracy Agnieszce Dziemianowicz-Bąk – dopeł-

Na początek

nia to obrazu tej partii jako ugrupowania pazernego na stołki i pozbawionego zmysłu państwowego. Można powiedzieć, że

*inne ugrupowania rządzące nie są lepsze, ale socjaldemokratom akurat te cechy, czyli **PAZERNOŚĆ NA POSADY I LEKCEWAŻENIE KOMPETENCJI**, wybitnie nie przystoją.*

Powody, dla których politycy Nowej Lewicy tak się zachowują, są dosyć oczywiste. Od momentu utraty władzy przez SLD w 2005 r. minęło 18 lat. Po drodze z rąk lewicowych działaczy wyślizgiwały się kolejne samorządy. W rezultacie członkowie Nowej Lewicy są ogromnie wygłodniali stanowisk i to trochę zaburza im zdolność oceny sytuacji.

Po drugie, w ten sposób zostali ukształtowani przez lidera, Włodzimierza Czarzastego, który lojalność wobec siebie kupował najpierw stanowiskami partyjnymi, a teraz rządowymi i administracyjnymi. Podobno je-

Na początek

den z polityków, który miał zainicjować bunt przeciwko Czarzastemu na ostatniej Radzie Krajowej zmienił zdanie, a kilka dni później dostał ciepłą posadkę w jednej ze spółek współpracujących z Orlenem. Skoro w ten sposób zachowuje się lider partii, to trudno się spodziewać innego zachowania po działaczach nawet wysokiego szczebla.

Nie bez znaczenia jest też presja na zwalczanie wszelkich przejawów współpracy z PiS, wytwarzana przez premiera Donalda Tuska, który za główny cel postawił sobie zniszczenie partii Jarosława Kaczyńskiego. A w takiej atmosferze lepiej jest ściąć 10 niewinnych niż przegapić jednego winnego.

Zatem można zrozumieć powody takiego, a nie innego zachowania polityków Lewicy, ale cieszyć się wyborcy Lewicy nie mają z czego. Po 10 miesiącach uczestnictwie we władzy widać, że partia Czarzastego nie jest alternatywą dla żadnego ugrupowania i nie będzie się miała czym promować, gdy będzie walczyć o wejście do kolejnego parlamentu. I tylko Matysiak żal. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

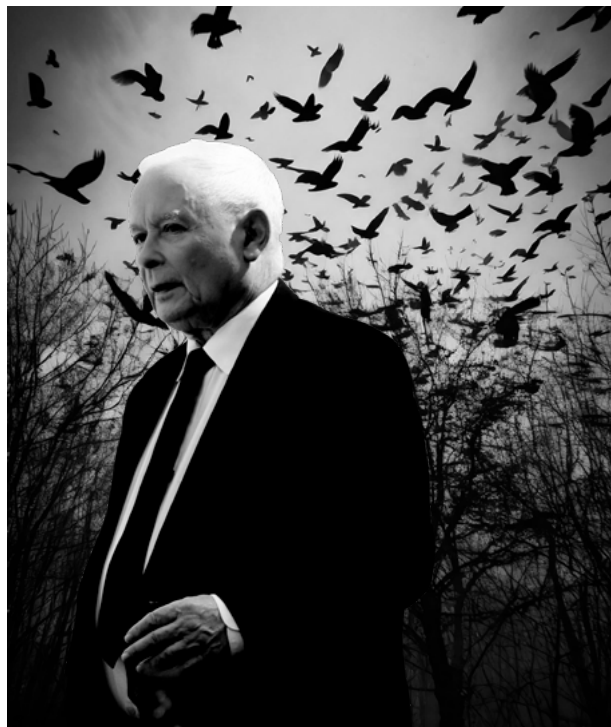
137

ROSJI KOŃCZĄ SIĘ PIENIĄDZE

W 2025 r.
w rosyjskim
budżecie nie
będzie już
pieniędzy na
prowadzenie
wojny z taką
intensywnością,
jak obecnie. Putin
będzie zmuszony
zamrozić front na
Ukrainie, chyba,
że pożyteczni
idioci na
Zachodzie uratują
wcześniej jego
reżim.

Fot. Vladimir ASTAPKOVICH / POOL / AFP/East News

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 **SONDAŻ**20 **NIEDYSKRECJE
PARLAMENTARNE**

KRAJ

31 **ZJEDNOCZENIE
Z ZAGROŻENIEM**

Zapowiadany powrót Solidarnej Polski do dawnej formacji wydaje się nieprzygotowany i niesie poważne zagrożenie dla PiS. Czy w takie zjednoczenie wpisany jest rozpad partii?

42 **CZASY NIE SĄ
AŻ TAK ZŁE**

– Wynagrodzenie prezesa NBP to gruba przesada i prowokowanie obywateli – mówi Hanna Gronkiewicz-Waltz.

52 **CZTERY LATA
Z PALIKOTEM**

– Janusz z premedytacją wycisnął z ludzi to, co najlepsze
– wspomina Artur Dębski, były poseł Ruchu Palikota.

59 **DYLEMAT HOŁOWNI**

Lider Polski 2050 stoi przed dylematem dotyczącym startu w wyborach prezydenckich. Najlepszym wyjściem dla niego byłoby pozostanie na stanowisku marszałka Sejmu.

SPOŁECZEŃSTWO

64 **WYBIŁA GODZINA
PODRYWU**

Idziesz na zakupy, bierzesz ananasa, wjeżdżasz w czyjś wózek swoim – właśnie rozpocząłeś flirt. Nowy trend zamienia supermarkety w aplikację randkową.

83 **ŁĄCZY JE PIŁKA
I BRAK BOISKA**

– Podwarszawscy radni nie chcą boisk, bo według nich to „wylęgarnie marginesu społecznego” – oburza się

Rafał Rostkowski, który walczy o sportowe prawa dzieci.

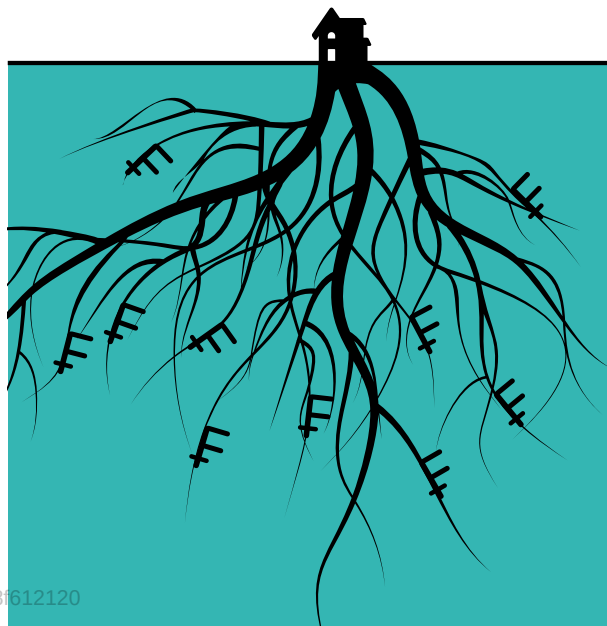
BIZNES

104 **ODPORNİ NA KRYZYS**

– Klienci zaczęli kupować po kilka apartamentów i je wykańczać. W segmencie premium kryzys nie jest widoczny – mówi Anna Koszela, architektka wnętrz.

129 **FRANKOWICZE
BEZ PRESJI**

W wyniku uchwały dotyczącej „getinowych” spraw frankowych syndyk stracił swoją kartę przetargową. Teraz presja na kredytobiorców powinna zelżeć.



ZAGRANICA

149 **ALIBI DLA SCHOLZA**

Huragan Milton „uratował” prestiż Donalda Tuska, ale dla Polski to ostatni dzwonek, żeby znaleźć się w gronie państw decydujących o strategii wobec Moskwy.

155 **POWRÓT DO SKRAJNOŚCI**

AfD zaczyna wyrastać na nową twarz niemieckiej polityki. To proces niepokojący z wielu powodów i nie wolno nam, tutaj

w Polsce, szczerzyć wysiłków, by go zrozumieć.

166 **WIELKA POKUSA AMERYKI**

– Nie wierzę Trumpowi i jego kompanom. W sytuacji kryzysowej oni nie będą chcieli poświęcać swoich żołnierzy, żeby nas bronić – mówi prof. Radosław Markowski, politolog.

FELIETON

177 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**



OD TRANSFORMACJI DO INNOWACJI

GALA 35-LECIA WOLNOŚCI GOSPODARCZEJ
ORAZ INNOWATORY WPROST 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

wprost 
Innowatory
EDYCJA 2024

24

PAŹDZIERNIKA
2024 r.

RELACJA NA **WPROST.PL**
ORAZ W CYFROWYM TYGODNIKU WPROST

MECENAS

PARTNER GŁÓWNY

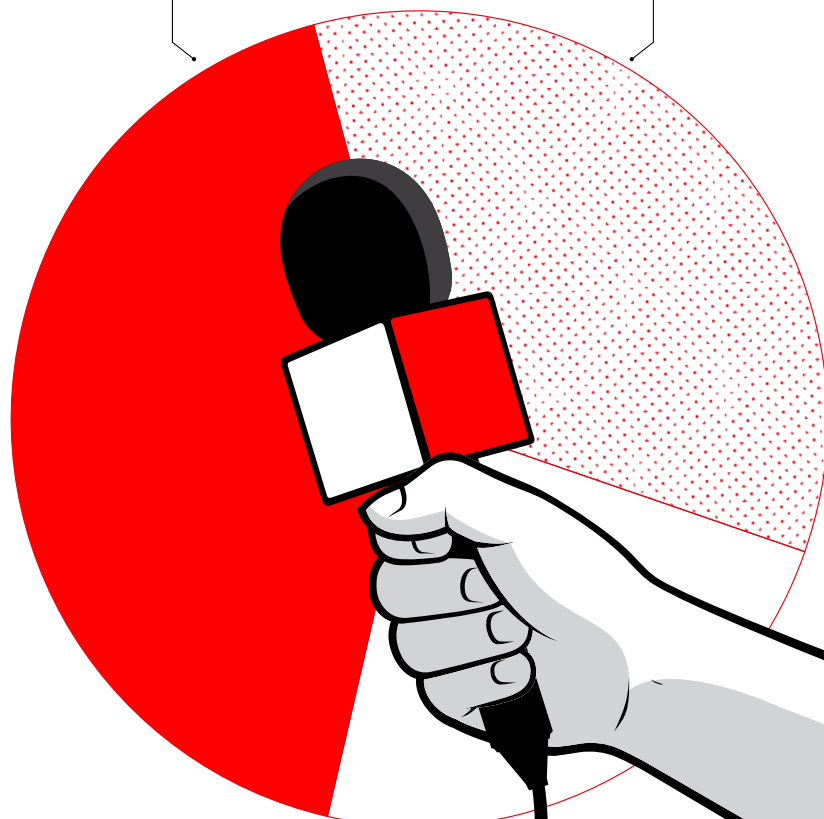
PARTNERZY



POLACY O MEDIACH PUBLICZNYCH

JAK OCENIASZ ZMIANY, które zaszły w mediach publicznych od czasu zmiany rządu 15 października 2023?

Dobrze **42,3%** Źle **34,5%**



Źródło: SW Research dla „Wprost”

Nie mam zdania —

23,2%

*42,3 proc. Polaków **DOBRE OCENIA ZMIANY, JAKIE W CIĄGU OSTATNICH MIESIĘCY ZASZŁY W MEDIACH PUBLICZNYCH** – wynika z badania agencji SW Research dla „Wprost”. Przeciwnego zdania jest 34,5 proc. osób.*

Po wygranych wyborach parlamentarnych w 2023 r. Koalicja 15 października zawarła w umowie koalicyjnej reformy mediów państwowych. W grudniu, kilka dni przed świętami, rozpoczął się spektakularny i szeroko komentowany proces przejęcia, czy też odzyskania (dobór słów zależy tu od politycznych sympatii) publicznych mediów. Po miesiącach od tych wydarzeń mamy już nowe rady nadzorcze, nowe ramówki, nowych dziennikarzy i nowe spojrzenie na otaczającą rzeczywistość.

Jak te nowości odbierają Polacy?

Jak oceniasz zmiany, które zaszły w mediach publicznych od czasu zmiany rządu 15 października 2023?

Jak wynika z badania agencji SW Research dla „Wprost”, na tak postawione pytanie **42,3** proc. Polaków odpowiada: „Dobrze”. Przeciwnie zdanie wyraża **34,5** proc.

23,2 proc. ankietowanych nie ma w tej sprawie wyrobionej opinii.

Komu bardziej podobają się zmiany?

Badanie agencji SW Research dla „Wprost” wskazuje, że zmiany w mediach publicznych bardziej podobają się mężczyznom. I to dosyć wyraźnie, bo wśród panów niemal połowa wskazała odpowiedź „Dobrze” (**48** proc.), wobec **37,2** proc. wskazań u pań.

Odpowiedź „Źle” wybrało **34,2** proc. kobiet i **34,8** proc. U pań znacznie częściej pojawia się brak zdania w tej sprawie (**28,6** proc. wobec **17,2** proc u panów).

Jeśli weźmiemy pod uwagę wiek badanych osób, to zauważymy, że zmiany w mediach publicznych bardziej przypadły do gustu osobom w wieku powyżej 50 lat (**49,9** proc.).

Warto zauważyć, że w dwóch grupach wiekowych pojawiło się więcej wskazań odpowiedzi „Źle” niż „Dobrze”. Wśród badanych w wieku od 25 do 34 lat jest to odpowiednio **36,2** proc. do **33** proc, a w wieku od **35** do **49** lat – **40,5** proc. do **38,6** proc.

Patrząc na wykształcenie ankietowanych osób, to zadowolenie ze zmian najczęściej wyrażają osoby z wykształceniem wyższym (**42,5** proc.), a najrzadziej z podstawowym/gimnazjalnym.

50 proc. wskazań odpowiedzi „Dobrze” zostało przekroczone tylko w przypadku jednego z kryteriów osób ankietowanych. Wynik **50,9** proc. pojawił się wśród najlepiej zarabiających respondentów, z dochodem netto przekraczającym 7 tys. zł.

Na koniec porównajmy jeszcze wyniki ze wsi i z największych miast (powyżej 500 tys. mieszkańców). Okazuje się, że nieznacznie więcej zadowolonych ze zmian

w mediach osób mieszka na wsi (**44,6** proc. wobec **42,1** proc. w miastach). Tych niezadowolonych też jest tam mniej (**33,7** proc. wskazań na odpowiedź „Złe” wobec **36,2** proc. wśród osób z dużych miast). 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 1-2 października 2024 roku przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 800 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.



PL-NON-00888 07_2023

Tworzymy innowacje w trosce o zdrowszą przyszłość pacjentów i społeczeństwa

Naszą misją jest opracowywanie i dostarczanie leków i szczepionek odpowiadających na niezaspokojone potrzeby zdrowotne i cywilizacyjne.



**Angażując się w rozwój nauki,
dążymy do odkrywania
przełomowych rozwiązań
w medycynie.**



MSD w Polsce to:

- status centrum badawczo-rozwojowego
- **150** badań klinicznych w skali roku
- **3600+** pacjentów biorących udział w badaniach
- **11 000+** miejsc pracy w całej gospodarce powstałych w wyniku działalności MSD w Polsce



To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{vs}

N

C^M

B^z

a

v

N

U

P

z

C

B

S

W.

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

X @JMiziolek



Eliza Olczyk

*Czego pewny jest Rafał Trzaskowski? **CZEGO POSŁOWIE PIS GRATULOWALI MICHAŁOWI DWORCZYKOWI?** Czym martwi się Jarosław Kaczyński? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PI-SZEMY W NAJNOWSZYCH „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

W PiS po wypowiedzi Michała Dworczyka, w której uznał on, że jest przeciwnikiem połączenia Prawa i Sprawiedliwości z Suwerenną Polską, zrodził się ferment. Zdaniem naszego informatora, wcale nie negatywny, a ożywczy. – W PiS milcząca większość nie chce połączenia z Suwerenną Polską. Jak Michał przyszedł do Sejmu, to część posłów gratulowała mu wypowiedzi w TVN24. Sami ze strachu nigdy by się na to nie zdobyli, ale dopingowali Dworczyka, że dobrze zrobił – twierdzi.

Jego zdaniem, połączenie PiS z Suwerenną Polską przyniesie negatywne skutki polegające nie tylko na radykalizacji przekazu partii, ale również na słabnącej pozycji działaczy w regionach. – Politycy w okręgach obawiają się panoszenia się Suwerennej Polski w strukturach. Przecież w PiS przy okazji kampanii wyborczych narzekano, że ludzie Zbigniewa Ziobro dysponowali dużymi środkami finansowymi i przeskakiwali na liście naszych. Politycy Suwerennej Polski są sprytni, energiczni i choć jest ich mało, zaraz zaczną nadawać

To nieprawda, że...

ton w PiS. Nasi politycy idą jak barany na ścięcie – mówi.

Po co było medialne uderzenie w Suwerenną Polskę, choć decyzja o połączeniu zapadła dwa tygodnie temu? – Jarosław Kaczyński od wielu lat praktykuje w partii zarządzenie przez konflikt. Zobaczył, że w PiS są ludzie, którzy mają „cojones”. Jak po czasie okaże się, że decyzja o połączeniu z Suwerenną Polską była zła, będzie można wyciągnąć wypowiedź Dworczyka i powiedzieć, że przed tym przestrzegał – twierdzi nasz informator.

Według niego, mimo tego, że połączenie PiS z Suwerenną Polską jest pewne, to negocjacje warunków wejścia ziobrystów do partii wciąż trwają. – Uważam, że dzięki publicznemu sprzeciwowi w mediach Suwerenna Polska może dostać mniej szefów okręgów – ocenia.

Zdaniem naszego rozmówcy, zeszłotygodniowe zamieszanie pomaga frakcji Mateusza Morawieckiego. – Mateusz jest dziś tak zhejtowany, że bardziej być nie

To nieprawda, że...

może. Wypowiedź uderzająca w Suwerenną Polskę pokazała, że frakcja Morawieckiego wciąż żyje – twierdzi.

Mateusz Morawiecki publicznie dystansuje się od wypowiedzi Michała Dworczyka na temat Suwerennej Polski. Czy to oznacza, że nie znał planów swojego byłego szefa kancelarii? – Słyszałem, że Dworczyk rozmawiał z Mateuszem, że trzeba zrobić wolnę, ale Morawiecki się na to nie zgodził. Michał powiedział, że jak Suwerenna wejdzie do PiS, to będzie koniec Mateusza. Potem zrobił co chciał, nie konsultując występu w mediach – mówi nasz rozmówca.

Jedna z osób z otoczenia Mateusza Morawieckiego przedstawia inną wersję zdarzeń. – Czasem tak jest, że jak kilka osób jest na spotkaniu, to kiedy z niego wychodzą, okazuje się, że każda była na innym. Kilka dni przed wystęпом w TVN24 odbyło się spotkanie Michała z Mateuszem i jego współpracownikami. Dworczyk mówił, że trzeba iść z Suwerenną Polską na ostro,

To nieprawda, że...

że trzeba w nich uderzyć. Wszyscy zgromadzeni się z nim zgodzili – opowiada.

Zjednoczona Prawica martwi się odebraniem subwencji budżetowej przez PKW. Ale są tacy ludzie w obozie Jarosława Kaczyńskiego, którzy uważają, że nie jest to cios śmiertelny dla partii Jarosława Kaczyńskiego.

– PiS bez pieniędzy i dostępu do mediów potrafiło wygrywać wybory, a z górą pieniędzy i popierającymi go mediami publicznymi przegrało. Bo nie w pieniądzu tkwi problem, tylko w programie, a PiS go dzisiaj nie ma, dlatego nie komunikuje się z wyborcami. Po prostu nie ma im nic do zaoferowania – mówi nasz rozmówca.

Zdaniem naszego rozmówcy, PiS ostatni raz miało program w czasach, gdy odbywały się debaty pod hasłem „Polska wielki projekt”.

– Wtedy nasi eksperci stawiali różne diagnozy, np. że Polska znalazła się w pułapce średniego roz-

To nieprawda, że...

woju i jednocześnie proponowali konkretne rozwiązania. Stąd się wziął program na wybory 2015 r., który został zrealizowany w tamtej kadencji. Ale gdy doszliśmy do władzy nasi eksperci poszli do rządu albo do spółek Skarbu Państwa i nie było już komu diagnozować sytuacji w kraju. W rezultacie do wyborów 2019 r. poszliśmy już bez programu, przestaliśmy odpowiadać na potrzeby społeczne np. na szybko rosnące ceny mieszkań i cztery lata później straciliśmy władzę. Co gorsza, nadal nie proponujemy niczego konstruktywnego, tylko czekamy, żeby rządzącym powinęła się noga, a to nie jest żadna strategia – martwi się polityk Zjednoczonej Prawicy.

PiS ciągle nie wyłoniło kandydata na prezydenta, co stanowi poważny problem dla tej partii. – Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej widzę, że nie ma wśród wymienianych kandydatów kogoś takiego jak Andrzej Duda. A kryteria, które podaje prezes, czyli miła aparycja, znajomość języków obcych

To nieprawda, że...

i lojalność, nie przyniosą PiS sukcesu w przyszłym roku – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

Tym bardziej, że – jego zdaniem – Jarosław Kaczyński nie postawi na nikogo z polityczną charyzmą, kto może zbyt wyrosnąć na urzędzie prezydenckim i potem zbudować własną partię, konkurencyjną dla PiS. – Dla prezesa to, co się teraz dzieje z PiS, oznacza utratę sterowności partii i będzie temu przeciwdziałał – mówi nasz rozmówca.

Ale dodaje, że gdyby np. dziennikarka Dorota Gawryluk wystartowała w wyborach prezydenckich – a były takie plotki – to Kaczyński musiałby wystawić mocnego kandydata, żeby w wyścigu prezydenckim nie spaść na trzecie miejsce, bo to byłaby klęska PiS.

Rafał Trzaskowski jest miłośnikiem wyścigów konnych. Razem z żoną jak co roku wybrali się na „Wielką Warszawską” na tor na Służewcu. Prezydent Warszawy spędzał jednak mało czasu przy stoliku z żoną, bo co chwila chodził do kasy, by ob-

To nieprawda, że...

stawić w gonitwie swojego ulubionego konia. Nie wiemy, czy prezydentowi Warszawy udało się wygrać pokaźną sumę pieniędzy, ale zakładamy, że musiał dobrze typować, bo po każdym biegu spieszył się do kasy.

Prezydent Warszawy jest przekonany, że będzie kandydatem na prezydenta Polski. – Rafał już teraz mówi dziennikarzom, że udzieli im wywiadu w czasie kampanii – słyszymy od naszego rozmówcy. 



PODRÓŻUJ WYGODNIE NA FERIE ZIMOWE

Zapraszamy do hotelu w Warszawie, tuż przy Lotnisku Chopina, gdzie odpoczynek podczas zimowej podróży nabiera nowego wymiaru. Komfortowe pokoje i przestrzenie hotelowe zaskakują oryginalnym designem i funkcjonalnością, oferując idealne warunki do relaksu.

Bogate menu z lokalnymi akcentami w Restauracji Challenge '32 pobudzi zmysły i umili chwile spędzane z bliskimi lub znajomymi. Zadbamy o każdy szczegół Twojego pobytu, a Ty ciesz się tym, co jeszcze przed Tobą!

Rezerwuj już dziś i przekonaj się, jak wygodnie można wyjeżdżać na narty lub egzotyczny wypoczynek.

SPRAWDŹ,
CO DLA CIEBIE
PRZYGOTOWALIŚMY!

TEL. +48 22 164 70 00
RES@RENAISSANCE.WAW.PL
UL. ŻWIRKI I WIGURY 1H
00-906 WARSZAWA

RENAISSANCEWARSZAWA.PL

R
RENAISSANCE®
WARSAW AIRPORT HOTEL

MEMBER OF
MARRIOTT BONVOY™

ZJEDNOCZENIE Z ZAGROŻENIEM

*Suwerenna Polska ma się połączyć z Prawem i Sprawiedliwością w jedno ciało. Poprzednia taka symbioza trwała do listopada 2011 r., kiedy to Zbigniew Ziobro, Jacek Kurski i Tadeusz Cymański zostali wykluczeni z PiS za publiczną krytykę władz partii. Teraz **ZIOBRO I JEGO LUDZIE WRACAJĄ NA STARE ŚMIECI.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

Rzecz jasna te śmieci są już zupełnie inne, niż w 2011 r. Nie było wtedy w PiS wielu osób, które do niedawna grały pierwsze skrzypce w tej formacji, m.in. grupy premiera Mateusza Morawieckiego lub sympatyków prezydenta Andrzeja Dudy. Nie było też ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy i wewnętrznych animozji, które narodziły się w tym okresie.

Powrót delfina

Zbigniew Ziobro, lider Suwerennej Polski, dawny delfin PiS, jest o 13 lat starszy od tego młodzika, który porzucił PiS i bogatszy o polityczne porażki, które budują lidera, ale też zmęczony ciężką chorobą. Czas przytarł jego zęby i stępił pazury. A jednak powrót tego środowiska do dawnej formacji niesie poważne zagrożenie dla partii Jarosława Kaczyńskiego.

Warto przypomnieć, w jakich okolicznościach ekipa Ziobry odeszła z PiS.

Był 3 listopada 2011 r., półtora roku po katastrofie smoleńskiej, kilkanaście miesięcy po przegranych przez Jarosława Kaczyńskiego wyborach prezydenckich i tuż po przegranych przez PiS wyborach parlamentarnych. Od kilku miesięcy w partii toczyło się postępowanie dyscyplinarne przeciwko Ziobrze, Kurskiemu i Cymańskiemu. Cała trójka była wtedy europosłami i z Brukseli dostrzegła, iż partia potrzebuje demokratyzacji oraz otwarcia na nowe środowiska, o czym nie omieszkali poinformować opinii publicznej.

W PiS zostało to uznane, za irracjonalny atak na prezesa Kaczyńskiego, bo jego **PRZYWÓDZTWO I DECYZJE BYŁY NIEKWESTIONOWANE**, a ludzie na spotkaniach wyborczych wołali „Jarosław, Polskę zbaw”.

Nie przeszkodziło to Ziobrze odgrywać skrzywdzonego decyzją kierownictwa, bo – jak mówił – „gdyby zrealizować jego propozycje, to PiS za cztery lata zwyciężyłoby w wyborach”

– Liczyliśmy na jedność, a spotykamy się z decyzjami, które dzielą – żalił się, po czym założył Solidarną Polskę Zbigniewa Ziobro. Jego nazwisko miało być magnesem dla wyborców, choć na niektórych działało już wtedy jak płachta na byka. Suwerenna Polska samodzielnie nie odniosła sukcesu wyborczego, a miała swoją szansę w wyborach europejskich w 2014 r. Zdobyła wtedy niecałe 4 proc. głosów i po tej nauczce już jesienią zawarła porozumienie o wspólnym starcie z PiS

w wyborach samorządowych. Tak narodziła się Zjednoczona Prawica, która rok później zdobyła urząd prezydenta i rząd.

W ten projekt wpisana jest porażka

Wielu działaczy PiS wcale nie było szczęśliwych, gdy Ziobro ze swoją ekipą, mocno się rozpychającą w partii i do pewnego stopnia obarczaną odpowiedzialnością za klęskę wyborczą w 2007 r., powrócił do wspólnego obozu. Wielu nie podobało się, że Kaczyński oddał „ziobrystom” Ministerstwo Sprawiedliwości we władanie i nawet nie narzucił im żadnego komisarza politycznego. Ale sukcesy wyborcze przytłumiły te pretensje. Tym bardziej, że lider Solidarnej Polski najwyraźniej wrócił do łask prezesa PiS. W Ministerstwie Sprawiedliwości zbudował państwo w państwie. Na stanowiska powsadzał tylu posłów ze swojej grupy, ilu się dało. I robił co chciał.

Dopóki premierem była Beata Szydło, dopóty współpraca w rządzie była jako taka. Jednak gdy jej miejsce zajął Mateusz Morawiecki, zaczęła się między środo-

wiskiem Solidarnej Polski (na Suwerenną przemianowała się pod koniec drugiej kadencji rządów) a ludźmi Morawieckiego wojna na całego. Do ulubionych zagrywek ziobrystów należało prowokowanie konfliktów, którymi później obarczano Morawieckiego albo piętrzenie trudności, a później wytkanie – no proszę, nie udało się, a taki był zdolny, taki europejski.

Premier „odwdzięczał” się otwartą krytyką reformy wymiaru sprawiedliwości, autorstwa Ziobry, a także odbieraniem ziobrystom stanowisk w spółkach Skarbu Państwa.

Na koniec doszło do próby odwołania Morawieckiego ze stanowiska premiera jesienią 2022 r., choć ziobryści wtedy nie maczali w niej otwarcie palców, najwyżej działali zakulisowo. Tyle, że nikt nie miał odwagi wziąć odpowiedzialności za rząd i ewentualną przegraną w wyborach, zatem Morawiecki przetrwał. A znosił to wszystko dlatego, że liczył, iż zostanie prezesem PiS po odejściu Kaczyńskiego.

Jeżeli jednak do Prawa i Sprawiedliwości powróci ekipa Ziobry – silna, zwarta, zdeterminowana, sprawna

organizacyjnie i z popularnym na prawicy liderem – to szanse na przywództwo Morawieckiego drastycznie zmaleją. A wtedy jego ekipa prawdopodobnie odejdzie z PiS. Nie stanie się to zaraz po kongresie. Ale tuż po wyborach prezydenckich taki ruch jest możliwy. Osłabienia szans wyborczych kandydata PiS na prezydenturę prawicowy wyborca nie darowałby Morawieckiemu, dlatego ta zwłoka będzie konieczna.

*Jednak **WSPÓLNA EGZYSTENCJA** w jednej partii tych dwóch środowisk – Morawieckiego i Ziobry – dzisiaj wydaje się być niemożliwa.*

Wzajemna nienawiść jest zbyt duża, a rachunek krzywd zbyt długi. Zatem w tę konsolidację wpisany jest rozpad partii.

Lepsza konsolidacja czy duży namiot?

Być może Jarosław Kaczyński liczy na to, że opanuje tendencje odśrodkowe w PiS, a być może po prostu nie

zależy mu na środowisku Morawieckiego – bankstera, który przed laty współpracował z Platformą Obywatelską, co do dzisiaj wielu mu wypomina. Tak jak Jarosław Gowina w pewnym momencie zaczął uważać za ciało obce i pozbył się go bez żalu, niszcząc to środowisko, podobnie może postąpić z grupą Morawieckiego.

Na prawicy można usłyszeć opinie, że połączenie Suwerennej Polski z PiS-em niczemu nie posłuży. Że lepszy jest wielki namiot, do którego można zapraszać nowe środowiska i w ten sposób poszerzać ofertę dla wyborców. Że Platforma Obywatelska zawiązała swoją Koalicję Obywatelską, bo zauważyła korzyści płynące z przyłączania nowych grup, które nie muszą natychmiast wstępować do partii-matki. Że wyborcom jest łatwiej głosować na różne środowiska niż na jedno ugrupowanie.

Zjednoczenie natomiast, żeby przyniosło jakiekolwiek korzyść, powinno być poprzedzone opowieścią o tym, dlaczego oba środowiska się łączą i prezentacją jakiejś nowej myśli, nowego programu, który uzasadniałby to połączenie. Wszystko to powinno przynieść

wymierny efekt sondażowy. Tymczasem niczego takiego nie ma. A nawet niektórym wyborcom już jeży się włos na głowie, gdy słyszą zapowiedzi Patryka Jakiego o tym, że gdy PiS dojdzie do władzy, to dokończy reformę sądownictwa i w ogóle wymiaru sprawiedliwości. A już teraz bałagan w sądownictwie spowodowany działalnością Suwerennej Polski w resorcie jest trudny do ogarnięcia i coraz bardziej uciążliwy dla obywateli.

– *Jaki będzie efekt takiego **NIEPRZYGOTOWANEGO RUCHU ZJEDNOCZENIOWEGO**? Już na drugi dzień nikt o nim nie będzie pamiętał, a sondaże ani drgną*

– konkluduje nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Niewykluczone zatem, że głównym powodem połączenia obu środowisk jest powstrzymanie Suwerennej Polski przed zbliżeniem się do Konfederacji. Formacja Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka wyraźnie łapie wiatr w żagle. Chyba na dobre uplasowała się

na trzecim miejscu w rankingu partii politycznych. Wzmocnienie jej o środowisko Suwerennej Polski, albo choćby o jego część, sprawiłoby, że PiS miałoby realną konkurencję na prawicy. A do tego Jarosław Kaczyński nie chce dopuścić. Dopóki Konfederacja rośnie w siłę, gdy słabnie Trzecia Droga, dopóty Kaczyński ją toleruje. Ale gdyby swoją siłę miała czerpać ze słabości PiS, to wtedy trzeba by się pożegnać z dominującą pozycją na prawicy. Odejście środowiska Morawieckiego nie sprawia takiego zagrożenia, zatem być może na byłym premierze w PiS postawiono już krzyżyk. 

3.09.2024, 03:58

be58e1ce-60c5-11df-6969-183caeabd91 (300x400)



Nasz Prezydent
Rafał Trzaskowski

<https://um.warszawa.pl/documents/20128/15638057/Rafał+Trzaskowski.png/be58e1ce-60c5-11df-6969-183caeabd91?version=1.0&h=16208416...> 1/1

**CZASY NIE SĄ
AŻ TAK ZŁE**

– Wynagrodzenie prezesa NBP to gruba przesada i prowokowanie obywateli. **DLA LUDZI TO ABSTRAKCJA, ŻE KTOŚ W POLSCE MOŻE TYLKO ZARABIAĆ** – mówi **HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ**, była prezes NBP i była prezydent Warszawy.



Rozmawiała **Agnieszka Nieśluchowska**

Znowego rankingu zaufania IBRIS dla Onetu wynika, że Donald Tusk wyprzedza Rafała Trzaskowskiego i ma najwyższy wynik od 2018 roku – 45,6 proc.

To pokazuje, że ludzie czują się zaopiekowani. Podczas powodzi spadła na niego fala krytyki, ale wynik sondażu pokazuje, że to mu nie zaszkodziło. Nie przejmował się bezsensownymi zarzutami, zachowywał się jak rasowi zachodni politycy. Nie był na urlopie, zakasał rękawy i pracował. Wie, że trzeba tak reagować w sytuacjach kryzysowych. Kierowały nim: empatia i współczucie.

Podczas posiedzeń sztabu kryzysowego obcesowo traktował podwładnych. Pani się podobało to zachowanie? Potrzebna była cała ta pokazówka?

On po prostu taki jest i wszyscy, co go bliżej znają, dobrze o tym wiedzą. Ktoś powiedział ostatnio, że premier się wściekł w czasie powodzi. Ale to u niego normalne – tak wygląda, jak się wścieka. Premier czuje się



*Hanna
Gronkiewicz-Waltz*

– polityk, profesor nauk prawnych. W latach 1992–2000 prezes Narodowego Banku Polskiego, od 2006 r. do 2018 r. prezydent m.st. Warszawy, w latach 2006–2017 wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej.

odpowiedzialny, więc gdy coś nie jest zrobione jak trzeba, wyraża to dość bezpośrednio.

Dlaczego Rafałowi Trzaskowskiemu spadło w sondażu? Co na to wpłynęło?

To zbyt małe wahnięcie, by stwierdzić, że coś się popsuło. Nie było powodzi w Warszawie, więc nie był aktywny, nie miał się czym wykazać, więc może stąd lekkie osłabienie.

Jakie są w pani ocenie jego największe sukcesy, które przemawiają za tym, by został kandydatem PO na prezydenta?

Zbudował Muzeum Sztuki Współczesnej, trwa budowa linii tramwajowej na Wilanów, działa w sprawie mieszkań komunalnych. Zajmuje się tym, co trzeba jeśli chodzi o Warszawę. Aby wygrał, musi pokazać, że zadba o Polskę tak, jak o Warszawę. Ma predyspozycje do prezydentury, jest obyty w świecie, ale też potrafi rozmawiać z Ukraińcami, zachodnimi przywódcami, co widzieliśmy podczas wizyty Joe Bidena w Polsce. Jest wykształcony i ma charakter. Jest grzeczny, ale jest politykiem z pazurem.

Ale czy to dobry prezydent na kryzysowe czasy?

*Czasy **NIE SĄ AŻ TAK ZŁE**, zgodnie z założeniami budżetowymi wzrost gospodarczy w 2025 r. ma wynieść 3,9 proc., a inflacja 5 proc.*

Jesteśmy państwem, które rozwija się najszybciej spośród innych państw UE.

Ale sytuacja poza Polską jest trudna. Ukraina, Izrael...

To prawda, takich konfliktów nie było od kilkunastu lat, ale to nie są problemy dla jednego człowieka. Prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych powinien otoczyć się dobrymi doradcami. To najważniejsze.

Mocny charakter też ma Radosław Sikorski.

W czym jest według pani gorszy od Trzaskowskiego?

Ma wszystkie cechy, które powinien spełniać kandydat na prezydenta, ale Trzaskowski już przetarł szlak, sprawdził się w boju pięć lat temu, gdy przegrał o włos z Dudą.

Prawybory w Platformie - jak przed ostatnimi wyborami prezydenckimi - mają sens?

Na pewno jakieś wewnętrzne badania zostanie przeprowadzone. Być może i prawybory. Ale wszyscy się przyzwyczaili do wizji, że Trzaskowski znów wystartuje.

Sikorski też ma takie ambicje.

Trudno się dziwić, był ministrem obrony, spraw zagranicznych, wie, ile dokonał i mocno to akcentuje.

Poza tym spokorniał.

Nie atakuje już tak mocno PiS, na dobre mu to wyszło. Zmienił podejście i pokazał klasę. Skupił się na szybkich reakcjach wobec zewnętrznych przeciwników, punktowaniu wrogów. Jest w tym naprawdę dobry. Poza tym jest konsekwentny i sprytny, świetnie wypada w wywiadach i wystąpieniach zagranicznych.

Radosław Sikorski pokazał w mediach społecznościowych, ile zarabia jako minister - niewiele ponad 10 tysięcy. Zestawił to z gigantycznymi zarobkami prezesa NBP. Jak podał money.pl, zarząd Narodowego Banku Polskiego przyjął uchwałę, która podwyższa

premię dla prezesa ze 100 proc. do 130 proc. Tym samym pensja Adama Glapińskiego wzrasta do 122 tys. zł miesięcznie.

Jak byłam prezydentem miasta, podobnie jak Radek Sikorski zarabiałam ok. 10 tys. złotych. Trudno się dziwić, pełniąc funkcję publiczną, nie zarabia się kokosów. Ale wynagrodzenie prezesa NBP to gruba przesada, prowokowanie obywateli. Dla ludzi to abstrakcja, że w Polsce ktoś może tyle zarabiać.

A ile pani zarabiała jako prezes NBP?

To dawne czasy, wtedy ciężko było o fachowców, powstało około sto nowych banków, więc wpisano do ustawy, że wynagrodzenia pracowników NBP powinny uwzględniać poziom płac w bankach komercyjnych.

*Przed wyjazdem do Londynu, po prawie dziewięciu latach pracy, razem ze wszystkimi dodatkami **MIAŁAM MIESIĘCZNIE OK. 40 TYS. ZŁ. brutto.***

Toczy się ogromny spór o to, jak powinien wyglądać wymiar sprawiedliwości. Ale żadnej ekipie rządzącej zmiany nie wychodzą. Nie mówiąc o obywatelach, którzy nic z tego podziału na różne grupy sędziów nie rozumieją.

Od dawna politycy łamią konstytucję, wszystko zaczęło się za rządów PiS. Niedopuszczalne było obsadzanie znajomymi, przyjaciółkami czy koleżankami ze studiów sądów, Trybunału Konstytucyjnego czy SN. W nocy przepychali kolaniem ważne zmiany przez Sejm. Tego nie da się zapomnieć.

Donald Tusk mówi z kolei o demokracji walczącej, ale konstytucjoniści mają wątpliwości co do legalności prowadzonych przez obecną ekipę rządzącą działań.

Trudno czekać kolejne osiem lat, by cokolwiek zmienić. Trzeba to zrobić w miarę szybko, jak mówił prof. Marek Safjan, wieloletni sędzia TSUE, były prezes TK, niezależny i niepolityczny ekspert od prawa.

Kto jest dziś prokuratorem krajowym?

Oczywiście, że Dariusz Korneluk. Dariusz Barski przestał z mocy prawa pełnić swoją funkcję. Teraz na-

gle wraca i jest zdziwiony, że nikt go nie chce wpuścić do budynku.

Mateusz Morawiecki mówi, że wyrok Sądu Najwyższego obnaża brutalną prawdę o tym, że odwołanie Barskiego to zamach na niezależność sądów.

Niech przeczyta, z jakiego powodu jego mandat wygasł, to jest klucz. Barski sam poprosił o przejście w stan spoczynku i minął czas, kiedy mógł wrócić. Co do sytuacji w sądownictwie, mam wrażenie, że udajemy, że każda strona konfliktu ma rację, a tak nie jest. Po zepsuciu systemu wymiaru sprawiedliwości przez Zjednoczoną Prawicę trzeba zmienić filozofię orzekania. Biorąc pod uwagę konstytucję i orzecznictwo europejskie.

Kiedy skończy się ten bałagan?

Gdy Adam Bodnar przeprowadzi reformę, zakończy się niepewność.

Ale może zacząć się problem odszkodowań.

Część Polaków pewnie o nie wystąpi, inni nie. Ale ten proces trzeba dokończyć, bo gdyby dalej to trwało, skutki dla wymiaru sprawiedliwości byłyby opłakane. Trzeba jednak poczekać na zmianę prezydenta.

PiS jeszcze nie wskazał kandydata. Kto to pani zdaniem będzie?

Myślę, że wystawią Bocheńskiego, jak w wyborach o Warszawę.

*Jest wierny i lojalny, a więc **SPEŁNIA KRYTERIA PREZESA** – a do tego jest okazywały i przystojny.*

Nawrocki i Błaszczak nie spełniają kryteriów Kaczyńskiego. Prezes nie pozwoli na polityka niezależnego, bo już Duda nie konsultował z nim wielu decyzji.

Bocheński będzie lepszy niż Duda?

Tak, bo będzie posłuszny i jest dla oka przyjaźniejszy, a prezes tego oczekuje. 



Wrocław, 3 października 2024 r. – były poseł Janusz Palikot jest doprowadzany przez funkcjonariuszy CBA do Dolnośląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji

CZTERY LATA Z PALIKOTEM

– W 2011 roku 1,5 mln ludzi głosowało na jego partię, to była trzecia największa siła w parlamencie. Potem przyszło życie. Zaskakujące pomysły, niejasne dotacje. **JANUSZ Z PREMEDYTACJĄ WYCISNAŁ Z LUDZI TO, CO NAJLEPSZE. Z NIEKTÓRYCH – TYTANICZNĄ PRACĘ I POŚWIĘCENIE, Z INNYCH – ZŁOTÓWKI.** Późno przejrzałem na oczy – mówi **ARTUR DĘBSKI**, były poseł Ruchu Palikota.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

**Był pan kiedyś prawą ręką Janusza Palikota.
Byłem. Stare dzieje.**

**Od niemal dekady jest pan poza Sejmem. Czym się
pan dziś zajmuje?**

Różne rzeczy robiłem po drodze. Lubię zdarzenia nadzwyczajne, bo wtedy ci sprawniejsi, bardziej obrotni mają pracę. W czasie pandemii na przykład handlowałem bronią. Teraz zajmuję się consultingiem.



Artur Dębski

– przedsiębiorca i polityk. W 2011 r. został wiceprzewodniczącym zarządu krajowego Ruchu Palikota. W wyborach parlamentarnych w tym samym roku uzyskał mandat poselski, kandydując z 1. miejsca na liście tej partii w okręgu podwarszawskim. W Sejmie VII kadencji został członkiem Komisji do spraw Służb Specjalnych. W 2013 r., po przekształceniu Ruchu Palikota w partię Twój Ruch, zasiadł w zarządzie nowej formacji a rok później opuścił ją wraz z grupą posłów.

To na tyle dochodowe zajęcie, że dorzuci pan Januszowi Palikotowi na kaucję?

Odbieram to jako żart.

Dlaczego?

O byłych szefach źle nie mówię, choć każdy z nich angażował się w podejrzone biznesy i zarzuty prokuratorskie to dla nich norma. Chyba przyciągam niewłaściwych ludzi.

Czyli nie zaryzykuje pan?

*Nie wierzę, że **JANUSZ JEST TAKI BIEDNY**. Jeśli ktoś inwestuje kilkaset milionów, ściąga od naiwnych ludzi takie kwoty, to gdzieś ta kasa jest.*

Znam takie historie.

Na przykład?

Jeden prezes firmy ubezpieczeniowej, który ukradł sto milionów i poszedł do więzienia, też nie miał z czego oddawać, twierdził, że jeździ Uberem, musi mieszkać u matki, ale nie brakowało mu na wycieczki na Cypr.

A więc to gra?

Niech społeczeństwo to oceni. Ja poświęciłem cztery lata życia na współpracę z Palikotem. Najpierw kampania, potem Sejm. Przejrzałem na oczy dość późno.

Bo?

Ma dar. Drugiego tak inteligentnego człowieka na swojej drodze nie spotkałem.

”Umiał doskonale **MANIPULOWAĆ LUDŹMI**. Człowiek, który go spotykał na swojej drodze, szybko zaczynał uznawać go niemalże za przewodnika duchowego.

A okazało się, że to taki kieszonkowiec ze stadionu dziesięciolecia. Oczywiście większego kalibru, działał z rozmachem.

Jak go pan dziś postrzega?

Nie mam nic dobrego do powiedzenia. Sztukę mamienia opracował do perfekcji.

Pana też omamił?

Nie tylko mnie. W 2011 roku 1,5 mln ludzi głosowało

na jego partię w wyborach, to była trzecia największa siła w parlamencie. Potem przyszło życie. Zaskakujące pomysły, niejasne dotacje. W gruncie rzeczy była to partia jednoosobowa, dyktatura. Narady odbywały się tylko dla zachowania pozorów.

Co pan wtedy myślał, będąc w Sejmie?

Że muszę się wymiksować. Jestem normalnym facetem, który chce zarabiać uczciwie, nie krzywdząc innych. Myślę podobnie jak mój przyjaciel, Andrzej Rozenek. Janusz z premedytacją wycisnął z ludzi to, co najlepsze. Z niektórych – tytaniczną pracę i poświęcenie, z innych – złotówki.

Pan też coś próbował inwestować?

Nie, utraciłem z nim kontakt w 2014 r. Wolałbym dać na powodzian. Zresztą regularnie wspierałem ich materialnie i niematerialnie. To lepsze niż inwestowanie w alkohol, beczki-widmo Palikota.

Jak ta historia się zakończy? Palikotowi grozi do 20 lat więzienia.

W naszym kraju różnie bywa. Można trafić do więzienia za kradzież batonika, a ci, co zdefraudowali

ogromne kwoty, płacą kaucje i chodzą po wolności. Każdy przypadek jest inny, ale najważniejsze jest to, by zadośćuczynić poszkodowanym.

Wiele gwiazd i znanych polityków się na to łąpało i angażowało w jego kampanię.

Kreował się na czarnoksiężnika z krainy Oz. Nie potrzebował współników do interesów, ale ludzi, którzy mu biznesy postawią. Myślę, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Być może będzie chciał być męczennikiem i na pobycie w areszcie budować legendę.

Już pokazał, że umie w marketing. 



DYLEMAT HOŁOWNI

Lider Polski 2050 **SZYMON HOŁOWNIA STOI PRZED DYLEMATEM** dotyczącym startu w wyborach prezydenckich. Najlepszym wyjściem dla polityka byłoby pozostanie na stanowisku marszałka Sejmu.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Marszałek Sejmu nie ma najlepszych notowań w sondażach, w których badani są kandydaci na prezydentów.

– Szymon czeka na propozycję Tuska poparcia kandydata Koalicji Obywatelskiej w zamian za przedłużenie sobie urzędowania na stanowisku marszałka. W ten sposób może wyjść z twarzą z wyborów prezydenckich, które na dziś zaliczyłby do przegranych – mówi nasz rozmówca z kręgów rządowych.

Problemy z koalicjantami

Ten plan zakłada przekonanie Lewicy do poparcia wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich. A z kręgów partii słyszeć, że jej politycy przymierzają się do wystawienia Agnieszki Dziemianowicz-Bąk. Ta jednak może dostać ultimatum od Donalda Tuska, który – zdaniem naszego rozmówcy – planuje zabronić kandydowania w nadchodzących wyborach politykom rządowym.

To nie jedyny problem Donalda Tuska z koalicjantem. Żeby zagwarantować stanowisko marszałka Sejmu Szymonowi Hołowni do końca kadencji, szef rządu musiałby przekonać Włodzimierza Czarzastego do rezygnacji z objęcia tej funkcji w połowie kadencji, bo według umowy koalicyjnej na stanowisku ma nastąpić rotacyjność. Donaldowi Tuskowi ma zależeć na poparciu wszystkich koalicjantów dla wspólnego kandydata Koalicji Obywatelskiej w wyborach prezydenckich. – Tusk chce zdecydowanie wygrać wybory prezydenckie – mówi nasz rozmówca z kręgów rządowych.

Erdogan zamiast powodzi

W politycznej układance premiera coraz gorzej odnajduje się Szymon Hołownia. – Nie dość, że wizerunek Szymona nie jest już tak dobry jak na początku kadencji, to jeszcze nie może się pochwalić swoimi ludźmi w rządzie. Paulina Henning-Kloska i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz dostarczają mu nieustannych problemów – opowiada nasz rozmówca. Jego zdaniem, marszałek Sejmu nie wyczuwa politycznych wydarzeń i nie potrafi się w nich odnaleźć.

– *Podczas powodzi Hołownia mógł pokazać **TWARZ LIDERA W CZASIE KRYZYSU**. Zamiast tego rzucił propozycję dodatkowego posiedzenia Sejmu na temat powodzi, które się nie odbyło.*

A potem pojechał na zaplanowany, służbowy wyjazd do Turcji. Nie mógł odwołać rozmowy z prezydentem Erdoganem – opowiada koalicyjny polityk.

Sama wizyta średnio się przebiła, a rozmowa prezydenta Turcji i marszałka Sejmu dotyczyła powodzi w Polsce.

– Prezydent Erdogan zapewnił, że Turcja jest gotowa pomóc Polsce. Są gotowi – jeśli chodzi o siły ludzkie, czy o inny rodzaj wsparcia. Rozmawialiśmy też z prezydentem o tym, co nas łączy. Są rzeczy, które nas różnią, ale łączy nas na pewno to, że jesteśmy silnymi członkami NATO. Oba nasze kraje położone są w bardzo strategicznych dziś dla NATO i dla pokoju światowego miejscach. To z kolei pociąga za sobą zobowiązania – podkreślił marszałek Sejmu po spotkaniu w Ankarze.

Nasz rozmówca uważa, że Szymon Hołownia nie buduje się już na stanowisku marszałka, które daje dużo możliwości. – Jego wizyty zagraniczne nic nie wnoszą. A na poletku krajowym przestał błyszczeć. Prowadzenie talent show to za mała kompetencja do polityki – ocenia. 

WYBIŁA GODZINA PODRYWU

*Idziesz na zakupy, bierzesz ananasa, przypadkowo wjeżdżasz w czyjś wózek swoim – właśnie rozpoczęłeś flirt. **POD KONIEC LATA W HISZPANII FURORE ROBIŁ TREND, KTÓRY ZAMIENIAŁ SUPERMARKETY W APLIKACJĘ RANDKOWĄ.** Spytaliśmy ekspertkę, czy podobne virale mogą zrewolucjonizować sztukę podrywu wśród przedstawicieli generacji Z.*



Tekst: **Karol Górski**

Poniedziałek, chwilę po godz. 19. Dzień tygodnia nie ma tu akurat większego znaczenia, za to ważna jest pora. Wytlumaczę później. W każdym razie kilka minut po 19:00 wchodzę do supermarketu sieci Mercadona w centrum Malagi. W oczy od razu rzuca się tłum. Okej, pora sprzyja zakupom, ale bez przesady, to tylko zwyczajne sierpniowe popołudnie. A w sklepie panuje tłok znany z nagrań przed-

Spółeczeństwo

świętecznego polowania na karpia w polskich marketach. Nie ma nawet wolnych wózków.

”*Druga rzecz, którą zauważam, to wiek klientów – większość z nich ma kilkanaście, góra dwadzieścia lat. Należą do*
POKOŁENIA OBŚMIEWAJĄCEGO ZAKUPOWE ŁOWY *dziadków czy rodziców*

(chyba że mowa o dropie limitowanej kolekcji butów). Zakładam więc, że trafiłem po prostu na wycieczkę szkolną, a nie dzień jakiejś wyjątkowej promocji.

Tłoczno jest zwłaszcza na dziale warzywno-owocowym. Kilkuosobowa grupka zgromadziła się w jednym miejscu. Kiedy odchodzą, jedna ze skrzynek jest pusta. Plakietka informuje, że przed chwilą leżały w niej ananasy. Nie były przecenione, więc nie o atrakcyjną cenę chodzi. Pewnie jakiś grupowy „insajd” z tym owocem w roli głównej. W dalszej części zakupów utwierdzam się w przekonaniu, że coś jest na rzeczy. Prawie każdy ma w wózku ananasa. Grupki nastolatków krążą po

Spółeczeństwo

sklepowych alejkach. Mam wrażenie, że zaczepiają się nawzajem. Wszyscy roześmiani, klimat jak wieczorem na mieście. Parę osób zajrzało mi do koszyka. Przy kasie, o dziwo, obyło się bez długiej kolejki.

A dlaczego opisuję tę scenkę? Zapachniało opowieścią pokroju słynnej wrocławskiej libacji na skwerku, więc spieszę z wyjaśnieniem.

„Happy hours” w Mercadonie

Kilka dni po wizycie w supermarkecie, na polskojęzycznym profilu na Instagramie poświęconym Hiszpanii mignęła mi informacja o nowym trendzie robiącym furorę w tym kraju. Okazało się, że Mercadona została „nowym Tinderem” lub, to inne często używane określenie, „Tinderem w realu”. W określonej porze, czyli właśnie między godz. 19 a 20, do sklepów tej sieci chodzi się na podryw. Znakiem rozpoznawczym uczestników zabawy ma być ananas w koszyku. Jeśli ktoś jest otwarty na flirt, powinien położyć go do góry nogami.

Jak to często w przypadkach takich trendów bywa, nie do końca wiadomo, gdzie i kiedy zaczęło się całe za-



Spółeczeństwo

mieszanie. „La Vanguardia” przypomina, że już w 2017 r. uczestniczka telewizyjnego randkowego reality show „First Dates” wspominała o „godzinie flirtowania” w Mercadonie. Później ten trend, jeśli tak można w ogóle nazwać marginalne wówczas zjawisko, kompletnie wygasł, by po siedmiu latach powrócić i trafić na bardzo podatny grunt – media społecznościowe w erze dominacji TikToka.

Hiszpańskie portale są zgodne, że popularność randkowania w Mercadonie wystrzeliła po tym, jak szczegółową instrukcję supermarketowego flirtu na swoim koncie zamieściła aktorka i prezenterka Vivy Lin. W swoim filmiku wyjaśniła ona, że podryw ma miejsce w alejce z winem. Zainteresowanie konkretną osobą wyraża się... wjeżdżając w jej wózek swoim. O ile zauważymy u niej odwróconego do góry nogami ananasa.

Trudno powiedzieć, gdzie doszło do pierwszej „godziny podrywu”, wiadomo natomiast, że na przełomie sierpnia i września trend zdążył już rozlać się na całą Hiszpanię. Alejka z winem stała się zbyt ciasna, by pomieścić wszystkich otwartych na flirt. Ktoś wpadł więc

Spółeczeństwo

na pomysł, by uczestnicy zabawy od razu ograniczali się do pożądanej grupy wiekowej – jak na Tinderze. Każdej grupie przyporządkowano konkretną część sklepu.

„*Single w wieku poniżej 25 lat mieli **ŁĄCZYĆ SIĘ W PARY NA DZIALE MROŻONEK**. Mniej szczęścia mieli ci w wieku od 26 do 40 lat – im przypisano niekoniecznie sprzyjający amorom dział rybny.*”

Alejka z winem została zarezerwowana dla osób po czterdziestce. Nietrudno domyślić się, że najbardziej obleganym miejscem był dział mrożonek.

„Godzina podrywu” szybko przeniosła się do innych supermarketów w Hiszpanii. Każdej z objętych zasięgiem trendu sieci przyporządkowano konkretną porę oraz konkretny produkt, mający być odpowiednikiem ananasa z Mercadony. Od godz. 18 do 19 trwało randkowanie w Lidlu. Sygnałem zainteresowania był umiesz-

Spółeczeństwo

czony w koszyku arbuz. Między godz. 20 a 21 w supermarketowego Tindera zamieniały się sklepy sieci Alcampo. Tam otwarci na flirt musieli zaopatrzyć się w ser, więc nietrudno było wziąć udział w zabawie kompletnie przypadkowo i bezwiednie. Najpóźniej, bo o 20:30, startował podryw w Carrefourze, gdzie single, którzy przyszli w określonym celu, oznaczali swoje wózki popcornem. Opcją poranną były sklepy marki Dia – „hora de ligar”, czyli po hiszpańsku właśnie „godzina podrywu”, ruszała tam punktualnie o 10. Dia nie miała swojego odpowiednika ananasa. Chętni na podryw musieli po prostu udać się na dział rybny. Co oni mają z tymi rybami?

Nie bez przyczyny używam czasu przeszłego. W połowie września kilka razy poszedłem w określonych godzinach do wymienionych sklepów, żeby zrobić parę zdjęć pod kątem tego tekstu. Nie udało się. Żadnych oznak trwania „godziny podrywu” nie zauważyłem. Wygląda na to, że trend przetrwał niecały miesiąc. W sumie nic dziwnego. Internetowe zjawiska mają to do siebie, że wiodą żywot intensywny, lecz krótki.



Sklepowy flirt jak speed dating

Opowiedziałem o tym dziwnym trendzie mojej rozmówczyni, seksuolożce i psychoterapeutce dr Agacie Loewe-Kurilli. – Niby to nowość, jeszcze nie słyszałam o takim sposobie podrywania, ale chyba nie różni się on aż tak bardzo od tzw. speed datingu, czyli szybkich randek – zauważa ekspertka.

Szybkie randki nie są całkowicie nowym zjawiskiem. Metodę tę wymyślił podobno rabin Yaacov Deyo z Los Angeles w 1998 r. Chciał w ten sposób zachęcić nieśmiałych żydowskich singli do łączenia się w pary. Już kilkanaście lat temu w Polsce organizowano speeddatingowe spotkania, a nawet obozy. Loewe-Kurilla podkreśla, że w tej chwili obserwujemy renesans popularności tego trendu.

– Ludzie szukają nowych wrażeń. Dla wielu randkowanie jest celem samym w sobie, nawet jeśli nie prowadzi do nawiązania żadnej dłuższej relacji. Uczestnictwo w zabawach, takich jak flirt w supermarkecie czy właśnie speed dating, zapewnia większe poczucie

Społeczeństwo

bezpieczeństwa niż podryw na domówce albo w klubie. Coraz więcej osób uważa, że takie tradycyjne, imprezowe metody są „creepy”.

„*Single szukają więc alternatyw. I niektórzy SIĘGAJĄ PO TE NIESTANDARDOWE, choć oczywiście najpopularniejszym miejscem flirtu jest obecnie internet*

– mówi psychoterapeutka.

Nieuchronnie zmierzamy w stronę tematu Tindera i innych aplikacji, które w ostatnich latach stały się głównym kołem napędowym „rynku” randkowego. – Same aplikacje są dość świeżą sprawą, ale koncept, na którym się opierają, funkcjonuje od dawna. Jego źródła doszukiwałabym się w społeczności gejów, choć może raczej powinnam powiedzieć: mężczyzn mających seks z innymi mężczyznami. Oni zawsze dysponowali ograniczoną pulą potencjalnych partnerów, więc musieli szukać aktywnie, a nie „przy okazji”. Innym przodkiem apli-

kacji były anonse w gazetach. Później pojawiły się portale randkowe, już bardzo blisko spokrewnione z aplikacjami, jakich używamy dziś – tłumaczy Loewe-Kurilla.

Nie (tylko) dla desperatów

Tyle tylko, że do niedawna randkowanie w sieci w wielu kręgach uchodziło za obciach. Kojarzyło się z nieudacznikami, którzy nie byli w stanie znaleźć partnera w świecie rzeczywistym. Sukces Tindera, a potem aplikacji konkurencyjnych, doprowadził do normalizacji takiej metody flirtu w oczach ogółu społeczeństwa.

– Aplikacje dają nam szersze rozeznanie już na starcie. Żeby powstał związek dwojga ludzi, musi pojawić się jakiś „klej”. Zazwyczaj jest nim odpowiadający drugiej osobie wygląd, pierwsze wrażenie. W sieci od razu możemy przejść do drugiego kroku, czyli poznania zainteresowań tej osoby, dowiedzenia się, czego aktualnie poszukuje. Wielu singli dopiero pod wpływem aplikacji, wymagającej podania szczegółowych informacji, stawia sobie kluczowe pytanie: czego właściwie ja sam szukam? – zauważa seksuolożka.



Spółeczeństwo

Z drugiej strony przyznaje, że randkowanie w aplikacjach nadal nie jest całkowicie wolne od stereotypów. – Mam wrażenie, że wśród niektórych mężczyzn wciąż żywy jest archetyp świętej i ladacznicy. Kobiety segregują oni według kryteriów zerojedynkowych. Te, które aktywnie korzystają z aplikacji randkowych, automatycznie wrzucają do drugiej kategorii, uznając je za „puszczalskie”. Szukają kobiet, które w przeszłości nie miały wielu partnerów, przynajmniej deklaratywnie. A wiadomo, aplikacje kojarzą się raczej z wysoką liczbą relacji seksualnych z przeszłości – zaznacza ekspertka.

Jednocześnie naiwnym byłoby założenie, że wszystkie stereotypy dotyczące randkowania w sieci są nietrafione i spłycające temat. – Aplikacje randkowe są promowane jako narzędzia, które mają nam pomóc w nawiązaniu znajomości i zbudowaniu relacji. Czy spełniają swoją rolę? Wszystko zależy od tego, czego i kogo szukamy. Aplikacje typu OkCupid, Tinder, Grindr czy inne mogą nam pomóc nawiązać nowe znajomości, choć już niekoniecznie budować związki – podkre-

Spółeczeństwo

šla dr Kuba Piwowar, kulturoznawca i socjolog, wykładowca Uniwersytetu SWPS.

„*Dr Piwowar uważa, że aplikacje znacznie ułatwiły poznawanie nowych osób, ale **NIE WPŁYNĘŁY DIAMETRALNIE** na samą dynamikę budowania relacji.*

– Wymaga ona jednak osobistego zaangażowania, obecności, bliskości fizycznej, odczytywania różnych rzeczy, co po prostu przez aplikacje nie jest możliwe. Rzeczy te często są weryfikowane podczas pierwszego spotkania – mówi socjolog.

– Gdy zaczynamy się z kimś spotykać w realnym świecie, mamy więcej sygnałów i informacji, na podstawie których możemy podjąć decyzję, czy dana osoba jest dla nas interesująca, czy nie. Warto pamiętać, że w aplikacjach próbujemy stworzyć lepszą, bardziej atrakcyjną wersję siebie. Ładne zdjęcia czy ubarwiony opis mają przyciągnąć innych do nas i zachęcić do rozmowy. Rzeczywistość często wygląda od-

Spółeczeństwo

miennie. Niekoniecznie gorzej, jednak inaczej – dodaje Piwowar.

Inny stereotyp: aplikacje to opcja wyłącznie dla desperatów. Takie jednoznaczne opinie są przesadzone, a przede wszystkim nieaktualne, ale do randkowania w sieci faktycznie często skłania samotność. – Powszechnie poczucie samotności to jeden z głównych czynników napędzających popularność takich aplikacji. Ludziom brakuje kontaktu z drugim człowiekiem, fizycznej bliskości, więc decydują się na aktywne poszukiwanie partnera w sieci. Są też tacy, którzy w aplikacji szukają wystrzałów dopaminy. Zapewnia im je samo przewijanie kolejnych profili, zdobywanie nowych par, otrzymywanie wiadomości od nieznajomych i wysyłanie ich – wylicza Loewe-Kurilla.

Wróćmy do randkowania w supermarketach. Można potraktować je po prostu jako zabawną ciekawostkę, ale spróbujmy poszukać w nim, nawet nieco na siłę, poważniejszego drugiego dna. Hiszpański trend największym zainteresowaniem cieszył się oczywiście wśród tzw. generacji Z., czyli osób urodzonych między 1995



Spółeczeństwo

a 2012 rokiem (klasyfikacja ta bywa przedmiotem sporów, osoby z końcówki lat 90. rzadko czują się pełnoprawnymi „zetkami”). Niby nic dziwnego – pokolenie TikToka, wychowane na podobnych viralach.

Jest w tym jednak pewien paradoks.

*Przecież mówi się, że „zetki” żyją w internecie, zwłaszcza w social mediach, że brakuje im zdolności komunikacyjnych i poznawczych. A tu **NAGLE NAPIĘDZAJĄ TREND**, który zmusza do wyjścia z domu.*

Może to mniej lub bardziej świadomy przejaw znużenia przestrzenią wirtualną? Albo zapowiedź zwrotu w stronę analogowych metod flirtu – tyle że pod charakterystyczną dla generacji Z viralowo-prześmiewczą przykrywką?

– Wydaje mi się jednak, że to po prostu ciekawostka – dr Loewe-Kurilla ucina moje spekulacje. – Przypuszczam, że w przyszłości randkowanie w jeszcze większym

Społeczeństwo

stopniu przeniesie się do internetu. Może związki fizyczne będą już nie podstawową formą kontaktu, jak mimo wszystko teraz, a rzadko wybieraną alternatywą? Spójrzmy na Japończyków. Jako społeczeństwo żyją w świecie fantazji, erotyzują kulturę, jednocześnie popadając w samotność i unikając fizycznej bliskości. Wśród generacji Z też manifestuje się lęk przed zaangażowaniem. „Zetki” nie lubią podejmować ryzyka emocjonalnego. Wolą popisać w aplikacji, tam pozwalają sobie na więcej i lepiej znoszą odrzucenie – ocenia seksuolożka.

Tiktokowe trendy mogą być jednak silniejsze od lęku. Podryw w supermarketach na razie nie dotarł do Polski, ale brzmi jak coś skrojonego idealnie pod preferencje rodzimych „zetek”. Nie wykluczam, że i u nas się przyjmie – w tej lub trochę zmienionej formie. Lepsze to niż ubiegłoroczne pełzanie po galeriach handlowych (zaintrygowanych zachęcam do zgłębienia tematu).

Tylko ananasów w polskich sklepach mało. Co mogłoby je zastąpić? 

ŁĄCZY JE PIŁKA I BRAK BOISKA



Społeczeństwo

– Większość dzieci była na takim boisku pierwszy raz w życiu. Skakały z radości, tańczyły się po trawie, widać było, że w tym momencie są najszczęśliwsze na świecie.

**Z MOŻLIWOŚCI GRANIA NA PRAWDZIWYM BOISKU CHŁOPCY CIESZYLI JAK... NAWET NIE WIEM, CO JESZCZE MOŻE TAK CIESZYĆ. PEW-
NIE SPEŁNIENIE NAJWIĘKSZEGO MARZENIA.**

Może wizyta w Disneylandzie, może spotkanie z prawdziwym Świętym Mikołajem, pewnie wspólne zdjęcie z Leo Messim lub Cristiano Ronaldo. Wtedy stwierdziłem, że muszę tym dzieciom pomóc, aby na boiskach mogli grać nie tylko w czasie wakacyjnego obozu –

**MÓWI RAFAŁ ROSTKOWSKI, SĘDZIA MIĘDZY-
NARODOWY WALCZĄCY O SPORTOWE PRAWA
DZIECI.**



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Podwarszawskie Józefosław i Julianów zadziwiają nawet przedstawicieli rządu i UEFA. Tym, że na dużym obszarze i przy dużej liczbie dzieci nie ma tam boiska sportowego z prawdziwego zdarzenia. Pan postanowił o takie boisko walczyć. Jak to się zaczęło?

Najpierw nasłuchiłem się opowieści o relacjach mieszkańców z ich radnymi i władzami gminy. Na przykład, że radni nie chcą boisk, bo według nich to „wylęgarnie marginesu społecznego”. Nie dowierzałem. Kiedy zorientowałem się, że na władze gminy i brak boisk tak samo narzekają mieszkańcy obu wsi mający bardzo różne poglądy polityczne, o zupełnie różnych światopoglądach, zacząłem się przyglądać tej sytuacji uważniej.

Latem 2022 r. byłem opiekunem i wychowawcą dzieci z Józefosława i Julianowa w czasie ich obozu wakacyjnego. Gdy na własne oczy zobaczyłem reakcje kilkudziesięciu chłopców na widok prawdziwego, pełnowymiarowego boiska do piłki nożnej, byłem poruszony.

Spółeczeństwo

Większość dzieci była na takim boisku pierwszy raz w życiu. Dzieci skakały z radości, tarzały się po trawie, widać było, że w tym momencie są najszczęśliwsze na świecie. Z możliwości grania na prawdziwym boisku chłopcy cieszyli jak... nawet nie wiem, co jeszcze może tak cieszyć. Pewnie spełnienie największego marzenia. Może wizyta w Disneylandzie, może spotkanie z prawdziwym Świętym Mikołajem, pewnie wspólne zdjęcie z Leo Messim lub Cristiano Ronaldo. Wtedy stwierdziłem, że muszę tym dzieciom pomóc, aby na boiskach mogli grać nie tylko w czasie wakacyjnego obozu.

*Rafał Rostkowski*

były piłkarski sędzia międzynarodowy, ekspert TVP Sport i Kanału Sportowego.

Spółeczeństwo

Tuż po tamtych wakacjach, dokładnie 7 września, odbyło się spotkanie mieszkańców z radną i jej współpracownikami. Wtedy przeżyłem szok. Zwolennicy budowy skateparku wyświetlili prezentację, z której wynikało, że mieszkańcy, czyli również dzieci, mają do dyspozycji siedem boisk. Nie mam nic przeciwko skateparkom, ale nie lubię, jak się robi ludziom wodę z mózgu. Przedstawiłem się, powiedziałem, że byłem sędzią piłki nożnej przez 30 lat, przez 20 lat międzynarodowym i że naprawdę potrafię rozpoznać boisko do piłki nożnej.

Stwierdziłem, że w obu wsiach nie ma
ANI JEDNEGO BOISKA DO PIŁKI NOŻ-
NEJ. *Są tylko miniaturki boisk, które*
w większości nie spełniają podstawo-
wych norm bezpieczeństwa.

Właśnie po tym spotkaniu stwierdziłem, że muszę napisać reportaż, żeby pokazać problem i przeprowadzić w tym tekście taką publiczną konfrontację stano-

Spółeczeństwo

wisk różnych ważnych osób. I tak zaczęły się niezwykle starania o niezwykle prostą i podstawową rzecz: boiska dla dzieci. Mijają dwa lata, gmina nie zbudowała ani jednego.

Ilu w Józefosławiu i Julianowie jest klubów piłkarskich?

Z tego, co wiem, przynajmniej cztery: MUKS Julianów, Junior Józefosław, Champion i KS Józefosław. Całkiem sporo jak na 25-tysięczne miejscowości. Problem w tym, że nie mają gdzie organizować treningów. Z konieczności robią to na miniaturkach boisk, również betonowych, w małych salach szkolnych albo w sąsiednich miejscowościach. Rodzice wożą dzieci na takie wycieczki nawet do Warszawy, żeby tam mogły sobie pograć.

Małe dzieci mogą ćwiczyć na lokalnych miniaturkach boisk, ale w Jó-Ju (jak o obu miejscowościach mówią mieszkańcy) nie mają nawet orlika do gry siedmiu na siedmiu, nie mówiąc o większych boiskach dla 10-11-latków czy pełnowymiarowych dla starszych... Mecze w rozgrywkach wszystkie drużyny tych klubów

muszą rozgrywać na wyjazdach. Przypominam: mówimy o podwarszawskiej gminie – właściwie sypialni dla ludzi dojeżdżających do pracy do Warszawy.

To jednak dosyć absurdalne, że kluby sportowe grają na wyjeździe, bo nie mają swojego boiska.

Tak, to kuriozum, dlatego reportaż zatytułowałem „Dzieci grają zawsze na wyjeździe”. Rodzice, nauczyciele i trenerzy mówią, że przez ciągłe trenowanie i granie na wyjeździe wiele dzieci rezygnuje ze sportu. Albo rezygnują ich rodzice, bo takie jeżdżenie może być męczące nawet dla dorosłych.

Parę lat temu drużyna MUKS Julianów wygrała na Ursynowie Ligę Młodego Piłkarza. Później chłopcy zaczęli przegrywać, bo ich rocznik musiał już rozgrywać mecze na większym boisku. Rywale takie mieli, a dzieci z MUKS-u trenowały na miniaturce. Z czasem drużyna zaczęła się rozpadać. Najzdolniejsi trenują w innych klubach w sąsiednich miejscowościach, ale przecież nie wszystkich rodzice mogą dowozić regularnie na treningi po trzy-cztery razy w tygodniu. Tak polski sport traci talenty: przez brak boisk lub ich niedostępność

Społeczeństwo

dla dzieci i młodzieży. Szkoda, bo w tych lokalnych klubach pracują świetni wychowawcy i trenerzy, którzy mogliby pomóc w rozwoju wielu dzieci, ale ogranicza ich brak boisk. Bo tak naprawdę to nie chodzi tu o wyszkolenie sportowców zawodowych, lecz o zapewnienie dzieciom odpowiednich warunków do codziennego ruchu i prawidłowego rozwoju psychofizycznego.

Co wydarzyło się po publikacji reportażu?

Kilkanaście spotkań mieszkańców, zebrania z radnymi, burmistrzem i niezliczona ilość kolejnych narzekań i skarg, również na lokalnych forach internetowych.

*Kupujący mieszkania na nowych osiedlach **NIE WIEDZIELI, W CO SIĘ PAKUJĄ.** Teraz są tak samo zniesmaczeni jak ci, którzy starają się o boiska od lat.*

W reportażu napisałem, że dzieci zadają dorosłym coraz trudniejsze pytania: „Czy Robert Lewandowski też nie miał gdzie grać jak był mały?”, „jak daleko mu-

Spółeczeństwo

siał jeździć na treningi?”, „dlaczego u nas buduje się tyle rzeczy, tylko nie ma prawdziwego boiska?”. Dwóch autorów tych pytań już sportu nie uprawia. Jeden za to dużo gra na komputerze, drugiego niedawno widziałem. Sylwetkę ma już niestety mało sportową. Takie są skutki braku boisk.

Niedawno u burmistrza Piaseczna Daniela Putkiewicza w sprawie braku boisk osobiście interweniował minister sportu Sławomir Nitras. Jak zareagował burmistrz? Publicznie stwierdził, że trzyma się swoich planów inwestycyjnych i swoich priorytetów. Ręce opadają. Dzieci i walczący o prawa dzieci dorośli najwyraźniej głosu nie mają. Że ich burmistrz ignoruje, to już wiemy od lat. Ale że ignoruje zainteresowanie orlikami i dziećmi ze strony premiera Donalda Tuska i ministra sportu, to już... Czy to już jest polityczne samobójstwo?

Nie rozumiem sposobu działania burmistrza. Na terenie Julianowa są dwa tereny, na których od ręki można zrobić dwa-trzy boiska. Zresztą na jednym terenie jest już boisko, tyle że zniszczone, z bryłami betonu, które

Spółeczeństwo

należałoby usunąć, starymi bramkami do wymiany i nawierzchnią, która od lat jest zaniedbywana i zarośnięta. Na drugim terenie boisko też można zrobić w miesiąc, maksymalnie dwa miesiące. Koszty takich inwestycji jak na tak bogatą gminę byłyby znikome, a jednak – nic się nie zadziało. Cóż, burmistrz przecież ma swoje plany i swoje priorytety. Boiska jak nie było, tak nie ma.

Moim zdaniem to nie jest jedynie problem Józefosławia i Julianowa. To jest obraz tego, w jaki sposób – jako społeczeństwo – dbamy o dobrostan najmłodszych. Dajemy im smartfony do rąk i mówimy: „Dajcie nam spokój”.

Oczywiście, zgadzam się. Wygodnictwo dorosłych, które jest dowodem braku odpowiedzialności i braku wyobraźni. Na co ci dorośli liczą? Że niby jak dzieci mają sobie zrekompensować brak podstawowych obiektów? Gdzie tu dzieci mają biegać? Brakuje stadionu, bieżni, boisk, więc po ulicach?

Takie działania, jak w Józefosławiu i Julianowie, a raczej brak odpowiednich działań ze strony władz gminy Piaseczno, pokazują w dobitny sposób przyczyny pogar-

Spółeczeństwo

szającego się stanu zdrowia polskich dzieci i młodzieży. Stąd problemy z otyłością, uzależnienia od smartfonów, gier i w ogóle elektroniki, depresje, używki, zagrożenie zejściem na jakąś złą życiową ścieżkę.

*To jest prawdziwy dramat społeczny, że **DOROŚLI WIDZĄ LOS TYCH DZIECI**, biernie się przyglądają, a potem dziwią, skąd się biorą różne patologie. No właśnie stąd:*

z braku możliwości realizowania pasji, w tym sportowych, z braku możliwości wybiegania się, z wielu zaniedbań i zaniechań ze strony dorosłych, a w końcu: z frustracji, że nie mogą żyć tak, jak miliony innych dzieci w Polsce i innych krajach.

A z drugiej strony tutaj widać jak pod lupą, gdzie i w jaki sposób polski sport traci szanse medalowe. Wyniki polskich sportowców na tegorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu, najslabsze od igrzysk w 1956 r. w Melbourne, nie wzięły się z niczego. Jeżeli mamy szu-

Spółeczeństwo

kać odpowiedzi na pytania o problemy ze zdrowiem i otyłością dzieci czy o przyczyny rozczarowujących rezultatów reprezentantów Polski, to odpowiedzi znajdziemy właśnie w Józefosławiu i Julianowie.

Brak boisk w tych miejscowościach stał się bardzo medialny.

To problem sztandarowy, ale niestety wcale nie jedynie bardzo poważny w tych miejscowościach. Tu brakuje parków, placów zabaw, skwerów, nie ma ani jednej publicznej szkoły średniej, jest tylko jedna publiczna podstawówka. Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Józefosławiu była zaprojektowana dla siedmiuset uczniów, a przyjmuje teraz ponad dwa tysiące dzieci. Jest przeludniona prawie trzykrotnie.

Dzieci stoją w kolejkach do obiadu. Tak długich, że... często nie dostają obiadu, bo jest dzwonek i trzeba już iść na lekcję. Jak już uda im się dostać obiad, to nie mają czasu na zjedzenie dwóch dań. Muszą wybierać: albo zupa, albo drugie danie. Często jedzą na lekcjach wychowania fizycznego, bo kiedyś przecież muszą. Ale jak ćwiczyć na WF-ie tuż po obiedzie? Taka to gmina.

Spółeczeństwo

Lekcje wychowania fizycznego odbywają się często na korytarzach, na betonie, albo na małym boisku niby do wszystkiego, czyli do niczego, bo w praktyce nie można na nim rozegrać prawdziwego meczu w żadnym sporcie. Można tylko się bawić, dobre i to. Boisko piłkarskie to miniatuurka do gry trzech na trzech, góra czterech na czterech, ale grają na nim tłumy dzieci, bo innego przecież nie ma.

Podobno gminna urzędniczka powiedziała rodzicom dzieci z tej szkoły, że to dobrze jak dzieci uczą się w niej na trzy zmiany i kończą lekcje po godzinie 17 czy o 18, bo to oznacza, że budynek jest wykorzystywany ekonomicznie, a to jest dla gminy korzystne finansowo.

Tak, to było kilka lat temu. To miało być wytłumaczenie, dlaczego gmina od wielu lat odwleka budowę nowej szkoły podstawowej, która miała powstać w Julianowie. Wyszło tak, że mieszkańcy do tej pory wspominają tę wypowiedź. Szkoły w Julianowie jak nie było, tak nie ma, ale dzięki tamtej wypowiedzi przynajmniej wiadomo, dlaczego dotychczas nie została zbudowana.

Społeczeństwo

Efekt zaniechań gminy jest taki, że teraz już nawet dzieci z czwartych klas kończą lekcje o 17:20. Trudno mieć pretensje do szkoły, bo przecież ułożenie planu lekcji w tak przeludnionej szkole jest nie lada wyzwaniem. Przypominają się lata komuny. W mojej szkole podstawowej było 17 klas czwartych. Byłem uczniem klasy IV P. W poniedziałki chodziłem do szkoły na godzinę 14:10, kilka razy w tygodniu kończyłem lekcje około 17-18.

*Minęło 40 lat i teraz dzieci w „Korczaku” mają prawie tak samo. To się w głowie nie mieści, ale **TO NAPRAWDĘ WRÓCIŁO** – historia kołem się toczy.*

Władze samorządowe nie widzą w tym problemu. Przecież gdyby widziały, już dawno powstałaby druga szkoła.

Kolejny przykład. Rodzice od lat starali się, żeby gmina wyremontowała przyszkolny plac zabaw. Też bez efektu. W końcu powstał projekt, żeby o bezpie-

Spółeczeństwo

czeństwo dzieci i remont tego placu postarać się w ramach Budżetu Obywatelskiego. Udało się, ale to nie jest normalne, że serwisowanie gminnej szkoły mieszkańcy muszą załatwiać poprzez Budżet Obywatelski. Cóż, taka gmina. Niezbyt biedna, raczej bogata, ale bardzo skąpa, przynajmniej dla dzieci z Józefosławia i Julianowa.

Wygląda to na niesłychanie antydziecięce władze samorządowe.

Wiele osób tak mówi. Cóż, wystarczy zestawić fakty, a taki wniosek nasuwa się sam. Tutaj dzieci przegrywają z urzędnikami w każdej sprawie: drugiej szkoły podstawowej, opieki zdrowotnej, boisk, parków, placów zabaw. Za chwilę tysiące uczniów będą musiały szukać szkoły średniej, bo na miejscu też takiej nie ma. Urzędnicy z gminy tłumaczą się, że to вина władz powiatowych, bo to one odpowiadają za szkoły średnie. Akurat to jest prawda, ale wcześniej w innych sprawach radni zwalali winę na PiS, a teraz mają pretensje do swoich kolegów z PO, do rządu Donalda Tuska, że „wtrąca się” w sprawy samorządu. Tymczasem odczu-

Społeczeństwo

cia mieszkańców są takie, że gdyby nie rząd, gdyby nie osobista interwencja ministra sportu Sławomira Nitrasa, to ani szkoła w Julianowie, ani żadne boisko nie powstałyby przez kolejną dekadę. Po interwencji ministra pojawiła się nadzieja, że Piaseczno już nie będzie państwem w państwie, bo ktoś wyżej jednak czuwa...

Swoją drogą, wprowadzanie wątku politycznego przez radnych czy członków ich kręgu towarzyskiego do debaty o potrzebie budowy boisk jest żenujące, bo miejsc do gry potrzebują dzieci dorosłych o bardzo różnych sympatiach politycznych. Łączy ich piłka, zdrowy rozsądek i świadomość potrzeb dzieci. Coraz więcej osób mówi o potrzebie jakiegoś ruchu społecznego, który zadbałby o edukację zdrowotną, rekreację fizyczną, sport i bezpieczeństwo dzieci. Te tematy tutaj leżą, więc ktoś powinien je podnieść.

Co by zmieniło wybudowanie boiska?

Wszystko, a przynajmniej bardzo wiele. Boisko to dla dzieci wolność, przestrzeń do ruchu, możliwość robienia tego, czego nie można robić w domu, w szkole, na ulicy. Boisko to szansa na rozwijanie pasji, miejsce

Spółeczeństwo

do realizacji marzeń. To szansa na zdrowie fizyczne i psychiczne, na prawidłowy rozwój społeczny. Bez boisk rośnie ryzyko różnych patologii. Boiska, parki, place zabaw są potrzebne do normalnego życia. Dorośli mogą sobie bez nich jakoś poradzić, ale dzieci już nie.

Możliwość ruchu, grania w piłkę nożną czy w inne gry zespołowe zmniejsza ryzyko depresji, ryzyko sięgania po używki czy zachorowania na choroby somatyczne.

*Zwiększa odporność dzieci, **PODWYŻSZA KOMPETENCJE SPOŁECZNE**, aspiracje, dodaje dzieciom wiary w siebie.*

Na szczęście są rodzice, którzy starają się dowozić dzieci do najbliższego boiska i chwala im za to. Ale wielu nie może i trudno ich za to winić.

Każde dziecko powinno mieć boisko i plac zabaw „pod domem”, w zasięgu kilkuminutowego spaceru, a nie 30-40 minut jazdy samochodem czy komunikacją publiczną, jak jest teraz. Burmistrz zaczął mówić

Spółeczeństwo

o budowie nawet trzech-czterech orlików, nazywa tak nawet miniatutki boisk, które nie są orlikami, a przy okazji zapomina albo nie wie, że nawet prawdziwe orliki nie rozwiążą wszystkich problemów.

Orliki o prawidłowych wymiarach to boiska do gry dla dzieci kilkuletnich, góra 10-letnich. 11-letni i starsi mogą grać mecze tylko na boiskach większych niż orliki lub boiskach pełnowymiarowych. Z wypowiedzi burmistrza wynika, że nie zna się na sporcie i chyba żaden fachowiec od sportu mu w niczym nie doradza.

Kolejnych miniaturowych boisk nikt nie potrzebuje, chyba że władze gminy, żeby móc mówić o budowie „boisk”. Przez całe życie interesuję się sportem i piłką nożną, ale wcześniej nawet nie słyszałem o miejscowościach z taką liczbą mieszkańców i bez żadnego prawdziwego boiska piłkarskiego. Zacząłem to sprawdzać w FIFA i UEFA, ale tam też nie słyszeli o takiej piłkarskiej „pustyni”, przynajmniej nie w Europie. Około 25 tysięcy mieszkańców w dwóch wsiach większych niż kilkaset polskich miast i ani jednego boiska. Wstyd.

Co powinno się zadziać w świecie idealnym?

”W świecie idealnym pan burmistrz powinien **RÓWNIE UWAŻNIE SŁUCHAĆ** mieszkańców, premiera, ministra sportu i zdrowego rozsądku.

W świecie idealnym wiedząc, ile ważnych podmiotów upomina się u niego o boiska, powinien się dostosować, zmienić swoje plany i swoje priorytety, bo burmistrzem nie jest dla siebie ani dla kolegów, lecz dla społeczeństwa. Ono mu uwierzyło i ono go wybrało. Do budowy szkół, boisk czy innych obiektów sportowych potrzebna jest władza i budżet. Jedno i drugie burmistrz ma, więc nie ma usprawiedliwienia na to, że boisk wciąż nie ma.

W świecie idealnym po osobistej interwencji ministra burmistrz powinien oświadczyć: „Dostrzegamy ten problem. Robimy, co możemy, przyjrzymy się możliwościom budżetowym. Dziękujemy panu ministrowi za wsparcie, mamy nadzieję, że razem niedługo roz-

Społeczeństwo

wiążemy tę sprawę”. W takim momencie z pewnością nie oświadczyłby: „Trzymamy się naszych planów i naszych priorytetów”. I nie powtórzyłby tego znowu publicznie. To jest przecież duży afront: wobec premiera, ministra i społeczności z obu wsi. Bo co teraz mają pomyśleć mieszkańcy? Że z kim tak naprawdę burmistrz jest w jednej drużynie, skoro nie z premierem, nie z ministrem i nie z mieszkańcami?

Burmistrz powinien zbudować boiska jak najszybciej, także po to, żeby udowodnić, że władze samorządowe jednak rozumieją, dla kogo zostały stworzone. Są dla społeczeństwa, a w pierwszej kolejności: dla dzieci i młodzieży. Dzieci nie potrzebują boisk za pięć czy dziesięć lat, gdy przez brak tych boisk już utracą swoje szanse rozwojowe. Dzieci potrzebują boisk tu i teraz, póki są dziećmi. 



Gala wręczenia nagród TUZY BIZNESU 2024

25 października 2024 r.
Warszawa

Zobacz relację z niezwykłego wydarzenia
w serwisie **wprost.pl** i w **cyfrowym tygodniku Wprost**

wprost

PARTNERZY



ODPORNİ NA KRYZYS



– Klienci zaczęli kupować za gotówkę po kilka apartamentów i na gwałt je wykańczać, by ulokować pieniądze. **W SEGMENTIE PREMIUM KRYZYS NIE JEST WIDOCZNY** – mówi **ANNA KOSZELA**, architektka wnętrz.



Rozmawiała **Iwona Ławecka-Marczewska**

Czy zmieniło się podejście zamożnych Polaków do inwestowania w nieruchomości i ich wyposażenie? Czy bogaci rodacy kupują i urządzają domy oraz mieszkania, czy oszczędzają, bo czasy są trudne?

Na pierwszy rzut oka nie widać, by kryzys dotknął naszych klientów. Obsługujemy segment premium, który nie realizuje inwestycji z kredytów. Fundusze na nieruchomości nie są też zaoszczędzonymi pieniędzmi, są to raczej środki na bieżąco przeznaczone na wnętrza.

Zauważyłam jakieś półtora roku temu, że liczba zapytań nieco spadła. Można było mówić o chwilowym zatrzymaniu, ale to dlatego, że zwracają się do nas różni klienci, nie tylko najbogatsi. Moi partnerzy, na przykład z firm kamieniarskich, mieli chwilowy przestój, ale po krótkim czasie okazało się, że dostają mnóstwo zleceń na prace wykończeniowe. Klienci zaczęli kupować za gotówkę po kilka apartamentów i na gwałt je wykańczać, by ulokować pieniądze. W segmencie premium kryzys nie jest widoczny.

A podejście inwestorów do pracy z architektami wewnątrz jakoś się zmieniło?

Zauważam zmianę. Dzięki mediom społecznościowym wzrasta świadomość inwestorów. Mogłoby się wy-

Anna Koszela

– architektka wewnątrz, właścicielka warszawskiej Galerii Ornament, jest absolwentką Wydziału Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej. Poza projektowaniem wewnątrz interesuje się grafiką i wzornictwem przemysłowym.

dawać, że ludzie poważni nie mają czasu na oglądanie postów, ale to nieprawda. Śledzą na bieżąco Instagram i wyłapują to, co ich interesuje. Nawet klientki, które lubią dobry design, nie zawsze szukają go w specjalistycznych mediach, potrafią wypatrzyć ciekawe rozwiązania lub produkty do wnętrza na plotkarskich portalach.

”W rozmowie ze mną pokazują zdjęcia zapisane z różnych źródeł i pytają o konkretne elementy wyposażenia. Widać, że **SĄ NA BIEŻĄCO**, obserwują nowości.

Klienci wiedzą, czego chcą.

To w większości kobiety, świetnie ubrane, mające dobry gust. Rozmowa z nimi o projekcie jest dialogiem na temat designu. Mają swoje pomysły, wizje, same poszukują rozwiązań, pokazują rzeczy, które im się podobają. Uwzględniamy je później w proponowanych koncepcjach.



Nie wolą, by ktoś im zdjął problem z głowy?

Mogłoby się wydawać, że klientom zależy na tym, by ktoś zdjął im z głowy wszystkie problemy związane z remontem. Jednak akurat z naszego doświadczenia wynika, że klientki chcą być, i są, zaangażowane w proces powstawania wnętrza na każdym etapie, także realizacji. W tym procesie potrzebują partnera, a nie zleceńbiorcy, który zrobi za nie wszystko. Czują się bezpiecznie, podejmując decyzje ze mną. Wczoraj na przykład wybierałam z klientką obicie mebli, kolor nitki, którą tkanina jest obrobiona. To był drobiazg, dekoracja, ale należało dopasować tę nitkę. Inwestorka była zadowolona, że robimy to razem.

Każda decyzja, nawet najmniejsza, jest podejmowana świadomie. Klientka nie musi zgadywać. To często są perfekcjonistki, które mają dobre rozeznanie. Wiedzą, że na każdym etapie mogą pojawić się trudne zagadnienia. Chcą brać udział w procesach – być przez te procesy przeprowadzone.

Czy inaczej jest w przypadku mieszkań na wynajem albo wakacyjnych? Czy wówczas architekt gra rolę

inwestora zastępczego i sprawuje w całości opiekę nad inwestycją?

Najlepiej sprawdza się to wtedy, gdy właściciel rzeczywiście oddaje architektowi całkowicie pole do działania. W przypadku niektórych klientów, mimo że jesteśmy inwestorem zastępczym, nie zawsze tak to przebiega i współpraca jest dość ścisła.

Segment dóbr luksusowych, jakimi niewątpliwie są mieszkania do wynajęcia, apartamenty wakacyjne, których powstaje coraz więcej, ma się dobrze. Wróćmy jednak do pandemii, bo ona, mam wrażenie, trwale zmieniła nasze myślenie o domu – bez względu na zasobność portfela właściciela.

Na pewno zmieniło się to, że domy są projektowane dla właścicieli; nie na pokaz, nie dla gości, tylko dla nich. Właśnie w związku z doświadczeniem izolacji. Klienci nauczyli się też na przykład, że nie muszą organizować przyjęć w domu. Nam, projektantom, ulżyło, bo dla projektanta wnętrz stół rozkładany w jadalni to trudny temat. Stoły, które chcemy stosować – stabilne, o ładnej formie – najczęściej są nierozkładane i najlepiej pre-



Biznes



zentują się bez obrusa. Na co dzień nie potrzebujemy też aż tylu miejsc przy stole.

„Na szczęście inwestorzy nie myślą już o tym, że **W DOMU MUSI BYĆ WIELKA PRZESTRZEŃ** odpowiednio umeblowana, by pomieścić i posadzić wielu gości.

Imprezy organizują poza domem, a do siebie zapraszają tylko najbliższą rodzinę i przyjaciół.

Zresztą dawniej kontaktów międzyludzkich, spotkań towarzyskich było więcej, mieliśmy więcej energii. Teraz dla rodziny i przyjaciół jeszcze znajdujemy czas, ale już dla dalszych znajomych niekoniecznie. Dom stał się mniej nastawiony na gości, bardziej na domowników. Uważam, że to dobrze, bo projektowanie jest wówczas nakierowane na potrzeby inwestora.

Dom jest schronieniem, w którym chcemy czuć się jak najlepiej, ale też często stanowi miejsce pracy, które powinno być wygodne.

Na pewno to jest ważne i wpływa na projekt wnętrza, ale dostrzegam jeszcze kolejną zmianę. Dużą wagę przywiązuje się obecnie do stworzenia w domu nie tylko komfortowych warunków do pracy, ale też do wypoczynku. Widać, że ideologia slow life coraz bardziej przenika do naszego życia. Chcemy żyć w przestrzeni, w której czujemy się dobrze, zaprojektowanej ergonomicznie, przygotowanej na różne okoliczności i stworzonej w zgodzie z rytmem dnia użytkownika.

Jak klienci chcą tę przestrzeń wyposażać? W co najwięcej i najchętniej inwestują? Czy w wysokiej klasy design, czy raczej w elementy stałe, jak zabudowy, okładziny, a może w sztukę?

Zauważam powrót do mebli wolno stojących. Klienci są w stanie wydać więcej na meble, które można przenieść – ładną komodę, fotel z małej włoskiej lub portugalskiej manufaktury, w coś, co nie jest na stałe wbudowane. Zresztą my w naszych projektach nie robimy zabudów obłożonych fornirami. Nie lubię tego. Lubię ściany, a na nich sztukę. Coraz częściej dobór dzieł sztuki jest po naszej stronie.



Chętnie rozwinę wątek związany ze sztuką. Zanim jednak o tym porozmawiamy, chciałabym jeszcze zapytać: czy zdarzają się klienci na tyle wyrobieni estetycznie, że są w stanie wydać duże pieniądze na ikonę designu, oryginalny mebel z czasów, w których powstał, na przykład krzesło Eamesów z lat 50. XX w., które kosztuje kilkanaście tysięcy i trzeba je ściągać ze Stanów? A może inwestorzy wolą raczej rzeczy nowe?

To zależy. Są klienci, którzy lubią mieć rzeczy nowe i nie są w stanie znieść tego, że przedmiot był używany, ma uszczerbki, które w starych meblach przecież się zdarzają. Ale są też inwestorzy świadomi, jak właścicielka dużego domu na Mokotowie, z którą współpracujemy. Ma dom również we Włoszech i jest zafascynowana włoskim modernizmem. Odwiedza targi staroci, na których kupuje prawdziwe perełki. Z tego powodu właśnie rozpoczęła się nasza współpraca. Pani wcześniej korzystała z usług znanej warszawskiej pracowni projektującej w stylu bardzo nowoczesnym, minimalistycznym. Architekci z tej pracowni nie pozwa-

lali jej wstawiać do wnętrz zdobyczy z pchlich targów i antykwariatów, więc zrezygnowała ze współpracy z nimi i zgłosiła się do mnie.

*Ode mnie usłyszała: proszę, niech pani kupuje, będziemy te rzeczy **UWZGLĘDNIAC W PROJEKCIE**. Takie projektowanie jest mi bardzo bliskie.*

Wśród moich klientów krąży opinia, że najciekawsze mieszkanie zrobiłam dla siebie, ale to wynika z tego, że ono nie powstawało jako pełny projekt. Zrobiłam tylko zarys najważniejszych rzeczy do wykonania i dalsze informacje przekazywałam ekipie na bieżąco. Później, w miarę urządzania, znajdowałam różne rzeczy do wyposażenia. Pracowałam dla siebie, więc mogłam sobie na to pozwolić. W projektach opracowywanych dla klienta dodawanie stopniowo kolejnych elementów może skutkować tym, że współpraca z inwestorem się przeciąga. Mebel, o którym nie było mowy na początku prac, jest w stanie całkowicie zmienić wyraz



wnętrza. Trzeba więc być otwartym na dalsze przeobrażenia. Może zaistnieć konieczność zmiany koloru, przestawienia kinkietu. Ale warto, bo mebel-unikat, stara rzecz, nadają wnętrzu niesamowity charakter.

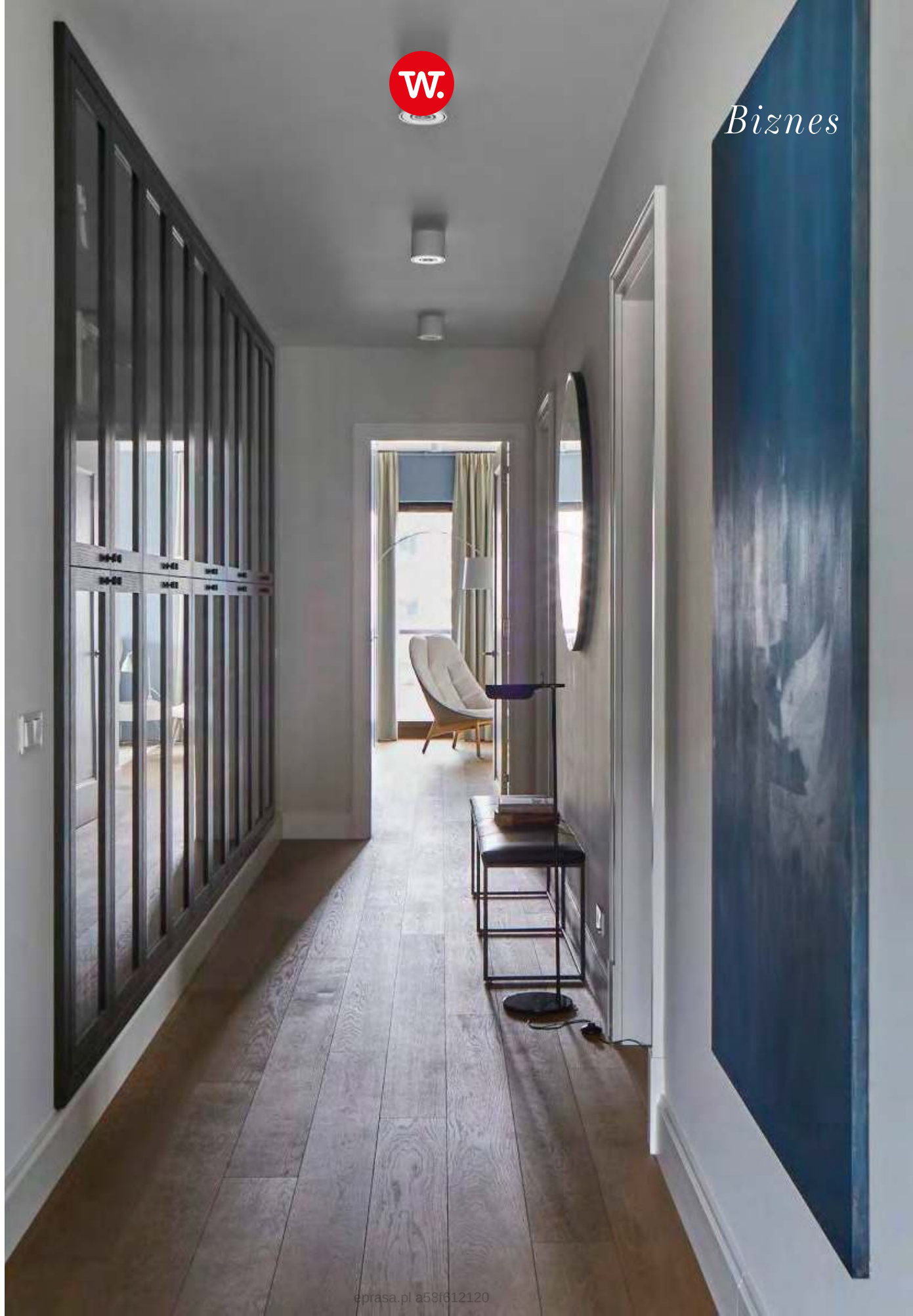
Wróćmy do wątku sztuki. Zakres działań architektów się powiększa. Nie tylko projektują i nadzorują realizację, ale sprawują pieczę nad całą inwestycją, wyposażają wnętrza od A do Z, łącznie ze sztukami i ściereczkami kuchennymi. Wybierają też obrazy. Boom na rynku sztuki, który od paru lat obserwujemy, sprawił, że dzieł sztuki jest we wnętrzach coraz więcej, nie tylko malarstwa, ale również rzeźby, która przez ostatnie 30 lat była w polskich domach w zasadzie nieobecna, rośnie także zainteresowanie fotografią kolekcjonerską. Powstaje coraz więcej prywatnych kolekcji dzieł sztuki. Czy pani otrzymuje zlecenia tworzenia takich domowych zbiorów sztuki?

Na bieżąco współpracujemy zarówno z galeriami, jak i osobami, które zawodowo zajmują się doradztwem w dziedzinie sztuki, niezależnymi, niezwiązanymi z żadną galerią.

Sama pani nie chce pełnić funkcji doradcy?

Gdy otwierałam to miejsce (mowa o Galerii Ornament będącej jednocześnie pracownią architektki; mieści się przy Puławskiej 43 lok. 44 U – przyp. red.) myślałam, że będę się tym zajmować. Jest to jednak zupełnie odrębna dziedzina, inna niż projektowanie wnętrz. Zauważyłam, że klientki lubią, gdy będąc ich doradcą, nie jestem związana z żadną galerią, nie pośredniczę w zakupie. Wolą mieć we mnie partnera, przyjaciela, może to za dużo powiedziane, ale kogoś, kto rzeczywiście działa na ich rzecz, w ich interesie. Doradztwo w dziedzinie sztuki wymaga ogromnej wiedzy. Jeżeli, na przykład, chcemy kupić młodą sztukę, musimy wiedzieć, czy artysta jest rokujący, jak kształtują się ceny jego prac, na jakich aukcjach są wystawiane. Uczciwiej i bezpieczniej czuję się współpracując z osobami, które profesjonalnie zajmują się doradztwem.

Czy widzi pani jeszcze jakieś inne nowe ścieżki, którymi architekt wnętrz może podążać? W moim odczuciu jego rola wciąż się powiększa.



Klienci coraz częściej pytają, czy moglibyśmy razem pojechać na targi do Mediolanu. Czyli znowu wejście w rolę bliskiego współpracownika, partnera. Jest to dla mnie ciekawe doświadczenie. Klienci są bardzo różni. Są tacy, którzy chcieliby, żeby wszystko szło jak w zegarku, aby było skrupulatnie raportowane. To wynika z korporacyjnych nawyków. Dla nas też ważne jest, żeby wszystko przebiegało jak należy, by wiadomo było, w jakim momencie procesu jesteśmy, byśmy mogli na bieżąco gasić pożary, które czasem się zdarzają, jednak papierologia nie może być ważniejsza od samego tworzenia. Nasza współpraca z inwestorem powinna mieć bardziej artystyczny, emocjonalny charakter. Właśnie na zasadzie doradztwa, bycia razem. Mam wrażenie, że ostatnio bardziej się otworzyłam.

Kiedyś **CHRONIŁAM PRYWATNE KANAŁY KOMUNIKACJI.** *Teraz na co dzień korzystamy z WhatsAppa, Messengera, jest instagramowy kontakt i wiele innych kanałów,*

za pośrednictwem których docierają do nas informacje. Przez wiele lat, tak naprawdę, nie lubiłam tego. Broniłam się.

Rozumiem, że teraz jest pani bardziej otwarta na mniej formalne kontakty?

Staram się nie pracować w weekendy, ale na przykład, kiedy jestem prywatnie w jakiejś galerii i zobaczę coś interesującego, nie mam problemu z wysłaniem inspiracji klientce WhatsAppem. Tak po prostu. Jestem z nią w emocjonalnym kontakcie, ale nie oczekuję, że mi od razu odpowie. WhatsApp to dla mnie osobisty kanał, którym mogę coś wysłać. Nie muszę siadać do komputera, pisać maila. Ja pozwalam sobie na taki bezpośredni kontakt, ale do mnie także przychodzą informacje od klientów w godzinach, powiedzmy, nietypowych. To działa w dwie strony. Nie jestem ani zestresowana, ani oburzona, że ktoś zawraca mi głowę w weekend, bo wiem, że nie muszę odpowiadać natychmiast.

Rzeczywiście otworzyłam się na bardziej bezpośrednie, bliskie kontakty, na przyjacielskie relacje. Naszą pracę widzę właśnie jako emocjonalny związek. Czę-

sto podczas rozmów o projekcie otrzymujemy bardzo prywatne informacje: o zwyczajach, które panują w domu, o relacjach, nierzadko o problemach, więc

„*nasz związek z inwestorami jest dosyć bliski. Mimo że jednak to nie przyjaźń, **JESTEŚMY DOPUSZCZANI DO PRYWATNYCH**, wręcz intymnych spraw.*

Dzięki mediom społecznościowym dystans jeszcze bardziej się skrócił.

Szeroko ujmując, tak. Kontaktujemy się tu i tam. Czasem długo zastanawiam się, gdzie jakaś osoba do mnie napisała i przeszukuję wszystkie kanały. Media społecznościowe to taki szybki strzał, szybkie przekazanie energii.

Jak pani widzi dalszy rozwój swojej pracowni?

To nie machina, nie korporacja. Wnętrza, które tworzę, są butikowe, dopasowane do potrzeb klienta. Kiedyś, myśląc o rozwoju firmy, zakładałam, że będzie wielka, z wieloma pracownikami. Teraz widzę to ina-

czej. Może macierzyństwo mnie zmieniło. Zauważyłam, że są pewne decyzje, które muszę podejmować osobiście i robię to z ochotą. Cieszy mnie utrzymywanie kontaktu z inwestorem, budowanie relacji. Mam nadzieję, że klienci też tak do tego podchodzą. Przy mniejszej skali jest miejsce na zmianę zdania, bo czasami zmieniają się okoliczności, pojawia się nowy mebel, nowy obraz. Inaczej jest w przypadku pracowni-korporacji. W niej podczas typowego przekazywania materiałów klientowi, tak zwanego wydawania projektu, nie ma miejsca na zmiany.

*W takich pracowniach jak moja, dopuszczających zmiany, zmiany te są też **TROCHĘ NASZĄ KLĄTWĄ**. Może okazać się bowiem, że jedna zmiana pociąga za sobą kolejne.*

Ja jednak zakładałam w swoim działaniu pewną elastyczność. Jeżeli prace wychodzą poza zakres, na który byliśmy z klientem umówieni w kontrakcie, rzeczą na-



turalną jest, że trzeba inwestora poinformować o dodatkowym wynagrodzeniu, ale mam wrażenie, że ważniejsza jest sama współpraca i szczerść. Istotniejsze jest zaangażowanie, niż funkcjonowanie jak w zegarku. Czyli nie ogromna pracownia, anonimowość i taśmowość projektów, lecz mniej, ale z jakością w postaci lepszego kontaktu, lepszej relacji, elastyczności w projektowaniu. Takie podejście jest mi bliższe. 

Up!

A W A R D S

wprost

Spotkajmy się 12 listopada w Warszawie na Up!Awards 2024

Zapraszamy na kolejną edycję plebiscytu Up!Awards, w której nagrodzeni zostaną liderzy branż, menedżerowie firm i autorzy projektów wyróżniających się m.in. w kategoriach: budownictwo, nieruchomości, wyposażenie wnętrz i design.

Zgłoś swój projekt!

Więcej szczegółów na stronie www.upawards.wprost.pl

PARTNERZY STRATEGICZNI:



DECO|ROOM
dla Twojego wnętrza

LEX
KANCELARIA FINANSOWA

PARTNER:



PATRONI MEDIALNI:



STREFA
NIERUCHOMOŚCI

FRANKOWICZE BEZ PRESJI



Uchwała Sądu Najwyższego z 19 września w kwestii „getinowych” spraw frankowych
POGRZEBAŁA PLANOWANY PROJEKT UGÓD –
jeśli nie w całości, to w znacznej części.



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Przed orzeczeniem SN frankowicze byli na łasce syndyka, co mogło przynieść dodatkowe dochody do masy upadłości. Wielu ludzi zawarłoby nawet niezbyt korzystną ugodę, aby uwolnić się od nieruchomości i móc bezpiecznie zaprzestać spłacania rat kredytu w przypadku istniejącej nadpłaty.

Teraz syndyk stracił tę kartę przetargową, bo frankowicz po sądowym uzyskaniu zabezpieczenia spłaty i wykreśleniu hipoteki będzie mógł bez presji oczekiwać zakończenia postępowania upadłościowego.

Planowany projekt ugód

Ugody, szczególnie w sprawach zawisłych przed sądem, w oficjalnym przekazie, jak i komentarzach medialnych, były przedstawiane przez syndyka masy upadłości Getin Noble Bank jako poważnie rozpatrywana opcja.



Magdalena Pledziewicz

Radca prawny. Założycielka i wspólniczka w Pledziewicz Kancelaria sp. k. w Toruniu. Zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi, w tym sprawami kredytobiorców frankowych.

Na stronie internetowej syndyka znaleźć można dokument „Upadłość Getin Noble Bank S.A. – FAQ”, w którego punkcie 4. czytamy: „Czy będzie możliwe zawarcie »ugody« z syndykiem? Tak. Zespół syndyka pracuje nad rozwiązaniami i propozycjami dla wierzycieli, w tym kredytobiorców »frankowych«.

Upadłość Getin Noble Bank S.A. MA

CHARAKTER PRECEDENSOWY i wymaga wielopłaszczyznowej analizy, w tym zasad wynikających z prawa upadłościowego.

Po wypracowaniu modelu rozwiązań i uzyskaniu niezbędnych zgód (jeżeli okażą się konieczne), Syndyk wystąpi z propozycją rozwiązań do kredytobiorców”.

Po ogłoszeniu upadłości banku sądy w większości zawiesiły postępowania sądowe frankowiczów i nie było jasności co do tego, czy będą one mogły być ponownie podjęte wcześniej, niż po zakończeniu postępowania upadłościowego. Sądy również w tym wypadku

nie mogły rozstrzygać wniosków o zezwolenie na nie-splacanie rat kredytu, także w tych sprawach, gdzie klient spłacił już więcej, niż z tytułu kredytu uzyskał.

W ten sposób powstała gigantyczna przewaga po stronie syndyka. Klient stanął wobec perspektywy dorzucania swojej raty do „worka bez dna” oraz niemożności sprzedania kredytowanej nieruchomości. Przy czym nikt nie był w stanie powiedzieć, jak długo to potrwa. Jedynym realnym rozwiązaniem jawiła się ugoda z syndykiem. Nie była to dobra pozycja negocjacyjna dla klienta upadłego banku.

Dlaczego nie zawierano ugód?

Skoro zatem przez tyle miesięcy mieliśmy sprzyjające warunki do zawierania tychże ugód, dlaczego ostatecznie nie udało się wdrożyć żadnego większego projektu? Możliwe, że winny jest formalizm postępowania upadłościowego.

Syndyk nie dysponuje swobodą w zawieraniu ugód dotyczących masy upadłości. W tym wypadku konieczne jest uzyskanie zgody rady wierzycieli, bądź de-

cyzji sędziego – komisarza, zarówno dla zawarcia ugody sądowej, jak i pozasądowej. Zgoda taka musiałaby być wydana odrębnie dla każdego przypadku.

Zatem wdrożenie programu ugód przez syndyka było możliwe, jednak wymagało o wiele więcej czasu, niż gdyby takie przedsięwzięcie organizował normalnie prosperujący bank.

Uchwała SN

Sprzyjająca aura dla zawierania ugód z frankowiczami, którzy nadpłacili już uzyskany kapitał, minęła z dniem 19 września 2024 r. W tej dacie Sąd Najwyższy wydał uchwałę (sygn. III CZP 5/24), zgodnie z którą: „Postępowanie sądowe z powództwa kredytobiorcy będącego konsumentem o ustalenie nieistnienia stosunku prawnego z umowy kredytu, prowadzone przeciwko bankowi, co do którego w toku postępowania ogłoszono upadłość, nie jest sprawą, o wierzytelność, która podlega zgłoszeniu do masy upadłości w rozumieniu art. 145 ust. 1 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe, a tym samym może być podjęte z chwilą

ustalenia osoby pełniącej funkcję syndyka”. Co to w praktyce oznacza dla kredytobiorcy, którego postępowanie zostało zawieszone?

W myśl powyższej uchwały sąd rozpatrujący sprawę frankową powinien podjąć zawieszone postępowanie, ale wyłącznie co do samego ustalenia, czy umowa kredytu jest ważna, czy też nie.

*Oznacza to, że wyrok w sprawie nie będzie zawierał żadnych rozstrzygnięć w zakresie **ZAPŁATY PRZEZ SYNDYKA** żądanych w pozwie kwot.*

Sąd jednak w wyroku stwierdzi, czy umowa kredytu jest ważna, czy nie, a jeśli uzna jej nieważność, to na podstawie takiego prawomocnego wyroku klient może wystąpić do wydziału ksiąg wieczystych odpowiedniego sądu, aby wykreślić hipotekę zabezpieczającą nieważny kredyt. Ponadto już po wszczęciu postępowania sąd może rozpoznawać wnioski o zabezpieczenie. Jeśli sąd przychyli się do wniosku kredytobiorcy, ten nie będzie

już musiał spłacać rat kredytu. W ten sposób znikają wszystkie pobudki, jakie mogłyby skłaniać kredytobiorców, którzy nadpłacili kredyt frankowy w Getin Noble Banku, do zawarcia ugody w sprawie swojego kredytu frankowego.

Ostatni argument po stronie syndyka

Oczywiście nie w każdym przypadku uchwała SN może spowodować, że sprawa sądowa ruszy z kopyta. Nie możemy zapominać o tym, że niektóre Sądy Okręgowe w Polsce borykają się z tak dużą ilością spraw przypadającą na jednego sędziego, że nawet samo orzeczenie nieważności kredytu może zająć ponownie kilka lat.

Jeśli idzie o wniosek o zabezpieczenie, to powinien być on rozpoznany bezzwłocznie, jednak do wykreślenia hipoteki niezbędny jest prawomocny wyrok kończący sprawę. W ten sposób korki w polskich sądach mogą być dla syndyka ostatnią okolicznością sprzyjającą realizacji planowanego projektu ugód. 

ROSJI KOŃCZĄ SIĘ PIENIĄDZE

Fot. Vladimir ASTAPKOVICH / POOL / AFP/East News



KREML PRÓBUJE WSZELKIMI SPOSOBAMI SKŁONIĆ ZACHÓD DO PODJĘCIA ROZMÓW POKOJOWYCH, bo w 2025 r. w rosyjskim budżecie nie będzie już pieniędzy na prowadzenie wojny z taką intensywnością, jak obecnie. Putin będzie zmuszony zamrozić front na Ukrainie, chyba, że pożyteczni idioci na Zachodzie uratują wcześniej jego reżim, podejmując negocjacje z Moskwą.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Wojna wyniszcza rosyjską gospodarkę w stopniu daleko większym, niż skłonni są przyznać miłośnicy Kremla, ekscytujący się rzekomą odpornością Putina na presję gospodarczą. Krzepiące dane o sukcesach rosyjskiej gospodarki generowane są przez państwowe firmy, realizujące państwowe zamówienia po cenach z góry ustalanych przez państwo. Realia są jednak zupełnie inne, co

Zagranica

jest skrywane równie skrzętnie, jak zapas schyłkowego Związku Sowieckiego. Gazprom stracił w 2023 r. aż 6 mld dolarów, wydobywanie węgla spadło o 27 proc., eksport broni – ważnego źródła twardej waluty praktycznie zamarł z powodu potrzeb frontu ukraińskiego.

Rosja wydaje tak dużo na wojnę, że gotówki nie wystarcza już na prowadzenie normalnego handlu międzynarodowego.

Moskwa na prawo i lewo zebrze

o **POWRÓT DO WYMIANY BARTEROWEJ**,
*będącej podstawą działania w czasach
sowieckich.*

Wyczerpują się także rezerwy walutowe, zgromadzone w czasach paliwowej prosperity. Szwedzki ekonomista Anders Aslund, były doradca rządów Rosji i Ukrainy i znawca postsowieckiej strefy gospodarczej wylicza bieżące zasoby rosyjskie na 55 miliardów dolarów. To bardzo mało, biorąc pod uwagę także, że sama tylko obsługa deficytu budżetowego, ustalonego ofi-

Zagranica

cialnie na poziomie 2 proc. PKB wynosi około 40 mld dolarów rocznie. Oznacza to, że z końcem przyszłego roku Rosji skończą się pieniądze nie tylko na finansowanie prób podboju Ukrainy, ale także na pokrywanie bieżących potrzeb budżetu.

Pieniędzy nie ma i nie będzie

Nic dziwnego, że Moskwa wszelkimi sposobami stara się skłonić Zachód do podjęcia rozmów o przerwaniu wojny, drenującej Rosję równie dotkliwie, jak Ukrainę. Co prawda Rosja wydaje na wojnę tylko 10 proc. swojego PKB, a Ukraina prawie połowę, ale jednocześnie Kijów ma zapewniony dostęp do zagranicznych kredytów a także regularne zastrzyki gotówki na bieżące potrzeby.

Tymczasem Rosja została praktycznie odcięta od zewnętrznego finansowania. Rosyjska propaganda stara się przekuć to w opowieść o sukcesie i odporności na zewnętrzną presję. Kreml chwali się np. systematycznie spadającym zadłużeniem zagranicznym kraju. Rzeczywiście, w marcu 2024 r. wynosiło ono oficjalnie 303

Zagranica

mld dolarów, czyli ponad dwa razy mniej niż w 2013 r., gdy osiągało poziom 729 mld dolarów. Problem polega na tym, że ten wskaźnik zadłużenia był i jest miarą otwarcia rosyjskiej gospodarki i jej zdolności do pozyskiwania finansowania na innowacje. Czyli w istocie zdolności rosyjskie w tych dziedzinach skurczyły się w ciągu dekady o połowę.

Bez możliwości pożyczania za granicą Putin jest skazany wyłącznie na finansowanie wojny z bieżących dochodów państwa. A te systematycznie spadają. Reputacja Rosji jako dostawcy paliw spadła drastycznie po wstrzymaniu dostaw do Europy. Nowi odbiorcy z Azji: głównie Chińczycy i Hindusi bezwzględnie wykorzystują słabość Rosji do dyktowania cen i sposobu rozliczania za dostawy. Efekt jest taki, że koncern Gazprom, flagowa firma putinowskiej Rosji, zaliczył gigantyczny zjazd w rankingach rentowności. Wedle danych za 2023 r. straty gazowego giganta wynoszą ponad 6 mld dolarów w skali roku, czyli aż 2/3 sumy strat największych rosyjskich firm z rankingu Forbesa.

”Załamał się także **EKSPORT BRONI**,
będącej drugim po surowcach towarem
eksportowym Rosji.

100 proc. produkcji konsumowana jest na bieżąco na froncie ukraińskim, a miarą stanu przemysłu zbrojeniowego Rosji jest to, że bez dostaw z zacofanej Korei Południowej Putin nie byłby w stanie zaspokoić potrzeb tzw. specoperacji.

Ucieczka w handel wymienny

Z braku twardej waluty Rosjanie próbują przechodzić na system barterowy w rozliczeniach międzynarodowych. Handel wymienny był podstawą funkcjonowania RWPG, wspólnoty gospodarczej satelitów Moskwy w czasach sowieckich, który nigdy nie był w stanie nawiązać równorzędnej konkurencji z Zachodem. Barter stosowany był także w Polsce w epoce transformacji na przełomie lat 80 i 90. Odwoływanie się do niego oznacza poważne gospodarcze kłopoty, których właśnie doświadcza Rosja.

Zagranica

Na Pakistańsko-Rosyjskim Forum Handlowym i Inwestycyjnym, które odbyło się na początku października w Moskwie, zawarto porozumienie o wymianie barterowej produktów rolnych między oboma krajami. Za dostawy rosyjskiego groszku i soczewicy pakistańskie firmy będą dostarczać mandarynki, ryż i ziemniaki. Można to uznać za wielki sukces rosyjskich starań o obejście sankcji międzynarodowych, które bardzo utrudniają Moskwie międzynarodowe płatności w twardej walucie. Kreml jeszcze w sierpniu próbował namówić do powrotu do barteru Chiny, które w czasach sowieckich chętnie korzystały z tego typu wymiany handlowej z Rosją. Chińczycy wolą jednak wykorzystać rosyjskie kłopoty, do wasalizacji Rosji i zmuszają Putina do akceptowania rozliczeń handlowych w juanach, oczywiście po kursach niekorzystnych dla Moskwy.

Inflacja ukryta, rezerw brak

Rosyjski prezydent często powtarza publicznie, że zagraniczne sankcje tylko wzmocniły Rosję. Jednocześnie jednak Rosjanie i ich sojusznicy na Zachodzie –

Zagranica

jak choćby Viktor Orban, ale także politycy w Niemczech – ciągle domagają się ich zniesienia lub choćby złagodzenia. Obecny reżim sankcyjny, choć mocno niedoskonały i dziurawy, odbiera Rosji 2-3 proc. PKB rocznie, co przy generalnie mizernych wynikach zacofanej rosyjskiej gospodarki, operującej od inwazji na Krym w 2015 r. na poziomie 1 proc. wzrostu rocznie, oznacza kompletny zastój.

Kreml zręcznie maskuje ją kreatywną księgowością. Oficjalna roczna inflacja w Rosji wynosi zaledwie 9,1 proc. a mimo to bank centralny utrzymuje stopy procentowe na poziomie 19 procent. Wystarczy porównać to z sytuacją w Polsce z czasu, gdy weszliśmy w dwucyfrową inflację, żeby wyrobić sobie faktyczny obraz sytuacji w Rosji.

Szefowa rosyjskiego banku centralnego Elwira Nabiulina dwoi się i troi, żeby utrzymać finanse kraju na powierzchni, ale jej możliwości są mocno ograniczone. Ratunkiem były dotąd rezerwy walutowe, zgromadzone w czasach paliwowej prosperity Rosji w latach poprzedzających wojnę.

Zagranica

Obecnie jednak połowa z nich – około 300 mld dolarów – została zamrożona za granicą z powodu sankcji. Z reszty, wedle oficjalnych danych rosyjskich w marcu 2024 r., płynnych było tylko około 55 mld dolarów. W 2021 r. płynność ta wynosiła 183 mld dolarów, co pokazuje, ile rezerw trzeba było uruchomić, żeby obsłużyć skutki sankcji i utrzymać maszynę wojenną Kremla na pełnych obrotach.

*Putin doprowadził Rosję do sytuacji, w której **BUDŻET OPERUJE NA REZERWIE** nie przekraczającej 2,8 proc. PKB – to pozostawia Kremłowi naprawdę niewielki margines swobody.*

Rosji kończą się pieniądze na prowadzenie wojny na Ukrainie. Jedyne, co może ją uratować, to kiełkujący na Zachodzie pomysł, aby wojnę przerwać i zasiąść do rokowań. Ich celem nie będzie jednak żaden pokój, tylko uratowanie bankrutującego reżimu w Moskwie. 

ALIBI DLA SCHOLZA



*Olaf Scholz potknął się na roli rozgrywającego wojnę z Rosją. Próba ustalenia, jakiego rodzaju pakt z Moskwą mógłby zaakceptować Zachód, została odłożona, bo z powodu huraganu Joe Biden odwołał wizytę w Niemczech. Dla Polski to **OSTATNI DZWONEK, ŻEBY PREMIER PRZESTAŁ ZAJMOWAĆ SIĘ WÓDKĄ W TUBKACH I ZADBAŁ O OBECNOŚĆ W GRONIE PRZYWÓDCÓW DECYDUJĄCYCH O SOJUSZNICZEJ STRATEGII WOBEC MOSKWY.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

O powieść o powrocie Polski do grona liczących się europejskich graczy brutalnie zderzyła się z rzeczywistością. Niemiecki kanclerz zwołał bowiem naradę sojuszników w sprawie Ukrainy, nie zadając sobie trudu, żeby zaprosić na nią Donalda Tuska. Ostatecznie sytuację uratował huragan

Zagranica

Milton, demolujący wybrzeża USA z taką siłą, że prezydent USA musiał odwołać przyjazd do Niemiec.

Z rozmów, które Olaf Scholz chciał prowadzić z Joe Bidenem, Emanuelem Macronem i premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na razie nici, ale to tylko chwilowe zawirowanie.

Istotą problemu pozostaje pytanie: czy nasz premier nie był przypadkiem zbyt zajęty wódką w tubkach, żeby zadbać o obecność na spotkaniu poświęconym przyszłości wojny na Ukrainie? Bo przecież nie po to otrząskany z europejskimi salonami Donald Tusk ratował polską demokrację przed prawicowo-nacjonalistyczną zarazą, żeby być teraz traktowany w Berlinie jak powietrze.

*Nawet niemieccy komentatorzy zaczęli pytać: **GDZIE JEST POLSKA**, gdy sojusznicy siadają do rozmów nad przyszłością wojny na wschodniej flance NATO i UE?*

Zagranica

W Warszawie nikt ze sfer rządowych nie znalazł na to sensownej odpowiedzi. Za jedyną reakcję robiło przez chwilę wystąpienie bliskiego Tusкови europo-sła Bartłomieja Sienkiewicza, który w celny sposób punktował dokonywany przez Berlin demontaż strefy Schengen i zawieszenie swobody poruszania się w UE. – Kto ukradł Europie Niemcy? – pytał były polski minister spraw wewnętrznych, wskazując wyraźnie na kanclerza Olafa Scholza. Szkoda tylko, że pytanie skierowano do niemal pustej sali Parlamentu Europejskiego.

Fasadowy Trójkąt Weimarski

– Mnie w Europie nikt nie ogra – to zdanie, mające świadczyć o wyjątkowej biegłości Donalda Tuska w polityce europejskiej, będzie mu się pewnie jeszcze nie raz odbijać czkawką. Bo trudno za przejaw polskiej skuteczności w tej dziedzinie brać rytualne reaktywacje Trójkąta Weimarskiego, mającego sprawiać wrażenie, że Europa opiera się na symetrycznej współpracy Paryża, Berlina i Warszawy. Nieobecność Do-

Zagranica

nalda Tuska na planowanym spotkaniu w Ramstein to kolejny znak, że jest to trójkąt mający głównie ceremonialne i fasadowe znaczenie.

Prawicowa opozycja w Polsce ma z tego powodu używanie, wskazując na mocno przestrzeloną opowieść o szerokich wpływach Tuska w Europie.

*To już kolejny **PREZENT DLA EKIPY**, która sama ma na sumieniu wiele grzechów, jeśli chodzi o marginalizację pozycji Polski w Unii.*

Wcześniej pojawiły się informacje o planach szefowej Komisji Europejskiej, Ursuli von der Leyen, objęcia osobistym nadzorem funduszy regionalnych, którymi formalnie miałyby zajmować się desygnowany przez Tuska na polskiego komisarza Piotr Serafin. Opozycja zręcznie wykorzystwała to do ataków na rząd i jego siły sprawczej w Europie, zapominając przy okazji, jak bezobjawową rolę pełnił w europejskiej polityce wystawiony przez PiS komisarz Wojciechowski.

Za co Scholz nie lubi Tuska

Ktoś powie, że sprawa narady sojuszników w Ramstein i nieobecność na niej Tuska nie ma wiele wspólnego z unijną polityką. Bo przecież miał w niej brać udział prezydent USA i premier Wielkiej Brytanii, nie należącej już od kilku lat do UE. Skoro jednak wcześniej epatujemy opinię publiczną reaktywacją Trójkąta Weimarskiego jako modelu, wedle którego ma działać Unia z przywróconą demokracją Polską, to trudno nie odczuwać niedosytu w sytuacji, gdy format ten nie znajduje żadnego zastosowania w kwestiach kluczowych dla bezpieczeństwa wschodniej flanki Unii.

Francja ma specyficzne podejście do polityki wschodniej. Trudno też oczekiwać, że to Niemcy albo Anglosasi będą reprezentować interesy Europy Środkowej. Polska w tej roli byłaby naturalnym uczestnikiem, biorąc pod uwagę nasze zaangażowanie po stronie Ukrainy. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Nie usłyszeliśmy nawet, że były jakieś inicjatywy w tej spra-

Zagranica

wie. Skórę Tuska, szczęśliwym dla niego zrządzeniem losu, ratuje odwołany przyjazd Joe Bidena do Niemiec. Huragan Milton jest zbyt ważny dla losów kampanii prezydenckiej w USA, żeby prezydent mógł pozwolić sobie na wyjazd z kraju w sytuacji, gdy sondaże wskazują na przewagę Donalda Trumpa nad wystawioną przez Demokratów zamiast Bidena Kamalę Harris. Tym bardziej polski rząd powinien ten podarunek od losu wykorzystać do zadbania o to, żeby w przyszłości Scholz nie pomijał Tuska przy takich okazjach.

To jest oczywiście trudne, jeśli nie niemożliwe zadanie. Nie tylko dlatego, że Tusk kojarzony jest z niemieckimi chadekami, którzy po latach koalicji z socjalistami są obecnie w ostrej opozycji do SPD Scholza.

Obaj **PRZYWÓDCY ZA SOBĄ NIE PRZE-**

PADAJĄ. *Tusk nie raz i nie dwa wytykał socjalistom rosyjskie sympatie, wskazując wręcz na ich współudział w doprowadzeniu do wojny Rosji z Ukrainą.*

Zagranica

Patronująca kiedyś karierze europejskiej lidera PO Angela Merkel ponosi za nią równie dużą odpowiedzialność, ale na korzyść niemieckich chadeków przemawia fakt, że po wybuchu wojny jej polityczni następcy potrafili dokonać poważnej korekty poglądów wobec Moskwy. Czego nie można powiedzieć o SPD Scholza.

Premier zajęty wódką w tubkach?

Dosłownie kilka dni przed próbą zainicjowania przez kanclerza Niemiec rozmów na temat możliwych do przyjęcia warunków pokoju na Ukrainie, jego partia zorganizowała osobliwą uroczystość. Było to 3 października, gdy nasi zachodni sąsiedzi obchodzą Dzień Jedności Niemiec z okazji zburzenia Muru Berlińskiego i połączenia wschodniej i zachodniej części kraju.

W tym roku Scholz uświetnił swoją obecnością imprezę zorganizowaną przez jego partyjną koleżankę, Manuele Schwesig. Jest ona premierem landu Meklemburgii, a jednocześnie jedną z najpoważniejszych lobystek rosyjskiego Gazpromu w Niemczech. Jej reputację obciąża choćby powołanie fundacji mającej pod

Zagranica

pozorem działań ekologicznych torować drogę do uzależniania niemieckiego rynku od dostaw gazu z Rosji. Honorowym gościem zjednoczeniowych obchodów w tym roku był sam Gerhard Schroeder, były kanclerz Niemiec, pracujący od lat dla Rosjan na kilku sowicie opłacanych etatach. To pokazuje, że nastawienie niemieckich elit rządzących do Rosji niewiele się zmieniło. Ciągłe tęsknią one do taniego paliwa z Rosji, zapewniającego konkurencyjność niemieckiej gospodarcy.

A przy okazji znajdują się pod rosnącą presją skrajnych partii prawicy i lewicy, wprost odwołujących się do rosyjskich sentymentów w Niemczech. Sukcesy wyborcze prawicowej AfD i lewicowej partii Sary Wagenknecht dostarczają Scholzowi dodatkowego alibi do prowadzenia korzystnej z punktu widzenia Rosji polityki.

W takich warunkach Polska powinna z całej siły zabiegać o obecność przy stole za każdym razem, gdy nasi sojusznicy zaczynają mówić o ustaleniu warunków na doprowadzenie do zakończenia wojny z Rosją. Tubki z wódką to naprawdę nie jest najważniejsze zmartwienie polskiego premiera. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



POWRÓT DO SKRAJNOŚCI

Fot. Axel Schmidt / Reuters / Forum

Chociebuż, 19 września 2024 r. – przewodniczący skrajnie prawicowej AfD w parlamencie Turynгии Björn Höcke z sukcesem zagroził do głosowania na partię

*Wobec katastrofalnej niepopularności rządzącej w Niemczech koalicji z Olafem Scholtzem na czele **ALTERNATYWA DLA NIEMIEC (AFD) ZACZYNA WYRASTAĆ NA NOWĄ TWARZ NIEMIECKIEJ POLITYKI**, szczególnie na wschodzie kraju. Jest to proces niepokojący z wielu powodów i nie wolno nam, tutaj w Polsce, szczędzić wysiłków, by go zrozumieć.*



Tekst: **Miłosz Szymański**

Zacznijmy od wyborów do landtagów w Saksonii, Turyngii i Brandenburgii. Nie są to ani największe, ani najbogatsze niemieckie landy. Razem mają zaledwie 10 proc. ludności Republiki Federalnej, ale ich polityczne znaczenie ostatnio bardzo mocno rośnie. Jednym z powodów tego wzrostu jest ogromna popularność partii skrajnych, a tych liczących się są dwie. Poza skrajnie prawicową Alter-

Zagranica

natywą dla Niemiec jest jeszcze skrajnie lewicowy Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW). Mimo tego, że znajdują się na dwóch biegunach, to znacznie bliżej im do siebie, niż do niemieckiego głównego nurtu, na którego krytykę nie szczędzą sił ani czasu. We wszystkich trzech wspomnianych landach AfD zdobyło około 30 proc. poparcia, a BSW kolejnych kilkanaście, co daje nam razem prawie połowę głosów oddanych na opcje skrajne.

W Brandenburgii rządzącej SPD udało się minimalnie prześcignąć AfD, a w Saksonii o włos zwyciężyło CDU. Za to w Turyngii AfD wygrało zdecydowanie. W żadnym z trzech landów nie da się utworzyć większości, niezależnie od konfiguracji partyjnej, bez udziału AfD lub BSW, co oznacza, że Niemcy wchodzą właśnie na niezbadane terytorium. Jeśli obecne trendy popularności obu partii się utrzymają, to podobny scenariusz może się powtórzyć w wyborach federalnych, które powinny się odbyć jesienią przyszłego roku. Co właściwie mają na sztandarach niemieccy radykałowie?

Zaskakująco podobny program

Zacznijmy od tego, że AfD i BSW mają zaskakująco podobny program, a różnica zasadza się zasadniczo na tym, że AfD podważa odpowiedzialność Niemiec za II Wojnę Światową i ustalenia, jakie zapadły po niej, w tym granicę na Odrze i Nysie, podczas gdy BSW nie podnosi tego tematu.

Łączy je natomiast silny sceptycyzm wobec Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych, NATO, a więc tego, co jest **FILAREM POLITYKI ZAGRANICZNEJ NIEMIEC** od 1949 r.

Oczywiście Zachodnich Niemiec, bo to, czym byłyby zainteresowane Wschodnie Niemcy po zjednoczeniu, rząd w Bonn (a później w Berlinie) niekoniecznie się przejmował, do czego jeszcze wrócę.

Kolejnym elementem jest silna prorosyjskość. Tu dochodzimy do kolejnego filaru polityki zagranicznej Niemiec, czyli importu surowców energetycznych

Zagranica

z Rosji, który rozpadł się po 24 lutego 2022 r., a dobity został tajemniczą eksplozją Nord Stream 2, będącego pomnikiem współpracy z Rosją. Niemiecki establishment z zaciśniętymi zębami i bolącym sercem odchodzi od handlu z Rosją, podczas gdy AfD i BSW kategorycznie domagają się powrotu do „business as usual”. Obie partie łączy także domaganie się radykalnej zmiany polityki imigracyjnej i azyłowej Niemiec oraz obcięcia wydatków socjalnych dla osób nie będących obywatelami.

Całość tego prorosyjskiego gulaszu nie byłaby kompletna bez papryki i śmietany. Papryką są liczne wypowiedzi polityków AfD dotyczące konieczności deportacji lub chociaż ograniczenia praw „nieprawdziwych” Niemców czy sugerowanie, że wśród SS-manów także byli porządni ludzie. Takie wypowiedzi produkują głównie szeregowi członkowie, ale liderzy partyjni nie uważają za konieczne wyciągać w związku z tym konsekwencji, a to jest co najmniej niepokojące.

Śmietaną, łagodzącą wszystko, jest mówienie, że gdzieś tam za wzgórzem jest świetlana przyszłość,

Zagranica

w której Niemcy znów będą swojskie i niemieckie. Drugą łyżką śmietany w tym garze jest szeptanie wprost do ucha byłych Wschodnich Niemiec, że są równie fajni, jak nie lepsi, co ci na zachodzie i że AfD zawsze się o nich upomni.

Matecznik

Tutaj dochodzimy do kluczowej sprawy, czyli matecznika, zarówno AfD jak i BSW. Poprzedniczka AfD, czyli ruch PEGIDA, powstał w Dreźnie i mimo że rozlał się na cały kraj, szczególnie po kryzysie migracyjnym z 2015 r., to był on jednak silniejszy na wschodzie.

Historia BSW jest krótsza, gdyż partia ta powstała w styczniu tego roku poprzez rozłam w Die Linke, w której Sahra Wagenknecht była wiceprzewodniczącą. Sama Die Linke została założona między innymi przez spadkobierców Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), czyli wschodnioniemieckiego PZPR, do której w 1989 r. zapisała się dwudziestoletnia wówczas Wagenknecht. SED wyprowadziła sztandary już kilka miesięcy później, a po roku NRD przestało istnieć. Dzień

Zagranica

ten upamiętniany jest trzeciego października, choć głównie na zachodzie, co boleśnie było widać na tegorocznych obchodach.

Jedną z odpowiedzi, dlaczego tak jest, może być ta, że pomimo oficjalnej narracji o zjednoczeniu, to 3 października 1990 r. mieliśmy jednak do czynienia z aneksją. Pięć wschodnich landów i pół Berlina zostało przyłączonych do Republiki Federalnej Niemiec. Niemiecka Republika Demokratyczna przestała istnieć, ponieważ była totalitarną dyktaturą z niewydolną gospodarką i nie było potrzeby utrzymywania jakichkolwiek jej elementów w zjednoczonym państwie.

*Problem polega na tym, że NRD była także **OJCZYZNĄ DLA 16 MILIONÓW NIEMCÓW**. Jej byłym obywatelom narzucono z zewnątrz narrację,*

sposób, w jaki mają żyć i myśleć, a także zasugerowano, że lepiej by było, gdyby zapomnieli o własnej tożsamości, gdyż pochodzą z tej gorszej części Niemiec.

Zagranica

Po 1990 r. centralnie planowana gospodarka NRD się rozpadła, a na jej miejsce zbudowano nową, kapitalistyczną, według wzorca przyjętego w RFN. Na wschód przyjechali zachodni urzędnicy, menadżerowie, prokuratorzy, sędziowie i profesorowie. W drugą stronę pojechali wschodni urzędnicy czy menadżerowie, ale nie po to, żeby zarządzać, a po to, żeby pracować w fabrykach albo hotelach. Za nimi ruszyli młodzi, którzy nie widzieli sensu w budowaniu sobie życia w biedniejszej części kraju.

Ci, którzy zostali, byli rozczarowani, poniżeni i wkurzeni. Żadna ilość marek czy euro wpompowana w remonty placów, budowy autostrad i tynkowanie kamienic nie była w stanie przykryć rozczarowania ani ugasić gniewu. Ossi mieli gotowy model funkcjonowania i system, do którego mieli się wpasować i w ramach którego mieli konkurować z Wessi, którzy żyli w nim przez cztery dekady, więc bili ich na głowę zarówno doświadczeniem jak i faktem, że było ich czterokrotnie więcej. Emocje musiały w końcu wykipieć.

Kluczowe landy

Pierwszym testem były czerwcowe wybory do euro-parlamentu. Trzy lata nieudolnych rządów koalicji SPD-FDP-Zieloni obrodziły upadkiem poparcia dla tych partii. Razem zdobyły 31 proc. poparcia, czyli minimalnie więcej niż znajdujące się obecnie w opozycji CDU/CSU. Tymczasem AfD zdobyło drugie miejsce i 16 proc. głosów, a BSW piąte i 6 proc.

Co jednak znacznie ważniejsze, na poziomie landowym AfD wygrało we wszystkich pięciu landach byłej NRD, jeśli nie liczyć Berlina. Dominacja AfD na poziomie powiatów jest jeszcze bardziej zaskakująca. Pięć wschodnich landów składa się łącznie z 75 powiatów. AfD wygrało w 69 z nich, ale nie wygrało w żadnym powiecie na zachodzie. Z tej perspektywy wyniki wyborów w Saksonii, Brandenburgii i Turyn-gii mogą być nawet postrzegane przez AfD jako porażka, gdyż nie tylko mogli liczyć na zwycięstwo we wszystkich trzech landach, ale i zdobycie 40 proc. głosów. Szans na weryfikację realnego poparcia dla

Zagranica

AfD przed następnymi wyborami do Bundestagu już nie będzie.

Czekają nas, co prawda, wybory landowe w Hamburgu, ale tam sukcesem dla AfD będzie przebicie 10 proc. poparcia, gdyż jest to bastion SPD, w którym partia ta potrafiła zbliżyć się do 50 proc., choć obecnie mocno zwyczajują tam Zieloni. Póki co w wyborach do Bundestagu sondaże dają zdecydowane zwycięstwo CDU/CSU, które może liczyć na co trzeci głos. Do tego SPD i Zieloni mogą liczyć na 15 i 10 proc., co w zupełności wystarczy na zbudowanie wielkiej koalicji. Jednak opozycję stanowić będą tylko dwie partie: AfD i BSW. AfD zbliża się do 20 proc., a BSW 10 proc. w wyborach ogólnokrajowych.

*Jeśli obecne notowania się utrzymają, to czeka nas sytuacja, w której establishment zbuduje koalicję, a AfD i BSW będą **CEMENTOWAĆ SWOJĄ WIARYGODNOŚĆ** wśród Niemców jako jedyna alternatywa,*

Zagranica

co może tylko poprawić ich notowania przed kolejnymi wyborami w 2029.

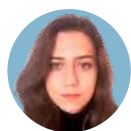
Taki scenariusz jest jednak lepszym z dwóch najbardziej prawdopodobnych alternatyw. Drugim jest ten, w którym notowania AfD i BSW wzrosną w ciągu roku na tyle, że koalicja bez nich będzie niemożliwa, tak jak już dziś ma to miejsce w Saksonii, Brandenburgii i Turyngii. Dlatego właśnie warto się przyglądać sytuacji w tych trzech landach, bo mogą one być oknem do tego, co czeka nas w całych Niemczech za rok. 

WIELKA POKUSA AMERYKI

Fot. Ukraine Presidency / Zuma Press / Forum

Nowy Jork, 27 września 2024 r. – spotkanie ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego z kandydującym na urząd prezydenta USA Donaldem Trumpem

– Nie wierzę Trumpowi i jego kompanom. **W SYTUACJI KRYZYSOWEJ ONI NIE BĘDĄ CHCIELI ANGAŻOWAĆ SIĘ W EUROPIE WSCHODNIEJ, poświęcać swoich żołnierzy, żeby nas bronić. Mam wątpliwości, jak w ogóle wyglądałaby ta pomoc w chwili próby, niezależnie od tego, kto wygra wybory prezydenckie – mówi PROF. RADOSŁAW MARKOWSKI, politolog.**



Tekst: **Magdalena Frindt**

5 listopada odbędą się wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Najnowsze sondaże pokazują, że chociaż ostateczny wynik nie jest przesądzony, to szala zwycięstwa delikatnie przechyla się na stronę Kamali Harris. Zarówno Donald Trump, jak i kandydatka Demokratów nie mają czystych politycznych kart, a wyborcy na podstawie ich dotychczasowych dokonań mogą kreślić scenariusze, jakie decyzje będą podejmowali w przyszłości. Republikanin spr-

Zagranica

wował funkcję prezydenta USA w latach 2017-2021, a Kamala Harris przez ostatnie kilka lata obejmowała stanowisko wiceprezydentki u boku Joe Bidena, co w naturalny sposób klasyfikuje ją jako kontynuatorkę działań obecnego prezydenta.

Państwo samowystarczalne

W czasie kampanii wyborczej poruszane są kwestie dotyczące bezpieczeństwa, gospodarki, a także szeroko rozumianego standardu życia Amerykanów. Powraca też temat wojny w Ukrainie, czym ze względu na położenie geograficzne żywo zainteresowana jest Polska, a nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że toczy się gra o głosy amerykańskiej Polonii.

– W sytuacji, gdy moskiewski niedźwiedź wyciąga łapę po ukraińskie terytoria, pomysły Donalda Trumpa można jednoznacznie ocenić jako sabotaż naszej sytuacji. Ale problem jest znacznie szerszy. Następuje proces deglobalizacji, w którym pada koncepcja „Pax Americana”, czyli porządku świata po II wojnie światowej. Z jednej strony jego wprowadzenie miało fatalne kon-

Zagranica

sekwencje dla Ameryki Łacińskiej i dla podmiotowości wielu narodów, ale z drugiej strony ta koncepcja – przy wszystkich ubocznych skutkach w różnych regionach świata – była gwarantem rozwoju na wielu płaszczyznach – komentuje dla „Wprost” prof. Radosław Markowski.

– Niezależnie jednak od tego, kto zostanie kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych,

*Ameryka po kilkudziesięciu latach sprawowania funkcji żandarma świata ekonomicznego, instytucjonalnego i militarnego ma **WIELKĄ POKUSĘ, ABY ZACZAĆ WYCOFYWAĆ SIĘ** z tej roli.*

To jest państwo w ramach NAFTY, wraz z Meksykiem i Kanadą, samowystarczalne i niczego nie potrzebuje od reszty świata, aby żyć komfortowo – wyjaśnia politolog i socjolog.

– Obawiam się, że Trump chce odseparować USA natychmiast, a Demokraci chcą rozłożyć ten proces

Zagranica

w czasie. Gdyby do tego doszło w powolny sposób, to stwarzałoby dla nas szansę na dostosowanie się do zmieniających okoliczności. Jeżeli jednak Ameryka natychmiast zmieni swoje nastawienie, to będzie katastrofa dla wszystkich, zwłaszcza dla Europy – ocenia nasz rozmówca.

Akcenty w sprawie Ukrainy

Donald Trump wielokrotnie zapewniał, że zakończyłby wojnę w Ukrainie w ciągu 24 godzin. Nigdy nie ujawnił jednak szczegółów swojego planu, a to budzi pytania i obawy, na jakich zasadach Kijów miałby zawrzeć porozumienie z Moskwą. Dopytywany o konkrety, powtarza jak mantrę, że jego strategią „jest ratowanie życia” i jak najszybsze zatrzymanie rozlewu krwi.

J.D. Vance, kandydat Republikanów na wiceprezydenta, zarysował szkic ewentualnego porozumienia kończącego wojnę w Ukrainie, które miałyby zakładać m.in. utworzenie strefy zdemilitaryzowanej wzdłuż „obecnej linii demarkacyjnej”, status neutralności Kijowa oraz koniec aspiracji dołączenia do NATO.

Zagranica

Donald Trump nie przebierał w słowach, nazywając niedawno Wołodymyra Zełenskiego „największym sprzedawcą” w odniesieniu do gigantycznych pakietów pomocowych, które otrzymała broniąca się przed rosyjskim okupantem Ukraina. Jednocześnie nie przeszkadzało mu to spotkać się z prezydentem Ukrainy w Trump Tower i w jego obecności podkreślić, że wciąż utrzymuje dobre relacje z Władimirem Putinem.

Z kolei Kamala Harris wielokrotnie alarmowała, że potencjalni agresorzy na całym świecie obserwują to, co dzieje się obecnie w Ukrainie i jak zakończy się wojna. W przypadku, gdyby spełnił się czarny scenariusz, a Putin osiągnął swoje cele, mogłoby to skutkować rozzuchwaleniem kolejnych napastników. Wiceprezydentka USA ostrzegła także, że „jeśli pozwolimy agresorom bezkarnie przejmować ziemię, będą kontynuować działania, a Putin może zwrócić się w stronę Polski, państw bałtyckich i innych sojuszników NATO”.

Razem z Joe Bidenem powtarzają, że Ukraina musi wygrać wojnę, którą rozpętała Rosja. Zaznaczają, że zaatakowanemu krajowi trzeba pomagać, wzmacniając jego

Zagranica

pozycję na polu bitwy, ale także w długoterminowej perspektywie – na drodze do NATO i UE. Deklaracje Harris są zestawiane z wypowiedziami Trumpa, który podkreśla, że wojna musi się skończyć, ale konsekwentnie nie mówi, jaką cenę byłby gotów zapłacić za pokój.

– *Ameryka za czasów administracji Joe Bidena POPEŁNIŁA NIEWYBACZALNY BŁĄD, który dotyczył nie samego wycofania się z Afganistanu, ale sposobu, w jaki to zrobiono.*

Teraz Trump i Vance wysyłają sygnał, że Stany Zjednoczone pod ich rządami nie będą chciały angażować się w obronę Ukrainy. Bo co oznaczają słowa o zdemilitaryzowanej strefie, o statusie neutralności? To kapitulacja Kijowa – mówi prof. Radosław Markowski.

– Deglobalizacja skutkuje tym, że obecnie na regionalne supermocarstwo wyrasta Turcja, Indie prowadzą swoje wielkie interesy, a Chiny w sposób oczywisty też chcą się liczyć w tej stawce. Wyobraźmy sobie

Zagranica

np., że Pekin chciałby na nowo urządzać porządek w Afryce, gdzie wiele krajów ma wobec siebie roszczenia graniczne. Jeżeli nie będzie reakcji amerykańskiej, można spodziewać się krwawych jatek w różnych zakątkach kontynentu – zaznacza ekspert.

Geostrategiczna pozycja Polski

Donald Trump w wywiadzie dla Telewizji Republika podkreślał, jak niezwykle relacje łączą go z Polakami oraz jak wiele zrobił dla Polski. W czasie audycji wspomniano m.in. o sprzedaży nowoczesnej broni dla naszej armii, zwiększeniu obecności amerykańskich żołnierzy w Polsce i wspieraniu Inicjatywy Trójmorza.

Prof. Markowski prognozuje, co może się wydarzyć, jeśli w Białym Domu ponownie zasiądzie Donald Trump. – Analizując geostrategiczną pozycję Polski, należy wspomnieć o kilku aspektach. Po pierwsze, Donald Trump chce pójść na ugodę z Putinem kosztem Ukrainy, co budzi pytania o dalsze imperialistyczne zakusy Kremla i oznacza nowe otwarcie kolejnych konfliktów w niedalekiej przyszłości – wskazuje politolog.

Zagranica

– Druga kadencja Trumpa jako prezydenta oznacza też odwrócenie się Stanów Zjednoczonych tyłem do Europy jako całości, a Europa musi obecnie mierzyć się z agresywną Rosją i demograficzną presją Afryki. Potrzebuje wsparcia USA – dodaje nasz rozmówca.

– Niezwykle ważne są też kwestie związane z ekologią. Planeta ginie, a Trump zachowuje się jak nieuk lub cynik; albo naprawdę nie ma wiedzy na temat różnych zagrożeń, albo cynicznie wykorzystuje sytuację, patrzy na świat w perspektywie krótkoterminowej. Ameryka to kraj, który fatalnie traktuje przyrodę. To państwo jest naznaczone przez dziki konsumeryzm, co pośrednio będzie uderzało także w nas, bo Europa opowiada się m.in. za Zielonym Ładem – niezależnie od tego, jakie problemy pojawiają się w procesie wdrażania jego zapisów – podsumowuje ten wątek prof. Markowski.

Artykuł 5. pod lupą

Głośnym echem poniosła się wypowiedź Donalda Trumpa sprzed ponad pół roku, kiedy relacjonował rozmowę z jednym z szefów państw NATO, którego

Zagranica

personalia nie zostały ujawnione. Były prezydent USA został wówczas zapytany, czy w sytuacji gdyby konkretny kraj nie spełnił wymagań finansowych NATO, jeśli chodzi o wydatki państw członkowskich na obronność, a zostałyby zaatakowany przez Rosję, to nie byłby chroniony.

– *Odpowiedziałem: nie, nie będę was chronił. Właściwie zachęcałbym ich (Rosję – red.), żeby **ZROBILI Z WAMI, CO CHCA**. Musisz zapłacić – ostrzegał Trump.*

Biały Dom stanowczo potępił te słowa, podkreślając, że „zachęcanie do inwazji morderczych reżimów na naszych najbliższych sojuszników jest przerażające i bezsensowne”. Jak dodano, to zagraża nie tylko bezpieczeństwu narodowemu Ameryki, ale globalnej stabilności. Warto przypomnieć, że w marcu 2024 r. Andrzej Duda wyszedł z propozycją, aby podnieść kwotę wydatków państw członkowskich Sojuszu Północno-

Zagranica

atlantyckiego na obronność do 3 proc. PKB. Obecnie to zobowiązanie zostało ustawione na poziomie 2 proc.

– Warto też zwrócić uwagę na brzmienie artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego. On nie określa dokładnie, w jaki sposób należy udzielić pomocy państwu członkowskiemu NATO, jeśli zostanie zbrojnie zaatakowane. Można przyjść z pomocą bardzo szybko i z wielką siłą, a można wybrać zupełnie inną strategię – mówi prof. Radosław Markowski.

– Nie wierzę Donaldowi Trumpowi i jego kompanom. W sytuacji kryzysowej oni nie będą chcieli angażować się w Europie Wschodniej, poświęcać swoich żołnierzy, żeby nas bronić. Mam wątpliwości, jak w ogóle wyglądałaby ta pomoc w chwili próby, niezależnie od tego, kto wygra wybory prezydenckie. Jednak gdyby to Trump miał decydować, to naprawdę nic z tego nie będzie. W Polsce stacjonują żołnierze amerykańscy, instalowane są lepsze i gorsze wyrzutnie, ale to zdecydowanie za mało. Stany Zjednoczone Trumpa mogą nie mieć ochoty, żeby angażować się pełną parą, a tylko takie działanie ma sens – podsumowuje ekspert. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Koszty ofiarne Putina

Przestawiając funkcjonowanie państwa na tory wojenne, Rosja poświęca wszystko celom, jakie wytyczył i jakich osiągnięcia oczekuje Putin. Trwanie putinowskiego imperium w stanie wojny już ma, i mieć będzie, poważne konsekwencje dla kondycji Rosji we wszystkich obszarach jej funkcjonowania. Mimo pomocy wąskiego grona sojuszni-

ków, przede wszystkim militarnej, potencjał wojenny kraju nie rośnie. Ograniczenia w relacjach z technologicznymi potęgami, głównie europejskimi, czynią z rosyjskiego przemysłu outsidera. Pozbawionego możliwości rozwoju, a w konsekwencji wyrzuconego z wyścigu technologicznego, który w sektorze zbrojeniowym nabiera tempa.

Państwo Putina, pogrążone całym swoim potencjałem w wojnie od blisko trzech lat, mimo ogromnych wysiłków nie potrafi uporać się ze skazanym – jak się wydawało – na porażkę przeciwnikiem. Przeciwnie, mimo zaangażowania całego swojego potencjału, Rosjanie nie mają perspektyw na zwycięstwo na miarę oczekiwań Putina. Tym bardziej, że sytuacja robi się coraz mniej bezpieczna dla samego wodza z Kremla.

Jego otoczenie jest przerażone brakiem szans na rychłe pokonanie Ukrainy oraz czystkami, jakie w swojej bezsilności przeprowadza Putin w swoim najbliższym otoczeniu. Co zaskakuje, to fakt, że to walka z korupcją.

Panika aparaczyków

Kremłowski wódz zawsze wiedział o skali korupcji w państwie oraz w armii i wcześniej tego nie „dostrzegał”, samemu będąc przecież utopionym po uszy w rządzeniu państwem, gdzie jednym z narzędzi sprawowania władzy jest kosmiczna korupcja. Teraz, aby odwrócić uwagę od braku znaczących postępów na froncie, pokazuje „złych” ludzi ze swojego aparatu władzy.

Odpowiedzialność za niepowodzenia w tej wojnie zrzuca na tych, którzy
STANOWILI FUNDAMENT JEGO WŁADZY.
Wśród aparaczyków panika: kto następny do „odstrzału”?

Paradoksalnie, sytuacja, w jakiej znajduje się Rosja, mimo przewagi strategicznej nad Ukrainą, może w ciągu kilkunastu miesięcy może się odwrócić i stać się drogą do klęski. Przewaga Rosjan może stać się tymczasowa wobec zwiększającej się pomocy z USA i z Zachodu. Z pewnością nie zapewni to Ukrainie rozgromienia im-

perium Putina, ale na pewno nie daje Rosji szans na pokonanie Ukraińców. Co stawia kremłowskiego wo-
dza w sytuacji, która obala jego autorytet budowany
między innymi na micie swojego wielkiego imperium.
Dumni Rosjanie tego nie wybaczą.

Te obawy właśnie są siłą napędową dla samego „wo-
dza” i jego otoczenia.

*Jednak ich energia i możliwości się
wyczerpują. Podobnie jak i **POTENCJAŁ
GOSPODARCZY PAŃSTWA**, nie wspomi-
nając już o entuzjazmie Rosjan do woj-
ny.*

Putin i jego sojusznicy robią wszystko, aby roz-
bić koalicję państw wspierających Ukrainę, a przede
wszystkim, żeby osłabić strumień pomocy militar-
nej płynący z Zachodu. Dostawy broni i amunicji
czynią z Ukraińców armię dla Rosjan nie do poko-
nania. Obserwacja działań bojowych na froncie nie
napawa optymizmem rosyjskich dowódców, a budzi

nadzieje na dobry wynik będący udziałem armii ukraińskiej.

Długotrwałe trwanie Rosji w stanie wojny doprowadzi do rozpadu imperium, do niewydolności struktur państwa. Trwający latami wysiłek wojenny wywoła ogromne zmiany w ukierunkowanej na zbrojenia gospodarce, czyniąc z niej narzędzie podtrzymujące zdolności do wojny, ale na pewno hamujące rozwój technologiczny i przemysłowy.

Po co ta wojna?

Systematycznie wyczerpywane poprzez pobór oraz ciłą mobilizację rezerw zasoby ludzkie, prezentują sobą coraz niższy poziom wyszkolenia bojowego. Wola rosyjskich dowódców do wypełnienia za wszelką cenę oczekiwań Putina osłabia morale wojska.

Obywatele Rosji w miarę trwania wojny coraz jaskrawiej dostrzegają jej bezsens, a rosyjscy żołnierze nadal nie wiedzą, o co walczą. Agresywna propaganda kremłowska nie jest w stanie przekonać Rosjan o celowości wojny przeciwko Ukrainie.

Putin zaczyna zmagać z niezadowoleniem społecznym, brakiem poparcia dla jego wojennej narracji. To zamienić się może w niepokoje społeczne. Świadomość tego nie daje kremłowskiej ekipie spać spokojnie, a

„stan niepewności pogłębiają ukraińskie uderzenia dalekiego zasięgu, niszczące
KLUCZOWE OBIEKTY *rosyjskiej infrastruktury krytycznej.*

Tego przecież miało nie być w ramach „operacji specjalnej”. Zgoda Zachodu na wykonywanie przez Ukraińców uderzeń raketowych i dronowych na cele w głębi terytorium Rosji stała się przyczyną historycznych gróźb użycia w odwecie broni jądrowej przez Putina.

„Nie” dla „modelu niemieckiego”

Kreml wie, że dopóki prezydentem Ukrainy jest Wołodymyr Zełenski, nie będzie dyskusji o oddaniu Rosji terenów przez nią okupowanych. I póki co, nie ma sil-

nej koalicji politycznej zmierzającej do zmuszenia Ukrainy do ustępstw na rzecz Rosji.

Pojawiający się w mediach tzw. „model niemiecki”, czyli Ukraina zrzeka się okupowanych terytoriów za zgodę Rosji na wejście do NATO, jest kapitulanki. Szukanie analogii do współczesnej nam historii Niemiec jest nieporozumieniem. Ufam, że politycy Zachodu zrobią wszystko, żeby Ukraina wojny nie przegrała. I zrobią wszystko żeby putinowskie imperium nie przetrwało konfrontacji z demokracją.

Putin nie ma już alternatywy. Będzie walczył do końca. Wierzę, że jego koniec jest bliski. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCyny I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.

**Polska nauka dla onkologii,
kardiologii, diabetologii,
neurologii i chorób rzadkich.**

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka dla rozwoju medycyny

POLSKA NAUKA DLA ONKOLOGII I INNYCH DZIEDZIN MEDYCYNY



*prof. Henryk
Skarżyński*

TU LICZY SIĘ KAŻDA MINUTA

Nauka dla rozwoju medycyny

– *Gdy w czasie operacji unoszę rękę po narzędzia, to osoba, która ze mną współpracuje, po kształcie ułożonych palców wie, jakie narzędzie mi podać. **GDY OPERACJA JEST WYKONANA W ODPOWIEDNIM TEMPIE, DAJE DUŻĄ SZANSĘ NA SUKCES, CO DLA OPEROWANEGO OZNACZA POWRÓT DO ŚWIATA DŹWIĘKÓW – MÓWI PROF. HENRYK SKARŻYŃSKI, światowej sławy otorynolaryngolog, otochirurg.***



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Panie Profesorze, dzięki Panu wiele osób powróciło ze świata ciszy do świata dźwięków, a polscy pacjenci mają możliwość leczenia na najwyższym poziomie jako pierwsi na świecie lub jedni z pierwszych. Jak to się udało i co stoi za sukcesem, który przed laty trudno było sobie wyobrazić?

Nauka dla rozwoju medycyny

Prof. dr hab. n. med. dr h.c. multi Henryk Skarżyński

– światowej sławy otochirurg i specjalista otorynolaryngologii, audiologii, foniatrii i otolaryngologii dziecięcej, dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, konsultant krajowy w dziedzinie otorynolaryngologii. Pierwszy w Polsce wszczepił implanty: ślimakowe, na przewodnictwo kostne u dzieci, do pnia mózgu, ucha środkowego. Wdrożył w Polsce prawie wszystkie systemy wszczepialne poprawiające słuch. Był także pionierem tych rozwiązań w Europie i świecie. W 2002 r. zoperował pierwszego w świecie pacjenta dorosłego z klasyczną częściową głuchotą, a w 2004 r. pierwsze w świecie dziecko z takim typem niedosłuchu. Uważana za jego specjalność metoda chirurgiczna, znana jako „metoda Skarżyńskiego”, do której opracował nową elektrodę i procedurę chirurgiczną, została wdrożona w kilkudziesięciu światowych ośrodkach.

Wprowadził ponad 158 nowych rozwiązań klinicznych; dzięki jego działaniom polscy pacjenci mają dostęp do najnowszych technologii jako pierwsi lub jedni z pierwszych w świecie. Stworzył Światowe Centrum Słuchu – największy na świecie ośrodek naukowy i kliniczny, w którym jego zespół wykonuje najwięcej w świecie operacji poprawiających słuch. Od 2015 roku organizuje Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Dzieci Młodzięży i Dorosłych z Zaburzeniami Słuchu „Ślimakowe Rytmu”.

Nauka dla rozwoju medycyny

34 lata temu to były marzenia, które krok po kroku udało mi się realizować. Działo się to stopniowo, obserwowałem środowiska naukowe w tym obszarze medycyny w różnych krajach, mogłem czerpać z nich wzorce. Udało się wiele zmienić: na świecie nie ma drugiego takiego ośrodka, jaki powstał w Kajetanach – Światowe Centrum Słuchu jest unikalne pod wieloma względami.

Od 20 lat wykonujemy najwięcej na świecie operacji poprawiających słuch. Wykonaliśmy wiele operacji przełomowych, jako pierwsi na świecie. Po raz pierwszy na świecie zastosowaliśmy wiele nowych technologii, innowacyjnych rozwiązań. Można to zrobić, pracując z dobrym zespołem, z zespołem pasjonatów, z zespołem interdyscyplinarnym.

To są inżynierowie, lekarze wielu specjalności, psychologowie, logopedzi, pedagodzy, technicy. Początkowo nie wiedziałem, jak te osoby będą ze sobą współpracować, czy ta mieszanka „nie wybuchnie”.

Nauka dla rozwoju medycyny

Okazało się, że **WPŁYW JEDNYCH NA DRUGICH BYŁ NIEZWYKLE POZYTYWNY.**

Przed ponad 30 laty pracowaliśmy jak oddzielne światy nie znaliśmy siebie i swoich możliwości.

Czyli jedną z recept na sukces – oprócz konsekwentnego dążenia do realizacji marzeń – była interdyscyplinarność?

Tak. Kolejna rzecz to optymalna organizacja czasu pracy. Kiedy my mówimy o tym, że nie można tracić minut, inni nie zwracają uwagi na to, że tracą godziny. Dzięki temu możemy wykonywać tak wiele operacji, dziennie teraz ok. 60, mamy doświadczenie, publikujemy wyniki naszej pracy i w rankingach jesteśmy cytowani na pierwszych miejscach w obszarach, w których się specjalizujemy, to pokazują rankingi. Nasze pomysły są wdrażane i upowszechniane.

Nauka dla rozwoju medycyny

Każda minuta jest ważna, warto o nią dbać. W czym tkwi tajemnica organizacji pracy?

Jestem pasjonatem pracy, lubię pracować, mieć dużo zajęć, lubię je organizować – dla siebie i innych. Trudno byłoby mi napisać taką „receptę”; łatwiej ją pokazać. Między innymi dlatego organizujemy kilka razy w roku międzynarodowe warsztaty, podczas których przeprowadzamy około 40-50 operacji pokazowych co jest wielkim wyzwaniem. Wszczepiając najnowsze technologie pokazujemy współczesne możliwości. Przyjeżdżają osoby z całego świata, które albo tyłu operacji nigdy nie widziały, albo mogłyby je zobaczyć w ciągu roku, dwóch, trzech. U nas mają możliwość zobaczenia kilkudziesięciu operacji w ciągu kilkunastu godzin. Nie potrafią wyjść ze zdumienia, jak to się dzieje, a potem mówią, że bardzo uważnie nas obserwowali: nie tylko część techniczną wszczepiania konkretnego urządzenia, ale też to, jak się poruszamy, czy do siebie się odzywamy, kto do kogo co mówi. Ja wtedy tłumaczę, że gdy unoszę rękę

Nauka dla rozwoju medycyny

po jakieś narzędzia, to osoba, która ze mną współpracuje, po kształcie ułożonych palców wie, jakie narzędzie ma mi podać. To podstawa precyzji chirurgicznych i uzyskanie bardzo dobrych wyników leczenia.

Porozumiewacie się bez słów, samym gestem?

Tak, dzięki temu nie tracę czasu, a wynika to z tego, że nie odrywam wzroku od pola operacyjnego mikroskopu. Mam zaadaptowany wzrok, biorę narzędzie, cały czas operuję. Gdybym oderwał wzrok, poprosił o narzędzie, wziął je, a potem ponownie przyzwyczajał wzrok do pola operacyjnego, to zabrałoby kilkadziesiąt sekund, może minutę. To byłby czas stracony i coraz większe zmęczenie. Jeśli takich działań podczas operacji jest kilkaset, to można sobie wyobrazić, o ile operacja by się wydłużyła. A podczas niektórych operacji bardzo ważny jest czas.

Ucho wewnętrzne to bardzo czuły organ; bardzo ważne jest, żeby było ono „otwarte” jak najkrócej. To wszystko przynosi efekty dla pacjenta.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Gdy operacja jest wykonana **W ODPOWIEDNIM TEMPIE, W ODPOWIEDNICH WARUNKACH, DAJE TO BARDZO DUŻĄ SZANSĘ, ŻE BĘDZIE SUKCES.** A dla pacjenta oznacza to słyszenie, pełny powrót do świata dźwięków.*

Czyli pasja, dobrze zorganizowana praca, świetny zespół... Pana osiągnięcia są znane w Polsce i na świecie, polska medycyna ma się czym pochwalić, jesteśmy na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o leczenie wad słuchu, o leczenie głuchoty. Gdyby miał Pan dać radę dla specjalistów w innych dziedzinach medycyny: jak tego rodzaju sukcesy powtarzać np. kardiologii, onkologii, hematologii?

Każda ze specjalności ma swoich liderów, w każdej można wskazać osoby, które potrafią bardzo dużo zrobić, zmienić. Nie wiem, czy wszyscy mają optymalne warunki, czy nie ma pewnych biurokratycznych barier, które hamują rozwój.

Nauka dla rozwoju medycyny

Odniosę się do siebie: jestem dyrektorem, ale przede wszystkim lekarzem. Jak uświadomię sobie, ile czasu bym stracił, żeby przekonać dyrektora do swoich racji, potem kierownika kliniki, a następnie dopiero bym miał zacząć to wykonywać, to wszystko by mi się nie udało.

*Zarządzam sobą najlepiej, jak potrafię,
**WYMAGAM OD SIEBIE NAJWIĘCEJ, GDYŻ
BYCIE LIDERM JEST NIEZWYKLE ZO-
BOWIAZUJĄCE.** Jestem przywiązany do
pewnych zasad i wymagania od siebie,
dawania przykładu otoczeniu.*

A na końcu naszych wszystkich działań jest korzystny efekt dla pacjenta. Nie oznacza to, że pacjent jest na końcu; wręcz przeciwnie: on jest zawsze na samym początku.

Próbujemy organizować różnego rodzaju przedsięwzięcia, pokazujemy to, co robimy, ale też czasem uczymy się od innych. Nadal jest wiele rzeczy, które mogą poprawić efektywność naszej pracy. Często obserwuję

Nauka dla rozwoju medycyny

u wielu osób taką postawę, którą nazywam wygodną, czasem pytanie: „Czy mi to się opłaca?”. Odpowiadam: „Nie, nie opłaca się i na to nie liczę”. Gdybym nie chciał robić tego, co robię; gdyby nie dawało mi to satysfakcji, gdyby to mnie nie „niosło”, to na pewno tego bym nie robił – z całą pewnością tak wiele. Mam za sobą ponad 240 tysięcy wykonanych procedur chirurgicznych.

Gdy mówię komuś, że wczoraj wykonałem ponad 20 operacji lub więcej, to słyszę pytanie, skąd mam na to siłę.

20 operacji w ciągu jednego dnia?

Tak. Ale tu nie chodzi o siłę, tylko o to, jak jestem przygotowany do operacji, jak je wykonuję, ile energii wkładam w pierwszej, drugiej, trzeciej minucie. W kolejnych minutach mogę być rozluźniony, ale współpracując z bardzo dobrym zespołem, mam poczucie wsparcia. Oni też mają poczucie oparcia we mnie, mamy wzajemny szacunek na każdym kroku. To też podstawa sukcesu.

Jest Pan lekarzem, naukowcem, ale też lekarzem-humanistą. Inspiracją Pana wierszy, scenariuszy, libretta są historie pacjentów?

Nauka dla rozwoju medycyny

Piszę, bo historie pacjentów przeżywam. Do pierwszego tysiąca pacjentów, którym wszczepiłem implanty słuchowe – wszystkich znałem, z każdym przed operacją rozmawiałem. Później, gdy wykonywałem po kilkadziesiąt operacji dziennie, to czasem łatwiej byłoby mi kogoś przedstawić przez pryzmat tego, co kto ma w uchu, jaki ma problem, niż jaka jest jego twarz, kolor włosów czy oczu.

Bardzo się wczuwam w historie pacjentów. Staram się odczuć, co przeżywają, zanim do mnie przychodzą. Często patrzę, skąd pacjent przyjechał, czasem nawet dopytuję, co dzieje się w „jego” stronach. To taka pierwsza reakcja; chcę pokazać szacunek, że ktoś jechał do mnie 400 czy 500 kilometrów. Wiem, że to dla niego było wyzwanie – finansowe, czasowe; być może oczekuje ode mnie czegoś, czego nie mogę mu dzisiaj dać, bo dziś jeszcze nie jest to możliwe. Ale nawet, jeśli tak jest, to on nie może wyjść ode mnie z niczym; musi wyjść z pewną perspektywą, z nadzieją. Nieraz nie jest ona duża, ale zawsze jest. Próbujemy pomóc, być może w rezultacie okaże się, że to się uda.

Nauka dla rozwoju medycyny

Wymaga to jednak współpracy, zaufania. Choć zdarzają się też sytuacje, że przychodzi pacjent i krzyczy na mnie.

Takie sytuacje się zdarzają?

Tak, czasem słyszę: „Czy Pan rozumie, jak to jest nie słyszeć?”. Odpowiadam, że staram się zrozumieć, ale nie byłem nigdy w takiej sytuacji, dlatego opieram się na relacjach osób, które nie słyszały i na tej podstawie staram się wczuć w sytuację rodzica, opiekuna, pacjenta, który nie słyszy. To nie jest łatwe.

*W tę pracę **TRZEBA SIĘ DO KOŃCA ZA-ANGAŻOWAĆ, JEŚLI KTOŚ TEGO NIE POTRAFI, TO BĘDZIE ZMĘCZONY. JA NIE CZUJĘ SIĘ ZMĘCZONY.** Gdy wracam z bloku operacyjnego po wykonaniu wielu operacji, to wiem, że był to dla mnie dobrze spędzony czas.*

Wielu pana pacjentów nie tylko powróciło do świata dźwięków, ale też gra na instrumentach, komponu-

Nauka dla rozwoju medycyny

je, śpiewa. Muzyka jest w ich życiu ważna. Pan również przywiązuje ogromną rolę do muzyki. Jak ważna jest muzyka dla osób, które wracają do świata dźwięków?

Jeśli udaje nam się poprawić komuś słuch do takiego stopnia, że gra na instrumencie, to znaczy, że udało się to zrobić do poziomu, który jest uznawany za doskonały. Druga rzecz to wykorzystanie muzyki jako metody terapeutycznej. Muzyka potrafi skupić uwagę, albo... ją rozproszyć. W przypadku osób, które mają szumy uszne – można je zmniejszyć dzięki muzyce. Pacjent nie skupia się na szumach usznych, muzyka odwraca jego uwagę. W niektórych sytuacjach, gdy wszystkie inne metody zawiodły, muzyka – rozumiana jako dźwiękoterapia – przynosi najlepsze rezultaty.

A w przypadku pracy z małym dzieckiem bardzo ważne jest utrzymanie jego uwagi. Pokazując mu obrazki, udaje się to przez kilka minut, a przecież terapeuta ma 40 minut lub godzinę, kiedy musi utrzymać uwagę dziecka, bo jeśli mu się to nie uda, to jest to czas

Nauka dla rozwoju medycyny

stracony. Muzyka odbierana pasywnie (dziecko bawi się, a w otoczeniu jest muzyka) lub aktywnie (rodzic zaczyna nucić, dziecko słucha uważnie, zaczyna też nucić) wspiera proces rehabilitacji, a niekiedy również leczenia. Dzięki muzyce mogą pokazać efekty leczenia, a jednocześnie mogą ulżyć w cierpieniu. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Nauka dla rozwoju medycyny

POLSKA NAUKA DLA ONKOLOGII I INNYCH DZIEDZIN MEDYCYNY



Dr Sonia Dębek

ZAJĘŁAM SIĘ BADANIEM NAJCZĘSTSZEGO Z CHŁONIAKÓW

Fot. Archiwum

Nauka dla rozwoju medycyny

- MAM NADZIEJĘ, ŻE UDA MI SIĘ W PRZYSZŁOŚCI OPRACOWAĆ NOWY LEK NA JEDEN Z PODTYPÓW CHŁONIAKA - MÓWI DR SONIA DĘBEK z Zakładu Hematologii Eksperymentalnej IHiT i Weill Cornell Medical College w Nowym Jorku. Dziś prowadzi badania nad epigenetyką w najczęstszym chłoniaku u dorosłych.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Już w czasie studiów doktoranckich w Instytucie Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie, a teraz w Weill Cornell Medical College w Nowym Jorku, zajmuje się Pani chłoniakiem z dużych komórek B. To najczęściej występujący chłoniak, w leczeniu którego ostatnio mieliśmy bardzo dobre wiadomości dla pacjentów w Polsce, gdyż od października 2024 roku

Nauka dla rozwoju medycyny

w programie lekowym pojawiły się bardzo nowoczesne możliwości leczenia. A skąd Pani zainteresowanie tym właśnie typem chłoniaka?

Z punktu widzenia biologa muszę przyznać, że bardzo interesujące jest badanie, w jaki sposób prawidłowa komórka przekształca się w komórkę nowotworową, w komórkę chłoniaka. W zależności od tego, z jakiego rodzaju prawidłowej komórki, na jakim etapie jej dojrzewania dojdzie do mutacji genetycznych, powstaje inna choroba. Bardzo różne są metody komórek nowotworowych do transformacji, a następnie do namnażania się na potęgę i unikania odpowiedzi immunologicznej organizmu.

Mnie najbardziej zafascynowały chłoniaki. Jeśli chodzi o chłoniaka DLBCL, to już dziś wiemy, że nie jest to jeden chłoniak, tylko nawet kilkanaście podtypów. W zależności od tego, w którym genie dojdzie do mutacji, na jakim etapie rozwoju komórki to się stanie, ma to wpływ na przebieg choroby, która może być bardziej agresywna, albo bardziej łagodna.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Motywacja do zajmowania się chłoniakiem DLBCL wzięła się również z tego, że jest to najbardziej powszechny chłoniak. **MAM TAKĄ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DZIĘKI SWOIM BADANIOM MOGĘ POMÓC WIELU LUDZIOM.***

Dla biologa to fascynujące, jak to się dzieje, że choroba się rozwija?

Bardzo wiele jeszcze nie wiemy. Jeśli chodzi o DLBCL, to obecnie przy doborze leczenia obowiązuje podział na dwa podtypy: GCB (germinal center B-cell) lub ABC (activated B cell). Jeden z nich ma bardziej łagodny przebieg, drugi jest bardziej agresywny. Ostatnie badania pokazują, że ten podział musi być bardziej gruntowny, biorąc pod uwagę mechanizmy genetyczne i epigenetyczne.

Zwraca się uwagę nie tylko na mechanizmy genetyczne, ale też epigenetyczne. Okazało się, że tych podtypów jest o wiele więcej, a choroba jest o wiele bar-

Nauka dla rozwoju medycyny

dziej zróżnicowana. Cały czas odkrywamy coś nowego. To pomaga nam lepiej zrozumieć chorobę, znaleźć czułe punkty nowotworu. Dzięki temu będzie możliwe odnalezienie bardziej skutecznego leczenia. Komórki nowotworowe w różny sposób znajdują sposoby, by namnażać się.

Czy wiadomo już, co jest przyczyną choroby?

Jak na razie jeszcze nie.

*Zostały zidentyfikowane podtypy DLBCL; **WIEMY, KTÓRE SZLAKI KOMÓRKOWE SĄ AKTYWOWANE W OBRĘBIE DANEGO PODTYPU, BY KOMÓRKI NOWOTWOROWE SIĘ NAMNAŻAŁY.** Na pewno wiadomo, że przyczyną zachorowania są mutacje genetyczne.*

W zależności od tego, mutacja w którym genie nie została naprawiona, przebieg choroby będzie nieco inny.

Nauka dla rozwoju medycyny

Odpowiada za to jednak nie tylko genetyka, ale też mechanizmy epigenetyczne?

Genetyka mówi o mutacjach w DNA. Z DNA powstaje RNA, a potem białko, które ma wpływ na komórkę. Genetycy badają, w jaki sposób mutacje w DNA wpływają zmiany powstającego białka i jak to wpływa na komórkę zmieniającą się w komórkę nowotworową. Epigenetyka zajmuje się trochę czymś innym: chodzi o regulację, które geny ulegają ekspresji.

Prowadzone przez panią badania dotyczyły epigenetycznej regulacji ekspresji genów w DLBCL i zaburzeń w funkcji obszarów regulatorowych zwanych „super-enhancerami”, które mogą doprowadzić do śmierci komórki nowotworowej. Co udało się już odkryć, co to są super-enhancery? I w jaki sposób ta wiedza może przełożyć się na opracowanie w przyszłości nowych leków dla pacjentów z DLBCL?

Super-enhancery to specjalne obszary DNA i przyłączonych do niego białek, które wzmacniają aktywność niektórych genów, zwykle położonych w pobliżu.

Nauka dla rozwoju medycyny

Nazwa ta została użyta po raz pierwszy w 2013, ale już wcześniej naukowcy obserwowali takie obszary. Co więcej, cały czas dowiadujemy się nowych rzeczy o super-enhancerach. Jest to fascynujące. Zauważono np. że dla różnych rodzajów komórek (np. w różnych narządach) super-enhancery lokalizują się w różnych miejscach genomu – i tym samym regulują geny szczególnie kluczowe dla rodzaju komórki. Co istotnie, zmiana rozmieszczenia super-enhancerów zachodzi też podczas transformacji nowotworowej, co zmotywowało naukowców do wnikliwego poznania tych procesów i wykorzystaniu ich w terapii.

Są doniesienia, że **KOMÓRKI NOWOTWOROWE BARDZIEJ POLEGAJĄ NA DZIAŁALNOŚCI SUPER-ENHANCERÓW NIŻ ZDROWE KOMÓRKI**, co mogłoby umożliwić zabicie nowotworu niskimi dawkami, przy małej szkodliwości dla zdrowych komórek.

Nauka dla rozwoju medycyny

W badaniach klinicznych jest już kilka leków, które działają m.in. na super-enhancery. Mamy nadzieję, że będą one miały zastosowanie kliniczne.

Prowadzi Pani również prace nad kinazami PIM. Jaka jest ich rola w epigenetycznej regulacji ekspresji genów DLBCL?

Kinazy PIM są szczególnie ważne w DLBCL, PIM1 to jeden z najczęściej zmutowanych genów w DLBCL, co pokazuje, że to białko pełni bardzo ważną funkcję. My zajmowaliśmy się funkcją epigenetyczną, mało znaną. Od wielu lat wiadomo, że PIM1 modyfikuje białka, na które owinięte jest DNA w jądrze komórkowym, a ta modyfikacja może wpływać na to, czy dany fragment DNA jest używany, czy nie. W mojej pracy doktorskiej gruntownie zbadałam rolę tej modyfikacji w funkcjonowaniu komórki DLBCL. Obecnie pracujemy nad publikacją wyników, ale wygląda na to, że udało nam się opisać nową funkcję PIM i zasugerować (póki co hipotetycznie) korzyst-

Nauka dla rozwoju medycyny

ność włączenia leków celujących w PIM do terapii celujących w inne mechanizmy.

Obecnie pracuje pani w laboratorium prof. Ariego Melnicka w Weill Cornell Medical College w Nowym Jorku, wcześniej była tu pani na stypendium z Programu im. Prof. Franciszka Walczaka Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Nad czym tu są prowadzone prace?

Laboratorium prof. Ariego Melnicka w Weill Medical College w Nowym Jorku jest częścią wydziału medycznego Uniwersytetu Cornella, należącego do Ivy League, czyli 8 uniwersytetów naukowo-badawczych uznawanych za najlepsze na świecie. Bardzo się cieszę, że mogłam stać się częścią tego zespołu. Tu też zajmuję się epigenetyką DLBCL – badam jak przestrzenne rozmieszczenie DNA w jądrze komórkowym wpływa na ekspresję genów, jak ta „architektura DNA” różni się między zdrowymi limfocytami B a komórkami chłoniaka, a także co możemy zrobić, aby naprawić te no-

Nauka dla rozwoju medycyny

wotworowe procesy lub wykorzystać owe różnice w terapiach celowanych.

Czym różni się praca naukowca w Stanach i w Polsce? Jakie doświadczenia warto byłoby przenieść do Polski?

Na pewno w Stanach są większe możliwości prowadzenia badań, lepszy dostęp do nowych metod badawczych, do metod nowej generacji. Jesteśmy w stanie dzięki temu zrobić badania szybciej i bardziej precyzyjnie. Oprócz bardzo nowoczesnych technologii mam wrażenie, że w Stanach jest szybsze przekazywanie informacji między ośrodkami, jest wiele spotkań między naukowcami z topowych ośrodków naukowych, podczas których odbywają się prawdziwe burze mózgów. Bardzo ważne jest też to, że w laboratoriach pracują biolodzy (jak ja), wspólnie z klinicystami, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami z pacjentami, ze stosowania leczenia. To bardzo ciekawe doświadczenie.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Ja jako biolog jestem bardziej skupio-
na na tym, co dzieje się w komórce,
a ściślej mówiąc – w jądrze komórk-
owym. **BARDZO MI SIĘ PODOBA TAKA
ŚCISŁA WSPÓŁPRACA MIĘDZY LEKA-
RZAMI I NAUKOWCAMI, A TAKŻE „BU-
RZE MÓZGÓW” MIĘDZY NAUKOWCAMI.
To bardzo inspirujące.***

Przyszłość leczenia DLBCL będzie więc taka, że w momencie diagnozy pacjent dowie się, jaki ma podtyp choroby, mutacje w jakim genie doprowadziły do zachorowania, będzie też mógł dostać leczenie celowane, być może oparte na super-enhancerach. Uda się Pani w przyszłości wynaleźć nowy lek na DLBCL?

Na pewien podtyp – mam nadzieję, że tak, przynajmniej taką mam ambicję. Jednak na pewno nie uda się wymyślić „jednego leku na DLBCL”. Jest wiele podtypów DLBCL, stąd ogromna potrzeba stworze-

Nauka dla rozwoju medycyny

nia terapii celowanych, bardziej precyzyjnych, nakierowanych na konkretne mutacje. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



wprost

POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

„Nowi Kopernicy” – czyli interdyscyplinarne projekty badawcze.

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue.

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika



Fot. Archiwum A. Szczepanek

PROF. ANITA SZCZEPANEK: MOJE NAJWIĘKSZE NAUKOWE MARZENIE JUŻ SIĘ SPEŁNIŁO

Polska nauka śladami Kopernika

*Kiedy zaczynałam studia, mówiłam, że **CHCĘ BYĆ ARCHEOLOGIEM MOLEKULARNYM** i słyszałam, że to nie jest możliwe. Dziś okazuje się, że jest! – mówi w rozmowie z „Wprost”*
PROF. ANITA SZCZEPANEK.



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

KATARZYNA ŚWIERCZYŃSKA, „WPROST”:

Jest pani biologiem i archeologiem. Dlaczego postanowiła pani połączyć te dwie dziedziny nauki?

PROF. ANITA SZCZEPANEK*: Od początku fascynowały mnie archeologia i antropologia, jednak muszę zaznaczyć, że kiedy zaczynałam studia, nie było takich możliwości, jakie są dziś. Nauka poszła bardzo do przodu, możemy prowadzić badania genetyczne, badania izotopowe, możemy nawet śledzić dietę osób, których szczątki badamy. Na tej podstawie rekonstruujemy indywidualne historie życia, a współczesna bio-

Polska nauka śladami Kopernika

logia daje dziś bardzo szerokie możliwości dla badań tego, co odkrywa archeologia. I to jest fascynujące.

Interdyscyplinarność jest wpisana w pracę archeologa?

Oczywiście, ale to też nie jest tak, że archeolog nie może sam przeprowadzić badań. Bez archeologa i jego wiedzy, nie ma badań interdyscyplinarnych. Inne dyscypliny nauki włączają się najczęściej na późniejszym etapie, już laboratoryjnym. Poza tym nawet jeśli archeolog nie skończy studiów na kierunku związanym z biologią czy medycyną, to już same studia archeologiczne dają podstawową wiedzę z antropologii. To jest niezbędne w pracy archeologa, bo to on decyduje, jak konkretne badania będą wyglądały.

Projekty, nad którymi pracuję, realizujemy we współpracy z różnymi naukowcami, nie tylko z Polski, ale to nie jest tak, że zlecamy wszystkie możliwe analizy. Każda z nich musi mieć jakiś cel, robimy je z konkretnego powodu.

Polska nauka śladami Kopernika

Współczesny system kształcenia też tego uczy. Przykładowo w Collegium Medicum na Uniwersytecie Jagiellońskim słuchaczom studiów podyplomowych z antropologii sądowej pokazujemy jak współpracować interdyscyplinarnie z medykami i entomologami sądowymi, historykami, archeologami, archeozoologami, a także archeobotanikami. Nikt nie jest omnibusem i aby nauka się rozwijała, ta współpraca musi istnieć. Przedstawiciele różnych dyscyplin muszą się wzajemnie rozumieć.

Pani specjalizuje się w badaniach ludzkich szczątków i próbie szczegółowych odpowiedzi na pytania, kim ci ludzie byli.

Tak i zawsze bardzo podkreślam, w jaki sposób określamy i mówimy o tych, których badamy. Nie toleruję określenia osobnik i to zawsze powtarzam moim studentom. To zawsze jest osoba. Aby to uzmysłwić, weźmy przykład ludzi, którzy świadomie się zgodzili, aby ich szczątki po śmierci zostały przekazane na cele naukowe. Kiedy badamy szczątki osób, które były cho-

Polska nauka śladami Kopernika

wane np. kilka tysięcy lat temu, to były składane do grobu z myślą, że nikt...

..nie zaburzy ich spokoju?

Tak, oni nie wyrażali zgody na to, aby ich kości były wyciągane z miejsc pochówków. Dlatego musimy to robić z najwyższym szacunkiem dla nich i dowiedzieć się jak najwięcej zarówno o nich, jak też warunkach i środowisku, w jakim żyli. Dlatego też przy realizowaniu kolejnych projektów cieszy mnie bardzo zainteresowanie społeczne. To pokazuje, że nasze badania są ważne. Jest to dla nas największa nagroda, jeśli możemy po zakończeniu badań zorganizować lokalne konferencje, gdzie każdy może przyjść, posłuchać, dowiedzieć, dlaczego tam byliśmy i jaką wiedzę udało nam się osiągnąć.

Jeden z takich projektów dotyczy miejsca kobiet w społecznościach z wczesnego okresu epoki brązu z południowo-wschodniej Polski. Jest realizowany w oparciu o badania interdyscyplinarne. Skąd pomysł na taki projekt?

Polska nauka śladami Kopernika

Powodów jest kilka. W ostatnich latach moje badania skupione są w dużym stopniu na szczątkach mężczyzn. Prowadziłam i uczestniczyłam w projektach poświęconych przedstawicielom kultury jamowej i kultury ceramiki sznurowej, czyli pierwszej w środkowej Europie ludności indoeuropejskiej, która nad grobami zmarłych sypała kurhany w trzecim tysiącleciu przed Chrystusem. Prowadzę również analizy żołnierzy poległych w trakcie I Wojny Światowej w Bieszczadach. A teraz, przy badaniu grobów z początków drugiego tysiąclecia przed Chrystusem pojawiają się w większej liczbie kobiety. Niezwykle pasjonujące jest więc móc spojrzeć na to wszystko i zastanowić się, jaka mogła być ich pozycja, czy kobiety jakoś bardzo wyróżniają się na tle mężczyzn z tych samych cmentarzysk.

Wyróżniają?

Te wnioski dopiero będziemy zbierać, przygotowujemy publikację, ale już mogę powiedzieć, że analizowaliśmy dwa takie cmentarzyska w południowo-wschodniej Polsce, w tym jedno pod Krakowem, a dru-

Polska nauka śladami Kopernika

gie w Krzyżanowicach Dolnych pod Pińczowem, i wiemy, że kobiety, które odkryto na tych cmentarzyskach, nie pochodziły z miejsca, gdzie zostały pochowane. Czekamy jeszcze na szczegółowe wyniki badań w tej kwestii.

Wiemy na pewno, że pod wieloma względami **ÓWCZESNE KOBIETY BYŁY TRAKTOWANE NA RÓWNI Z MĘŻCZYZNAMI**. Np. jeśli chodzi o dietę, jadły to samo.

Jednocześnie wyposażenie grobu kobiety w tych społecznościach nie różniło się w większości przypadków od grobów męskich. Te różne elementy pozwalają nam sądzić, że kobiety zajmowały ważne pozycje w społecznościach, w których żyły.

Tu też musimy pamiętać, że ta wiedza, którą my dziś możemy posiąść o tamtych ludziach, jest często bardzo nieuchwytna. Z kości wyczytamy wiele rzeczy,

Polska nauka śladami Kopernika

ale niewiele dowiemy się np. na temat wierzeń tej ludności.

Co da się wyczytać z kości?

Ze szkieletów każdej osoby, którą analizujemy z danego cmentarzyska, pobieramy próby kości do badań. To m.in. badania izotopowe i badania genetyczne. Nie zawsze z takich szczątków da się odtworzyć sekwencję DNA, ale np. w Krzyżanowicach Dolnych pobrany materiał jest bardzo dobrej jakości. Pozwala nam to odczytać płeć, barwę oczu, ewentualne schorzenia, a także stopień pokrewieństwa pomiędzy pochowanym na cmentarzysku. Badania izotopowe pozwalają na rekonstrukcję diety, czyli określenie udziału produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Na podstawie badania izotopów strontu, które wykonuje się ze szkliwa zębów, odtwarzamy pochodzenie pochowanych, ich miejsce urodzenia i jak wyglądała jego mobilność za życia. Na takie cmentarzysko zawsze patrzy się całościowo, każdy element ma znaczenie, a kolejne badania, które decydujemy się wykonać, pozwalają naszą

Polska nauka śladami Kopernika

wiedzę poszerzyć i uszczegółowić. Badane społeczności pradziejowe przywiązywały ogromną wagę do rytuałów pogrzebowych. Istotne było nie tylko wyposażenie zmarłego często odzwierciedlające jego płeć, ale także ułożenie jego ciała. Na cmentarzysku w Krzyżanowicach Dolnych kobiety były chowane na lewym boku, mężczyźni na prawym. W badaniach antropologicznych weryfikujemy te określenia w oparciu o dymorficzne cechy szkieletu...

Czy na tym pierwszym etapie, bez badań genetycznych, można pomylić się w określeniu płci?

Tak, dlatego w uproszczeniu mówimy tu o płci genetycznej, morfologicznej i archeologicznej. Czasami zdarza się, że badania genetyczne nie potwierdzają określeń morfologicznych. Masywny kościec wskazujący na mężczyznę może genetycznie okazać się kobietą..... Dlatego też, jeżeli cechy szkieletu nie są jednoznaczne, dla części pochowanych płeć zostaje przez antropologa nieokreślona.

Polska nauka śladami Kopernika

Długo trzeba będzie jeszcze czekać na zamknięcie efektów prac badań z Krzyżanowic Dolnych?

Myślę, że około pół roku.

Jakie ma pani plany naukowe? I jakie jest pani największe naukowe marzenie?

Moje największe naukowe marzenie już się spełniło! To możliwość połączenia biologii, antropologii z archeologią. To jest wręcz dla mnie takim życiowym zaskoczeniem, bo kiedy zaczynałam studia, mówiłam, że chcę być archeologiem molekularnym i słyszałam, że to nie jest możliwe. Dziś okazuje się, że jest! Wtedy to było rzeczywiście nieosiągalne. Drugie moje marzenie, nie jest już związane ściśle z samą pracą naukową, a z pracą nauczyciela akademickiego. Uważam, że mówiąc o dydaktyce, skupiamy się na tych wcześniejszych etapach, a nie doceniamy tego, co dzieje się na studiach. A to jest dla człowieka moment wyjątkowy, moment, w którym my, jako nauczyciele, możemy nie tylko poprowadzić młodych ludzi przez świat, ale i dać im narzędzia, aby ten świat zmieniali. I moje marzenie jest takie, żeby

Polska nauka śladami Kopernika

dano nam, nauczycielom akademickim spokojnie to robić, a nie tylko rozliczać nas z punktów za kolejne publikacje.

„Muszę też powiedzieć, że dla mnie niezwykle istotne jest **INDYWIDUALNE PODEJŚCIE I CZAS DLA STUDENTA**. Czas spędzony razem, a nie online. Ten kontakt jest niezwykle ważny, aby mogła wywiązać się prawdziwa relacja mistrz-uczeń.

Jakie trzeba mieć predyspozycje, żeby zostać archeologiem i robić to, co pani?

Trzeba sobie zdawać sprawę, że to praca wymagająca i czasochłonna. To nie jest praca na 8 godzin i ona nie kończy się na terenie czy na laboratorium. To planowanie, zadawanie sobie pytań, nieustanne myślenie nad tym. Jeśli ktoś chce być archeologiem, to niech to będzie przygoda jego życia, bo tej pracy nie da się trak-

Polska nauka śladami Kopernika

tować marginalnie. I jeszcze jedna ważna rzecz: to ciężka praca fizyczna na stanowiskach archeologicznych, bardzo często w trudnych warunkach. Trzeba być na to gotowym. Np. w Bieszczadach nie tylko trzeba podejść półtorej godziny pod górę, gdzie jest stanowisko, ale tam jeszcze potem cały dzień fizycznie pracować. Na szczęście całe studia są tak ułożone, że już w ich trakcie młody człowiek może zweryfikować, czy to rzeczywiście jest jego droga.

Mam wrażenie, że archeolog musi być też bardzo cierpliwą osobą.

Cierpliwość bardzo się przyda. Moje dzieci mówią, że mama cały czas układa puzzle...

Puzzle?

Sklejam czaszki, albo łączę fragmenty naczyń w całość.

Chyba nie muszę już pytać, czy dla pani archeologia w duecie z biologią są przygodą życia.

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym coś innego robić.

Polska nauka śladami Kopernika

***DR HAB. ANITA SZCZEPANEK, PROF. IAE PAN**

– archeolog funeralny i antropolog; pracownik Ośrodka Archeologii Gór i Wyżyn IAiE PAN oraz Katedry i Zakładu Anatomii UJ CM, kierownik studiów podyplomowych Antropologia sądowa w praktyce. Jej obszary badawcze to pochówki ludzkie od czasów najdawniejszych po współczesne. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



*Profesor Daniel
Makowiecki*

**PROF. MAKOWIECKI: „NIE
BAŁEM SIĘ WKRACZAĆ
W RÓŻNE DYSCYPLINY”**

Polska nauka śladami Kopernika

– ARCHEOZOOLOGIA UKSZTAŁTOWAŁA MNIE JAKO NAUKOWCA – BADACZA I NAUCZYCIELA AKADEMICKIEGO. *Stwarzała pozytywne sytuacje oraz dodawała mi odwagi do podejmowania kolejnych naukowych wyzwań.*
**NIE BAŁEM SIĘ WKRACZAĆ W RÓŻNE DYS-
CYPLINY – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST”
PROFESOR DANIEL MAKOWIECKI** *z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.*



Rozmawiała **Aleksandra Cieślik**

Dlaczego wybrał pan tę ścieżkę kariery?

Można powiedzieć, że stało się to przez przypadek, ale zarazem poprzez powstanie dobrych okoliczności. Studiowałem archeologię w Instytucie Prehistorii na UAM w Poznaniu. W tamtym czasie, tj. w początkach lat 80., profesor Marian Sobociński (z Katedry Anato-

Polska nauka śladami Kopernika

mii Zwierząt AR w Poznaniu) i prof. Aleksandra Cofta-Broniewska (Instytut Prahistorii UAM) poszukiwali młodej osoby, która mogłaby stać się archeozoologiem – badaczem z pogranicza humanistyki i nauk przyrodniczych. Uznano, że to właśnie ja, jako student czwartego roku archeologii, dobrze rokuję na wypełnienie takiej misji. Otrzymawszy od nich tę propozycję, uznałem, że skoro składają ją tak renomowani badacze, nie pozostało mi nic innego, tylko zmierzenie się z nowym wyzwaniem. Aby należycie mu sprostać, ukończyłem o rok wcześniej archeologię i rozpocząłem pięcioletnie studia zootechniczne oraz podjąłem pracę w rzeczzonej Katedrze Anatomii Zwierząt, ucząc się archeozoologii w zespole prof. M. Sobocińskiego, czołowego wówczas specjalisty zakresie.

Nieobca jest panu zatem interdyscyplinarność.

Tak. Archeozoologia nie jest klasyfikowana jako oddzielna dyscyplina, lecz funkcjonuje głównie w ramach archeologii, również nauk rolniczych i leśnych, a także innych dyscyplin zajmujących się historią zwierząt.

Polska nauka śladami Kopernika

*Ja staram się łączyć je w moich badaniach, gdyż ich źródłem są **ZWIERZĘCE SZCZĄTKI KOSTNE, ODKRYWANE PODCZAS WYKOPALISK W MIEJSCACH, KTÓRE KIEDYŚ ZASIEDLAŁ CZŁOWIEK.** Zatem kości są i tworem przyrody, i jednocześnie efektem aktywności kulturowej człowieka.*

W swoich publikacjach sporo uwagi poświęca pan badaniom nad rybami. Dlaczego?

Na początku, tak jak mój mistrz prof. M. Sobociński, zajmowałem się tylko ssakami i ich znaczeniem w życiu człowieka. W początkach lat 90. miałem już znaczący dorobek publikacyjny w tejże tematyce. Był to zarazem czas wielu zmian, nie tylko politycznych, lecz także zachodzących w badaniach, które coraz częściej można było realizować przy pomocy funduszy zachodnioeuropejskich. Jednym z nich były na stypendia dla młodych badaczy z Europy

Polska nauka śladami Kopernika

Środkowo-Wschodniej, w ramach których renomowane instytucje naukowe i ich liderzy mogli tworzyć łączone projekty z udziałem młodych badaczy z krajów postkomunistycznych. Wówczas to profesor Wim van Neer (archeozoolog o światowej renomie, pracujący wówczas w Royal Museum of Central Africa in Tervuren), zaproponował mi udział w polsko-belgijskim projekcie. Oczywiście, ponownie nie pozostawało mi nic innego, tylko przyjąć kolejne wyzwanie w moim naukowym życiu. On też słusznie stwierdził: „Słuchaj, ja cię ssaków nie będę uczył, bo jesteś wyśmienitym znawcą, a ja specjalizuję się w archeoichtiologii i tę wiedzę chętnie ci przekażę”. Spytał też o to, czy dysponuję szczątkami ryb z wykopalisk, które byłyby na tyle liczne, aby można były przygotować tezy projektu i ubiegać się o fundusze z Foreign Grant of the Belgian Office for Scientific, Technical and Cultural Affairs.

Będąc młodym archeozoologiem, badając szczątki ssaków, od początku odnotowywałem też szczątki ryb

Polska nauka śladami Kopernika

i ptaków uważając, że będzie to materiał badawczy dla kogoś innego, bo to trudne działy archeozoologii i nigdy nie będę się nimi zajmował. A tu proszę, takie zaskoczenie! Okazało się, że żmudne odkładanie tych drobiazgów dla kogoś było pracą dla mojej przyszłości.

Nastał czas ośmiomiesięcznego stypendium w Belgii w wymienionym muzeum i nauki archeoichtiologii pod okiem prof. W. van Neer’a.

A całość zagłębiania tematu skończyła się napisaniem monografii habilitacyjnej o historii ryb i rybówstwa. Badania rozpoczęte w Belgii kontynuowałem w jeszcze większym wymiarze w ramach piętnastomiesięcznego stypendium Alexander von Humboldt-Stiftung, w Deutsches Archäologisches Institut, Eurasien Abteilung, Berlin, pod okiem prof. Norberta Benecke, kolejnego badacza o światowej renomie. Swymi badaniami zagospodarowałem niszę w polskiej archeozoologii. Stałem się jedynym archeoichtiologiem, który nie tylko badał szczątki wykopaliskowe, ale także stworzył kolekcję porównawczą współczesnych rybich szkie-

Polska nauka śladami Kopernika

letów, co było kluczowe w tych pracach. Ryby są bardzo małymi kręgowcami, ich kości są drobne, a fragmenty bardzo delikatne. Potrzebujemy więc materiału porównawczego, aby szybko ocenić, czy to dane szczątki pochodzących od szczupaka, sandacza, lina, jesiotra, czy innej ryby. Dzięki obu stypendiom, dużej wytrwałości, systematyczności mogłem napisać habilitację, a w konsekwencji włączyć się też w duże projekty interdyscyplinarne, badając zagadnienia kulturowe i gospodarcze o sakli europejskiej, takie jak połowy i handel m.in. dorszami, śledziami, czy jesiotrami.

Zostawmy ryby, przejdźmy do innych pańskich publikacji dotyczących na przykład udomowienia psa czy znaczenia konia w Polsce. W naszym kraju to ssaki towarzyszące człowiekowi od dawien dawna oraz bardzo przez niego lubiane. Mam rację?

Pies to pierwszy domowy ssak, pierwszy nasz pupil, którego udomowiono z wilka. Najstarsze w tej chwili znaleziska psowatych, czyli *Canis species* wskazują, że próby udomowienia mogły rozpocząć się już około 30-20 ty-

Polska nauka śladami Kopernika

sięcy lat temu, a z całą pewnością domowego psa mamy gdzieś pod koniec pleolitu, około 15-12 tysięcy lat temu.

Było to bardzo ważne, bo **PIERWSZE POZYTYWNE DOŚWIADCZENIE CZŁOWIEKA W PRZEKSZTAŁCANIU TEGO, CO MA NATURĘ DZIKA W COŚ DOMOWEGO.** Zaowocowało ono przy późniejszym udomawianiu w neolicie dzikich przodków kozy, owcy, bydła, świni i innych zwierząt domowych.

Co zatem z koniem?

Koń jest akurat dosyć młody na ścieżce udomawiania zwierząt. Jako domowy pojawia się dużo później, bo dopiero około 3,5 tys. lat p.n.e. Niemniej to zwierzę wyjątkowe. Jestem świeżo po zakończeniu projektu NCN, poświęconego historii konia w początkach naszej państwowości. Kiedy podczas kręcenia filmu promującego książkę podsumowującą projekt podszedłem

Polska nauka śladami Kopernika

do tego ssaka, poczułem jego duszę. To było coś niesamowitego. Zrozumiałem, czym było to zwierzę dla dawnego jeźdźcy – wojownika, że koń i on scaleni byli w jeden organizm, tworzyli jedną wspomnianą duszę. Koń zawsze był zwierzęciem elitarnym, wyjątkowo drogim, wymagającym specjalnych starań, ale też miał w sobie coś, co pozwalało człowiekowi podróżować, toczyć boje. Niestety, nie zawsze obchodzono się z nim dobrze. Badając szkielety, w tym czaszki i kręgosłupy tych zwierząt, zauważyłem, że niemal każdy osobnik miał znamiona różnorodnych schorzeń wywołanych stresami przeciążeniowymi, a zdarzały się też choroby zakaźne.

W publikacji „Horses in the Early Medieval (10th–13th c.) Religious Rituals of Slavs in Polish Areas—An Archaeozoological, Archaeological and Historical Overview” porusza pan temat obrzędów religijnych z udziałem koni.

Proszę sobie wyobrazić, że w skrzyni przed wjazdem do grodu odkrywamy końską czaszkę, lecz bez żuchwy, spoczywającą poziomo.

Polska nauka śladami Kopernika

Taki zestaw – miejsce, element anatomiczny i jego pozycja to dla archeozoologa wyraźny sygnał, że nie powstał przypadkowo. Czaszka najprawdopodobniej chroniła wejścia, odstraszała złe moce. Takie wyjaśnienie jest wspomagane wiedzą z zakresu religioznawstwa, obrzędów i zwyczajów ludowych. Innym przykładem wiary w magię tego zwierzęcia są tzw. konie szamana, których szkielety o zdeformowanych całych kręgosłupach są odkrywane w grobach mężczyzn.

*Tak niezwykle chore konie stawały się atrybutem magii szamana. W obu wyjaśnieniach znaczenia szczątków konia istotną rolę odgrywa **KONTEKST ARCHEOLOGICZNY, CZYLI NIE TYLKO SKUPIANIE SIĘ NA ZWIERZĘCIU, LECZ NA TYM, CO TOWARZYSZY JEGO POZOSTAŁOŚCIOM** w sensie materialnym i sytuacyjnym.*

Polska nauka śladami Kopernika

Czyli znów wracamy do tego, jak istotna jest interdyscyplinarność.

Otóż to.

Poruszyliśmy tematy ryb, psa, konia. A co z kotem? W jednej z publikacji wspomniał pan, że w Polsce w średniowieczu był on popularny w domostwie, a te najstarsze odnalezione szczątki udomowionych osobników pochodzą z I-III wieku naszej ery. Dużo później niż psie.

To może wynikać z kociej natury. Najstarsze odkrycia szkieletów kotów pochodzą z Cypru, gdzie takowy znaleziono obok szkieletu człowieka. Badania datowania nie były zbyt precyzyjne, ale uważa się, że mogą sięgać około 8200 lat wstecz. Zjawisko udomowienia kotów mogło zatem rozpocząć się w bardzo wczesnym okresie, ale znaczące zmiany miały miejsce później. Koty zaczęły kręcić się wokół ludzi, którzy uprawiali ziemię i zbierali plony, przyciągając do siebie szkodniki, takie jak norniki czy myszy. Około 2 tysięcy lat temu kot w Europie staje się coraz bardziej powszechny,

Polska nauka śladami Kopernika

a w Polsce, między innymi na Kujawach, blisko ludzkich domów, znajdowane są ich szkielety. Co warto podkreślić, to nie są jedynie szczątki, lecz całe szkielety kotów, a badania izotopowe oraz genetyczne wskazują, że są to już koty domowe.

„Jednak przez długi czas zwierzęta te nie były powszechnie akceptowane. W średniowieczu, **Z UWAGI NA WZROST LICZBY SZKODNIKÓW W MIASTACH, LUDZIE ZACZĘLI CORAZ BARDZIEJ POTRZEBOWAĆ KOTÓW, CO PROWADZIŁO DO ICH WIĘKSZEJ POPULARYZACJI.** Jednakże ssaki te kojarzono z lenistwem, tajemniczością, „rekwizytem” diabła.

Wierzono, że niektóre z nich przynosiły też pecha. Uznawano je za atrybut wiedźm. Takie myślenie o tym ssaku doprowadziło do masowych pogromów, podczas których koty palono. Przypuszczano nawet, że te ma-

Polska nauka śladami Kopernika

sowe pogromy mogły przyczynić się epidemii czarnej śmierci, gdyż w miastach, pod nieobecność ich naturalnych wrogów, wzrosła liczba szczurów.

Czy i w jaki sposób coraz bardziej zaawansowane technologie, jak choćby sztuczna inteligencja, mogą pomóc w pracach archeologicznych?

Przyznam, że nie zastanawiałem się nad tym. Bazując jednak na dotychczasowym rozwoju archeologii, mogę stwierdzić, że dyscyplina ta w przeszłości zawsze potrafiła skorzystać i szybko przenieść na swój grunt zdobycze nowych technologii, które pozwalały jej lepiej poznać człowieka, jego kulturę i środowisko przyrodnicze, w którym się obracał. Przykładem jest od dawna stosowanie datowań radiowęglowych, a obecnie badań peleogenetycznych i izotopowych. A zatem jestem przekonany, że i tym razem archeologia skorzysta w umiejętny dla tej niej sposób z osiągnięć uzyskanych w badaniach nad sztuczną inteligencją. Archeologia zawsze była interdyscyplinarna, a zaliczana do humanistyki, gdyż bada dzieje człowieka, z konieczności

Polska nauka śladami Kopernika

musiała korzystać z metod z innych obszarów nauki, czego doskonałym przykładem jest archeozoologia. Mówię o tym to studentom archeologii i uczę ich interdyscyplinarnego podejścia. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/